Numer dzisiejszy zawiera 24 stron

Wydanie ABC

Cena 10 gr.

Dziennik Polski

WYCHODZI RANO

Rok V.	Prenumerata z dostawą . . 2·75	Lwów, niedziela 9 kwietnia 1939 r.	Codziennie korespondencje z prowincji	Nr. 98

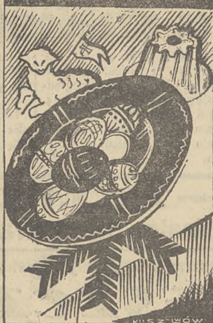






ALLELUJA





DESANT WŁOSKI W ALBANII

35 tysięcy żołnierzy i 400 samolotów bierze udział w akcji wojennej — Albania odrzuciła ultimatum Włoch — Wojska włoskie zajęły Durazzo

Londyn, 8. 4. (PAT) Agencja Reutera donosi:

WOJSKA WŁOSKIE W SILE TRZECH DYWIZYJ, ESKADRY LOTNICTWA ORAZ ESKADRY FLOTY WYRUSZYŁY DZIŚ W NOCY DO ALBANII. O GODZ. 8 RANO WOJSKA WŁOSKIE USIŁOWAŁY DOKONAĆ DESANTU.

Wojska albańskie stawiły opór i w Durazzo, gdzie wojska włoskie próbowały przeprowadzić desant na plaży zostały dwukrotnie odparte i zmuszone do odwrotu.

W Valonie toczą się walki. Nad Albanią przelatują samoloty włoskie, zrzucając ulotki, wzywające albańczyków do niestawiania oporu i grożące surowymi represjami wojskowymi w wypadku niezastosowania się do tego wezwania.

Rząd albański obraduje nad sytuacją.

Wydano odezwę do ludności z zawiadomieniem, iż rząd nie podda się okupacji włoskiej.

Paryż, 8. 4. (PAT) AGENCJA HAVASA DONOSI Z RZYMU: SIŁY ZBROJNE WŁOSKIE BIORĄCE UDZIAŁ W AKCJI PRZECIWKO ALBANII, WYNOSZĄ, NIE LICZĄC LOTNICTWA I FLOTY, 35.000 LUDZI.

W relacji oficjalnego komunikatu

Rzym, 8. 4. (PAT). Donoszą urzędowo: Wyladowanie wojsk włoskich w portach Santi Quaranta, Valona, Durazzo i San Giovanni di Vadua nastąpiło wczoraj o świcie. W Durazzo oddziały albańskie usiłowały stawiać opór, który został natychmiast złamany. Z Durazzo wojska włoskie rozpoczęły marsz w głąb kraju.

Ludność zajmuje stanowisko spokojne i przyjazne.

400 samolotów eskadry „A" patroluje Albanię z powietrza. Eskadra otrzymała rozkaz nie bombardowania centrów zamieszkałych i oszczędzania ludności.

...podobnie jak Rzesza niemiecka

Rzym, 8. 4. (PAT). Włoskie koła polityczne naświetlają w następujący sposób fakt wkroczenia wojsk włoskich do Albanii:

Rząd włoski, zdając sobie sprawę z napięcia panującego ostatnio w stosunkach międzynarodowych, oraz przewidując możliwość ewentualnego konfliktu na morzu Śródziemnym, zwrócił się do króla Zogu o przyznanie Włochom pewnych wojskowych uprawnień w Albanii. W szczególności chodziło Włochom o MOŻNOŚĆ DYSPONOWANIA FORTAMI ALBAŃSKIMI, ORAZ O MOŻNOŚĆ USTANOWIENIA GARNIZONÓW WOJSKOWYCH w pewnych strategicznych portach Albanii. Włochy dążyły do uzyskania w Albanii tych praw, jakie ma Anglia w Egipcie.

Negocjacje z królem Zogu zostały rozpoczęte, ale posuwały się z trudem naprzód, ponieważ król obawiał się, iż Włosi, sprowadziwszy wojska do Albanii, nie zechcą ich stamtąd wycofać. W tym stanie doszło do groźnych manifestacyj antywłoskich w Albanii, które skłoniły Włochy do interwencji.

Niewiadomo dotychczas, czy manifestacje te były spontaniczne, czy też zorganizowane zostały przez władze albańskie.

Podkreślają tu również, że porozumienie, do jakiego dążyły Włochy, miało być ożywione duchem monachijskim. Ponieważ nie doszło ono do skutku, przeto Włochy czuły się zmuszone postąpić podobnie jak Rzesza niemiecka w Europie środkowej.

W chwili obecnej szczególnie aktualne jest dla włoskich kół politycznych pytanie, czy król Zogu będzie szukał porozumienia i przyjmie warunki włoskie, czy też zwróci się o pomoc do mocarstw zachodnich. W tym drugim wypadku, oświadczają tu, sytuacja ulec by mogła poważnym powikłaniom i postawiłoby mocarstwa zachodnie w ambarasującej sytuacji.

Panowanie nad cieśniną Otranto sprawą życia lub śmierci

Warszawa, 8. 4. (Tel. wł. — l. r.) Specjalny dodatek ‚Giornale d'Italia" stwierdza dzisiaj, że w Albanii zaznaczyło się już od dłuższego czasu niezadowolenie pewnych warstw z polityki króla Zogu. Ta część społeczeństwa przygotowywać miała powstanie, wobec czego

król Zogu zwrócił się do Włoch z prośbą o przysłanie mu oddziałów włoskich dla ochrony i pomocy.

W ostatniej jednak chwili okazało się, że

król Zogu zamierzał przy pomocy wojsk włoskich przeprowadzić „szaleńczą agresję" przeciw Jugosławii, chcąc w ten sposób poróżnić Włochy i Jugosławię.

Wobec sprzeciwu ze strony włoskiej wzięcia udziału w tych machinacjach, urzędowe koła albańskie z królem Zogu na czele zajęły prowokacyjne stanowisko wobec Włoch, w szczególności zaś wobec obywateli włoskich, zamieszkałych w Albanii. Poczuwając się do odpowiedzialności utrzymania pokoju w tym tak ważnym dla Włoch obszarze życiowym, jakim jest Albania, rząd włoski wysłał do rządu albańskiego ultimatum, żądając wyjaśnienia sytuacji oraz gwarancji bezpieczeństwa za równo dla Włochów, jak i Albańczyków, nastawionych przyjaźnie do współpracy z Włochami.

Mutacja południowa „Popolo d'Italia" podkreśla, że Włochy są naturalnym protektorem Albanii a wszyst kie postępy gospodarcze Albania za wdzięcza Włochom.

Nadzwyczajny dodatek „Popolo di Roma" oświadcza, że ‚akcja Włoch w Albanii jest

nieugiętą koniecznością obrony naszego bezpieczeństwa i naszego prawa do przewagi na Adriatyku".

Wystarczy rzucić okiem na mapę geograficzną, aby zrozumieć jaka istotna konieczność obrony skłoniła Włochy do przedsięwzięcia środków bezpieczeństwa na Adriatyku. Nie trzeba być strategiem, aby zrozumieć jak wielkie jest znaczenie pozycji albańskiej po drugiej stronie cieśniny Otranto. Należy dodać, że

najmniejszy dystans dzielący Włochy i Albanię, liczy 75 klm.

Oznacza to, że

w razie wojny całkowite panowanie nad cieśniną tą jest dla Włoch sprawą życia lub śmierci.

Dziennik przypomina, że w maju 1937 r. panowały w Albanii podobne niepokoje, organizowane przez ówczesnego ministra spraw wewn. Niepokoje te zostały stłumione, dziś jednak wznowiły się, wobec czego wojska włoskie musiały wkroczyć do Albanii, co jest zresztą zgodne z tekstem albańsko-włoskiego układu, zawartego w r. 1937, oraz odpowiada poczuciu szczerej przyjaźni, jaką Włochy żywią dla narodu albańskiego.

Pod względem prawnym wkroczenie wojsk włoskich do Albanii jest najzupełniej uzasadnione zgodnie z układem włosko-albańskim, przewidującym pomoc zbrojną Włoch na wypadek niepokoju w tym kraju.

Witos zwolniony z więzienia

Warszawa, 8. 4. (Tel. wł. — l. r.). Dowiadujemy się, że prokurator Sądu Okręgowego w Warszawie, uwzględniając prośbę Wincentego Witosa, udzielił mu 6 miesięcznej przerwy w wykonywaniu kary, wobec tego Witos w dniu 7 bm. opuścił więzienie w Siedlcach.

Dziś w godzinach rannych przybył Witos z Siedlec do Warszawy, zatrzymując się w mieszkaniu p. Rataja, potem opuścił Warszawę, udając się do Małopolski. Towarzyszył mu w drodze p. Ścigalski. Witos przebywał w więzieniu zaledwie 5 i pół dnia.

Treść numeru:

Dzisiejszy numer świąteczny zawiera utwory i artykuły następujących autorów:

PRAWDA ZMARTWYCHWSTANIA

(M. P.) Przez wiek niewoli święto Zmartwychwstania było dla pokoleń polskich symbolem wskrzeszenia Ojczyzny wolnej i niepodległej. Tajemnica religijna splatała się w poczuciu narodowym z wiarą patriotyczną w prawdę odrodzenia. Przed dwudziestu laty stało się ono faktem, Państwo polskie weszło na nowo do rodziny państw europejskich. Ale święto Zmartwychwstania nie straciło dla nas swojej symbolicznej łączności z odzyskanym bytem państwowym narodu. Mieliśmy głębokie, choć nie zawsze uświadomione poczucie, że pomimo ogromnej doniosłości odbudowania Państwa — jego wskrzeszenie będzie dopiero wtedy całkowite, gdy Polska utrwali swoją nową, odrębną indywidualność, zdobywczą siłę, samodzielnie stworzone wartości, koncepcje moralne i własny styl polityczny.

Nie odrazu można było to osiągnąć.

W pierwszych latach niepodległości życie polskie opierało się zbyt często na zapożyczeniach obcej treści, na naśladowaniu obcych form. Albo też — na ucieczce w szowinistyczną ekskluzywność, w źle zrozumiany i wypaczony ultra nacjonalizm, lub wreszcie w jednostronny prymitywizm folkloru. Trzeba było czasu i wielkiego wysiłku, aby osiągnąć prawdziwą oryginalność, przezwyciężyć złe a wskrzesić dobre tradycje narodowe, ukształtować własne, nowoczesne oblicze kulturalne społeczeństwa polskiego.

Jeśli dzieło to nie jest całkowicie dokonane, jeśli niejedną trudność przyjdzie nam jeszcze przezwyciężyć i niejedną lukę wypełnić — zręby zasadnicze już istnieją. Polska stworzyła własny system społeczno-polityczny i własny system obronny, własny ustrój, własny, na wiekowej tradycji oraz na potrzebach współczesnych oparty sposób rozwiązywania zagadnień wychowawczych i obyczajowych, własną metodę stopniowej przebudowy gospodarstwa narodowego, własny pogląd na świat, na prawa i zadania państwa oraz grupy etnicznej za to państwo odpowiedzialnej. Stały, nieskrępowany rozwój nauki, sztuki i literatury zapewnia narodowi niezależność intelektualną i estetyczną od obcych wzorów i wpływów. Polska stała się osobowością odrębną i cenną w rodzinie narodów. Wszyscy mają tego poczucie i dają temu wyraz w momentach szczególnie trudnych i poważnych.

Bez zbytniego optymizmu możemy stwierdzić, że po dwudziestu latach niepodległości zostało osiągnięte prawdziwe zmartwychwstanie Polski, jako narodu i państwa, jako nowego ośrodka siły i cywilizacji europejskiej. Radosne poczucie tej prawdy nie jest dla nas nigdy tak głębokie i podniosłe, jak w dniu najradośniejszego Święta Zmartwychwstania Pańskiego.

STANISŁAW STARZEWSKI

WIELKI DZIEŃ HISTORII POLSKI

Dzień 6 kwietnia 1939 r. niewątpliwie stał się dla Polski wielką datą historyczną. Podpisanie przez min. Becka w Londynie paktu wzajemnej gwarancji między Polską a Wielką Brytanią — wprowadza nas ostatecznie do koncertu wielkich mocarstw europejskich. Triumfuje w ten sposób żywy, o szerokim horyzoncie patrzenia kierunek polskiej myśli politycznej, który zawsze i przede wszystkim o sile myślał i który tę siłę tworzył. Triumfuje teza nacjonalizmu państwowego, niestety w większości wypadków nierozumianego i wręcz zwalczanego przez ciasny nacjonalizm integralny, nacjonalizm narodu bez państwa.

Tylko przez mądrą i konsekwentną organizację państwa może dojść naród do siły i tylko w oparciu o siłę może zyskać uznanie i powagę jako samodzielny czynnik życia międzynarodowego. Jeśli dzień 6 kwietnia 1939 r. stał na całym świecie pod znakiem Polski, to stać się to mogło jedynie dlatego, że nie została — jak dotychczas — zmarnowana wielka spuścizna Marszałka Piłsudskiego w dziedzinie zarówno polityki zagranicznej, jak i wewnętrznej. Triumfuje w tym dniu dzieło Konstytucji kwietniowej, dzięki której możliwym jest utrzymywanie zwartości i wewnętrznej spoistości narodu.

Niejednokrotnie zwracaliśmy na naszych łamach uwagę na ścisły związek między polityką zagraniczną i wewnętrzną. Dziś musimy jeszcze raz stwierdzić, że to co zrobiono w naszej polityce zagranicznej na przestrzeni ostatnich kilku lat, byłoby wprost nie do pomyślenia w rozgwarze partyjnego ustroju. Bo w systemie parlamentarnym, w systemie hegemonii partyjnej, przywódca choćby najbardziej mikroskopowego ugrupowania politycznego uważa się za męża stanu, powołanego do rozwiązywania całokształtu zagadnień państwowych. A ponieważ taki leader partyjny to w pierwszym rzędzie demagog, więc nie może być w takim wypadku mowy o utrzymywaniu jakiejś konsekwentnej linii w polityce zagranicznej.

Wystarczy wspomnieć nastroje, jakim uległa nasza opozycja pod wpływem wydarzeń marcowych. Nagle, jakby państwo było pozbawione odpowiedzialnego kierownictwa, zaczęły maszerować na Zamek delegacje poszczególnych stronnictw i przed stawiać Głowie Państwa grozę położenia. Widocznie wszyscy ci wodzowie opozycji sądzili, że tym panicznym nastrojom ulegli w Państwie wszyscy i że dadzą się nabrać na biadolenia wodzów niemocy i rozkładu.

A cóż to za najgorszego kalibru potwarze rozpuszczano w rozmaitych ulotkach i pismach, jak wyrażano się o sterniku naszej polityki zagranicznej? Wszystko to nagle po deklaracji Chamberlaina i londyńskiej podróży min. Becka uległo zmianie, triumfuje wielka myśl polityczna i zdrowy instynkt narodu, który wie, że miejsce jego przy ludziach nie od dziś o zjednoczeniu narodu myślących.

Oczywiście sam fakt podpisania dokumentu o wielkiej wadze historycznej, to nie wszystko. Nie zwalnia nas to z obowiązku wytężenia sił do rozbudowy armii, do ustawicznego czuwania z bronią u nogi. Przeciwnie, wszystkie te obowiązki muszą ulec ustokrotnieniu, bo ostatecznie o naszej roli w koncercie mocarstw zadecyduje czyn. To nie może ani na chwilę ulegać wątpliwości.

Skoro losy łączą nas wielkim zobowiązaniem z największym z narodów świata, musi to w nas wzbudzić i nowe ambicje. Jeden z historyków Anglii, analizując powojenne przemiany w życiu politycznym i społecznym Wielkiej Brytanii, napisał, że Anglicy, będąc narodem o charakterze zbyt swoistym, nie ulegli wpływom zewnętrznym, nie było u nich mody na rozmaite zapożyczone izmy. Dla rozwiązania piętrzących się przed Imperium trudności potrafili znaleźć rozwiązania przystosowane do natury angielskiej. Wychodząc z tego założenia dokonali Anglicy olbrzymich przeobrażeń zarówno w polityce, jak i w ekonomii. Ta zdolność do przeobrażeń i przystosowanie się do nowych sytuacji łączy się w Anglii w przedziwny sposób z potężną tradycją, którą cały świat ze zdumieniem odczuł w grudniu 1936 r. w czasie niespodziewanej abdykacji króla Edwarda VIII.

Otóż i my Polacy musimy mieć ambicję przeciwstawiania się modom w polityce, musimy dążyć do stworzenia własnego stylu politycznego. Tylko taka zdrowa ambicja może nam ułatwić śmiałe wewnętrzne przeobrażenia polityczne i gospodarcze, które uchronią nas przed nawrotem ku anarchii i spotęgują zdrową zasadę dążności do wydobycia maksimum siły narodowej i państwowej.

W dążeniu ku temu celowi niech nas utrwali świadomość, że w dniu 6 kwietnia 1939 r. świat uznał słuszność zasad polskiej polityki zagranicznej, nie uznającej koncepcji bezpieczeństwa zbiorowego i bloków ideologicznych.

Obieg bilonu w dniu 20 marca r. b.

Obieg polskich monet srebrnych i bilonu przedstawiał się w dniu 20 marca br. nast. (w miln. zł — w nawiasach dane na dzień 10 marca): suma globalna 435,7 (445,3), w tym: monety srebrne 351,6 (359,8), bilon niklowy i brązowy 84,1 (85,5).

Wszystkim Prenumeratorom, Czytelnikom i Przyjaciołom naszego pisma zasyłamy najserdeczniejsze życzenia Wesołych Świąt

Redakcja „Dziennika Polskiego"

Wyniki wyborów samorządowych

Warszawa, 7. 4. (Tel. wł. — I. r.). Akcja wyborów samorządowych obejmująca wszystkie stopnie samorządu terytorialnego ,poczynając od gromad, jest już właściwie zakończona. Na ogólną ilość 40.527 gromad wybory odbyły się w 39.265 gromadach. Wyniki wyborów w pozostałych 1.262 gromadach nie wpłyną więc w żadnym stopniu na zmianę ogólnych wyników. Poniższe zestawienie obrazuje istotny układ sił społecznych w najszerszych masach ludności.

Układ ten jest następujący: Ogółem wybrano 519.936 radnych.

Listy gospodarcze OZN i innych ugrupowań gospodarczych i zawodowych o charakterze apolitycznym uzyskały 299.082 czyli 57,8 procent,

Str. Ludowe — 64.021 mandatów czyli 10,4 proc., Ukraińcy — 53.333 mandatów czyli 10,3 proc., grupy regionalne czyli tzw. tutejsi — 41.915 czyli 8,1 proc., Str. Narodowe — 31.617 czyli 6,1 proc., Niemcy — 11.524 czyli 2,2 proc., PPS — 6.255 czyli 1,2 proc., inni — 6.243 czyli 1,2 proc., Białorusini — 6.200 czyli 1,2 proc., Str. Pracy — 4.659 czyli 0,9 proc., Żydzi — 3.087 czyli 0,6 proc.

Na ogólną ilość miast 602 wybory odbyły się w 248 miastach. Wyniki wyborów dotychczasowych przedstawiają się następująco: ogółem wybrano 4.172 radnych, z czego **na listy OZN i innych ugrupowań gospodarczych i zawodowych o charakterze apolitycznym uzyskały 1.925 mandatów czyli 46,1 proc.,**

Str. Narodowe — 1.008 czyli 24,2 procent, Żydzi — 456 czyli 10,9 proc., PPS — 368 czyli 8,8 proc., Ukraińcy — 147 mandatów, Str. Pracy — 140 czyli 3,4 proc., Str. Ludowe — 81 czyli 2 proc., Niemcy — 42 czyli 1 proc., Białorusini — 0,1 proc.

Wybory do rad gminnych objęły dotychczas 40 proc. ogólnej liczby gmin. Dotychczasowe rezultaty wykazują podobny układ sił społecznych, jakie wykazały wybory do rad gromadzkich. Mimo nieznacznej jeszcze liczby gmin, w których wybory ukończono, należy je traktować jako wyniki rzeczywistego układu sił społecznych. Wyniki w 1.246 gminach przedstawiają się następująco: ogółem wybrano 20.284 radnych, z czego

na listy gospodarcze OZN i innych ugrupowań gospodarczych i zawodowych o charakterze apolitycznym uzyskały 14.704 mandatów czyli 73,5 procent,

Str. Ludowe — 2.388 czyli 11,8 proc., Str. Narodowe — 1.356 czyli 6,7 proc., tutejsi — 985 czyli 4,9 proc., Białorusini — 303 czyli 1,4 proc., PPS — 224 czyli 1,1 proc., Niemcy — 178 czyli 0,9 proc., Żydzi — 58 czyli 0,3 proc., Ukraińcy — 46 czyli 0,2, Inni — 39 czyli 0,2 proc., Str. Pracy — 3 mandaty.

Podwyżka uposażeń w ciężkim przemyśle

Warszawa. 7. 4. (PAT). Minister Opieki Społecznej zatwierdził orzeczenie Komisji pojednawczo - rozjemczej, która wprowadziła 3 proc. podwyżkę uposażeń pracowników umysłowych w ciężkim przemyśle na Górnym Śląsku. Sprawa dotyczy około 5.000 pracowników.

Madryt — stolicą narodowej Hiszpanii

Madryt. 7. 4. (PAT). Hiszpański rząd narodowy ma zamiar zainstalować się w Madrycie, skoro tylko w stolicy Hiszpanii zostanie całkowicie przywrócony normalny tryb życia.

Kair, 7. 4. (PAT). Wczoraj rano przybył tu drogą powietrzną z wyspy Rodos minister dr Goebbels.

Z ostatniej chwili.

Min. Beck o znaczeniu deklaracji polsko-angielskiej

Londyn, 7. 4. (PAT). Po powrocie z Foreign Office, około północy minister Beck przyjął w hotelu „Claridge" prasę angielską i zagraniczną. Zebrało się około stu dziennikarzy, którzy z zainteresowaniem słuchali wywodów Ministra.

Minister Beck stwierdził na wstępie, że deklaracja dzisiejsza jest tak jasna, że

wszelkie zbyt szczegółowe komentarze mogłyby tylko osłabić jej doniosłość.

Omawiając atmosferę, w jakiej toczyły się rozmowy londyńskie, minister Beck podkreślił, że były one wysoce ułatwione przez fakt, że oba rządy podchodziły do zagadnień z pełnym zaufaniem i nie było żadnych wątpliwości co do intencji obu stron.

Deklaracja, którą w imieniu obu rządów złożył premier Chamberlain w Izbie Gmin, podyktowana jest

chęcią obu stron konsolidowania pokoju, uwzględniając uzasadnione interesy wszystkich państw.

Minister Beck podkreślił, iż dobrym prawem Polski jest poszukiwanie współpracy z każdym państwem, lub potwierdzenie solidarności i wspólności idei przez akt tego rodzaju, jak dzisiejsza deklaracja premiera Chamberlaina. Bezpośrednim rezultatem obecnej wizyty będzie utrwalenie dalszej współpracy ob urzędów na przyszłość. Minister Beck podkreślił, iż

ocenia bardzo pozytywnie stanowisko, jakie w ciągu wizyty zajęła prasa angielska,

wykazująca żywe zrozumienie i zaznaczył, że również cała prasa polska jak najpozytywniej oceniła przebieg wizyty i jej rezultaty.

Odpowiadając na szereg pytań, min. Beck, co do stosunku do Sowietów, oświadczył, że

stosunki te oparte są na pakcie nieagresji z r. 1932 i na londyńskim protokole o definicji napastnika, które to akty zachowują swą pełną wartość.

Co do stanowiska Rumunii minister Beck podkreślił, że Rumunia jest związana z Polską sojuszem i wszystkie sprawy, dotyczące Polski i Rumunii załatwiane są

drogą bezpośredniego porozumienia między Warszawą a Bukaresztem.

Co do stanowiska innych państw, a zwłaszcza co do stosunku deklaracji londyńskiej do porozumienia polsko-niemieckiego z r. 1934, minister Beck odparł, że nie jest prorokiem, a więc nie może wypowiadać się co do wrażenia, jakie dzisiejsza deklaracja gdziekolwiek wywoła, a poza tym nie może wyrażać opinii w imieniu obcych rządów.

Nie jest w zwyczaju rządu polskiego — podkreślił minister Beck — zaciąganie zobowiązań sprzecznych między sobą.

Deklaracja dzisiejsza ma na celu rozszerzenie naszej współpracy, opartej na poszanowaniu wszystkich dotychczasowych zobowiązań — zakończył Minister.

Później min. Beck przyjął przedstawicieli prasy polskiej, z którymi odbył dłuższą serdeczną pogawędkę.

Niemcy nie odstąpią od paktu nieagresji z roku 1934

Berlin. 7. 4. (PAT). Czynniki urzędowe, do których zwrócono się ze strony przedstawicieli prasy zagranicznej o uzyskanie naświetlenia stanowiska niemieckiego, w późnych godzinach popołudniowych udzieliły wyjaśnień, w których wskazały przede wszystkim, że strona niemiecka usiłowała oddawna już sprowadzić stosunki polsko - niemieckie do rozsądnych podstaw, czego dowodem układ z r. 1934. Niemcy nie mają zamiaru atakować Polski. Wyrażono dalej obawę, czy Polska nie dała się wprządz do agresywnej polityki, okrążania. Zaznaczono jednak, że należy odczekać, jakie zobowiązania weźmie na siebie Polska. Stwierdzono, iż strona niemiecka trzyma się nadal paktu z 1934 r. i opowiada się za wszelkimi dwustronnymi rokowaniami.

Na zapytanie, czy strona niemiecka uważa zawarcie układu polsko-brytyjskiego za wypowiedzenie układu z 1934 r., oświadczono, że układ ten zachowuje swoją ważność. Zależy on od wzajemnego ustosunkowania się obydwóch partnerów. Pakty stracić mogą również na wartości bez wypowiedzenia w wyniku zachowania się jednego z partnerów.

„Lokal Anzeiger" zarzuca angielskiemu rządowi, że nieudaną politykę kolektywnych państw, mających na celu okrążenie Rzeszy, usiłuje zastąpić systemem paktów bilateralnych.

Podobne zarzuty wysuwa „Berliner Boersen Ztg.".

„Deutsche Allg. Ztg." stwierdza, iż doniosłość układu da się dopiero ocenić po zapoznaniu się z jego szczegółami.

Aresztowanie zabójców konsula angielskiego w Mossulu

Paryż, 7. 4. (PAT). Agencja Havasa donosi z Bagdadu: Rząd Iraku ogłosił komunikat oficjalny, dezawuujący akcję prowokatorską, która doprowadziła do zabójstwa konsula W. Brytanii w Mossulu.

Komunikat stwierdza, że władze bezpieczeństwa aresztowały sprawców zbrodni, oraz osobników, którzy ich namówili do niej. Wszyscy aresztowani poniosą zasłużoną karę.

Komunikat kończy się stwierdzeniem, iż rząd Iraku nie będzie tolerował żadnych zamachów na węzły, łączące go ze sprzymierzoną Anglią.

Posłowie Albanii i Jugosławii u ministra Ciano

Rzym. 7. 4. (PAT). Minister spr. zagr. hr. Ciano przeprowadził wczoraj rozmowę z posłem Albanii w Rzymie, który przybył wczoraj z Tirany.

Rzym. 7. 4. (PAT). W dniu wczorajszym minister spr. zagr. hr. Ciano odbył rozmowę z posłem Jugosławii Kristicem. Rozmowę tę łączą z rokowaniami, jakie toczą się obecnie pomiędzy Włochami a Albanią.

Mussolini na inspekcji

Rzym, 7. 4. (PAT). Mussolini, pilotując osobiście trzymotorowy bombowiec, udał się wczoraj rano do Jesi, gdzie wylądował po 50-minutowym locie.

Po dokonaniu inspekcji zakładów lotniczych, oraz oddziałów wojskowych, Mussolini powrócił drogą powietrzną do Rzymu.

Bagdad, 7. 4. (PAT) Zgromadzenie Narodowe obwołało jednogłośnie regentem Iraku księcia Abdula Ilaha.

Układ angielsko-amerykański w sprawie transoceanicznej komunikacji lotniczej

Waszyngton, 7. 4. (PAT). Wczoraj podpisano układ angielsko - amerykański w sprawie wspólnego korzystania przez oba państwa z wysp Canton i Onderbury (na Pacyfiku, pomiędzy Australią a Kalifornią) dla celów transoceanicznej komunikacji lotniczej. Układ zawarto na lat 50.

Paryż, 7. 4. (PAT). Havas donosi z Waszyngtonu, że prezydent Roosevelt polecił traktować Słowację narówni z Rzeszą, Czechami i Morawami, jeśli chodzi o stosowanie podwyższonych taryf celnych

Zacieśnienie współpracy polsko-angielskiej

Stanowisko Polski wobec Niemiec i Rosji

Warszawa, 7. 4. (Tel. wł. — l. r.) Prasa angielska omawia szeroko wyniki osiągnięte w rozmowach angielsko polskich. Dzienniki podkreślają doniosłe znaczenie deklaracji premiera brytyjskiego, uwypuklając jednocześnie niezwykły fakt ujęcia wyniku rozmów politycznych pomiędzy ministrami dwu mocarstw w tak uroczystej formie.

Dzienniki donoszą, że we wszystkich zasadniczych sprawach panuje zrozumienie. Najbardziej może doniosłym faktem jest, że

rząd polski bez trudności oświadczył, iż zdecydowany jest użyć wszystkich swych sił, by dopomóc W. Brytanii na wypadek, gdyby została zaatakowana, tak samo, jak W. Brytania natychmiast przyjdzie z pomocą Polsce celem odparcia każdej groźby przeciw jej niezależności.

Składając powyższą deklarację minister Beck powiedział, że jakakolwiek inna postawa nie byłaby godna wielkiego mocarstwa. Nie jest zwyczajem Polski przyjmować jedno stronnych korzyści. Nie wahała się ona wcale, by nadać gwarancji charakter dwustronny. Równocześnie

pragnieniem rządu polskiego jest utrzymać normalne a nawet przyjacielskie stosunki zarówno z Niemcami jak i Rosją, wielkimi sąsiadami Polski.

W czasie rozmów — zdaniem dzienników — wszystkie ważniejsze zagadnienia kontynentu zostały omówione. W ciągu ostatnich dni wskazuje się na to, że

Polska zdecydowana jest honorować swoje zobowiązania sojusznicze w stosunku do Francji.

Dyplomatyczny korespondent dziennika „Daily Telegraph" i „Morning Post" zaznacza, że pomiędzy rządem polskim a brytyjskim osiągnięto porozumienie co do ram dwustronnego aliansu defensywnego.

Warszawa, 7. 4. (Tel. wł. — l. r.) Po deklaracji, złożonej wczoraj w parlamencie angielskim w sprawie konferencji z min. Beckiem, premier Chamberlain omówił wizytę min. Hudsona w Warszawie i innych stolicach europejskich, oświadczając, że

w Warszawie min. Hudson miał możność wyświetlenia niektórych trudności, jakie wynikają w dziedzinie umowy handlowej z Polską i przedyskutowania z ministrem polskim sprawę rozwoju technicznego przemysłu polskiego.

Przy tej sposobności premier wyraził rządowi polskiemu i innych państw, które odwiedził min. Hudson, podziękowanie za gościnę i pomoc udzieloną ministrowi. Po oświadczeniu premiera Chamberlaina pos. Greenwood postawił pytanie,

czy Anglia zamierza doprowadzić do podobnego układu między rządem francuskim i polskim i czy premier zamierza przystąpić do rozpoczęcia rokowań o porozumienie, oparte na szerszych podstawach.

Na to premier oświadczył: Co się tyczy pierwszego pytania istnieją między Francją a Polską układy podobne do tych, jakie są zawierane między rządem polskim a angielskim. Co się tyczy drugiego pytania, rząd J. Kr. Mości ma zamiar kontynuować konsultacje, które zostały już nawiązane z innymi rządami.

Poseł liberalny Harris zapytał,

czy premier może dać zapewnienie, że wkrótce rozpoczęte będą rokowania sztabowe z Polską, w których Francja weźmie udział

i czy premier może dać zapewnienie, że będzie utrzymany kontakt z Rosją, na to Chamberlain oświadczył: Co do pierwszej części pytania nie mogę dać zapewnienia utrzymanego w tym specyficznym charakterze. Sądzę jednak, że Izba może być pewna, że

gdy obecna umowa będzie zawarta, podejmiemy wszelkie kroki konieczne dla realizacji tej umowy.

Co się tyczy drugiej części pytania, lord Halifax pozostaje w ścisłym kontakcie z ambasadorem sowieckim. Odpowiedzi na dalsze pytania premier odmówił udzielenia informacyj z jakimi państwami rząd prowadzi rokowania. Następnie premier oświadczył, że Stany Zjednoczone są w pełni informowane o przebiegu ostatnich rokowań.

Warszawa, 7. 4. (Tel. wł. — l. r.) Prasa angielska zwraca uwagę na udział księżniczki Elżbiety, następczyni tronu we wczorajszym śniadaniu z min. Beckiem. „Daily Telegraph" pisze, że

o raz pierwszy młoda księżniczka, która w dniu 21 bm. kończy 13 lat, brała udział w oficjalnym przyjęciu

i po raz pierwszy podano ten fakt do wiadomości publicznej w komunikacie dworskim.

Dotychczas księżniczka bywała tylko wtedy, kiedy para królewska przyjmowała gości w charakterze prywatnym, ale nigdy o tym nie wspominano w komunikatach dworskich.

Konferencja min. Beck -- Halifax

w Foreign Office

Londyn, 7. 4. (PAT). Wycieczka min. Becka do Portsmouth dla zwiedzenia brytyjskiej floty wojennej odbyła się przy sprzyjającej pogodzie i goście polscy mieli możność dokładne oglądnięcie całego szeregu specyficznych jednostek floty brytyjskiej.

Po przybyciu na miejsce udano się samochodem do portu wojennego, gdzie zakotwiczony był przy przystani najnowszy lotniskowiec floty brytyjskiej „Arc Royal", na którego pokładzie powitał ministra Becka komendant portu wojennego w Portsmouth, admirał lord Cork-And-Orrey. Min. Beck szczegółowo zwiedził lotniskowiec. O godz. 12.30 min. Beck udał się na pokład pancernika „Nelson", będącego okrętem admiralskim dowódcy floty adm. sir Charles Forbes.' Adm. Forbes oczekiwał gości i oficjalnie powitał ministra. Śniadanie odbyło się w nadzwyczaj serdecznej atmosferze, po czym min. Beck w towarzystwie admirała Forbes udał się motorówką na kontrtorpedowiec „Tartar", który wypłynął na pełne morze, gdzie odbył się pokaz jednego z najszybszych ścigaczy floty brytyjskiej, oraz ostre strzelanie ze specjalnie przeznaczonego do akcji przeciwlotniczej krążownika „Coventry" do rękawa ciągnionego przez samolot.

Po zakończeniu pokazów, gdzie w gmachu admiralicji w Portsmouth odbyła się herbata na cześć min. Becka.

W herbatce uczestniczyło również wielu wyższych dowódców floty brytyjskiej. Późnym popołudniem min. Beck odjechał do Londynu.

Londyn, 7. 4. (PAT). Minister Beck powrócił o godz. 7-ej wieczorem z Portsmouth i po spożyciu obiadu przyjął prasę angielską, zagraniczną i polską na wspólnej konferencji prasowej w hotelu Claridge.

Następnie min. Beck wraz z amb. Raczyńskim i dyr. Potockim udali się do Foreign Office, gdzie o godz. 9.30 rozpoczęło się ostatnie posiedzenie polsk-brytyjskie z lordem Halifaxem i wyższym iurzędnikami Foreign Office. Posiedzenie to dotyczyło szeregu spraw, nie związanych bezpośrednio z zagadnienie zasadniczego układu nie sienia wzajemnej pomocy, ale miało na celu omówienie szeregu zagadnień wynikających z normalnego biegu wzajemnych stosunków polsko-brytyjskich, dla których omówienia nie znalezion dotąd po prostu czasu

Prasa niemiecka o rozmowach londyńskich

Berlin, 7. 4. (PAT). Uwaga prasy niemieckiej koncentruje się nadal na rozmowach londyńskich.

„Boersen Ztg. am Mittag" donosi z Londynu, że obustronne gwarancje są wynikiem rokowań. Polska zdecydowała się przyjąć w stosunku do Anglii te same zobowiązania, jakie Anglia przyjęła na siebie wobec Polski, a które Polska od dawna posiada już ze swego stosunku z Francją. Porzucono natomiast myśl sojuszu państw mniejszych z Francją.

Anglia i Francja postarają się natomiast o zawarcie oddzielnych sojuszów z szeregiem mniejszych krajów, bez połączenia tych sojuszów w ogólny wielki pakt. Układ między Polską i Anglią znajdzie swą ostateczną formę i będzie oficjalnie podpisany dopiero po wyjeździe min. Becka z Londynu.

Urzędowy **„Voelkischer Beobachter"** utrzymuje, iż zdaniem prasy polskiej fakt, że Polska prowadzić musi nadal politykę równowagi i utrzymywać dobre stosunki ze swymi sąsiadami, wzbudził dużą uwagę kół dyplomatycznych.

Silne wrażenie w Paryżu

po deklaracji polsko-angielskiej

Paryż, 7. 4. (PAT). Wiadomość o polsko - angielskim porozumieniu, aczkolwiek zapowiadana i oczekiwana, zrobiła w Paryżu bardzo duże wrażenie.

„Action Francaise", omawiając tę wiadomość pisze, że **akt ten stanowi pewnego rodzaju zadokumentowanie prestiżu żywotności i siły Polski.**

W. Brytania nie angażuje swego podpisu, jeżeli nie ma pełnego zaufania do swego partnera.

„Paris Midi" w obszernej depeszy swego korespondenta londyńskiego pisze: Sytuacja jest jasna. Stanowisko, zajęte przez Polskę,

jest stanowiskiem wielkiego mocarstwa.

Zasłużyła ona na to stanowisko i ma ambicję zachowania go. Pod tym względem można powiedzieć — pisze korespondent — że

negocjacje londyńskie wzmogły i zwiększyły pozycję Polski i prestiż zwiększy się zarówno w stosunku do wielkich, jak i małych państw.

Polska pod innym także względem — pisze dalej korespondent — wzmocniła swój autorytet i swój wpływ. W sprawie bezpieczeństwa przeprowadziła ona swą własną koncepcję i swe własne metody zamiast paktu wielostronnego.

Dziennik **„Le Jour"** pisze: **Układ między Londynem i Warszawą jest faktem dokonanym. Jest to ważny fakt, który premier Chamberlain uświęci dziś oficjalnie w doniosłej deklaracji w Izbie Gmin.** Niezwykle znamienną jest rzeczą — pisze redaktor dyplomatyczny tego dziennika — że porozumienie angielsko-polskie będzie przedmiotem nie komunikatu oficjalnego, ale deklaracji premiera w Izbie Gmin.

„Excelsior" w artykule Marcel Pays oświadcza, że

polityka min. Becka zdziwiła po prostu Anglię swą niesłychaną prostotą.

Min. Beck dąży do utrzymania równowagi pomiędzy Rzeszą i Sowietami. Ciekawą będzie rzeczą — pisze p. Pays, że Bukareszt, tak jak Warszawa, pragnie również układów dwustronnych z Francją i Anglią, pozostawiając na uboczu Rosję Sowiecką, która jest ostatnią reprezentantką idei bezpieczeństwa zbiorowego w stylu Genewy.

Komunalna Kasa Oszczędności m. Lwowa

Od lat szeregu na jedno z pierwszych miejsc wśród instytucyj finansowych m. Lwowa i województw południowo-wschodnich wybiła się Komunalna Kasa Oszczędności miasta Lwowa, która przez swoją pracę propagandową i szeroko prowadzoną akcję kredytową uzyskała sobie duży kapitał zaufania najszerszych mas ludności.

Onegdaj odbyło się pod przewodnictwem Prezydenta Miasta Dra Stanisława Ostrowskiego posiedzenie Rady Kasy, na którym Dyrekcja przedłożyła sprawozdanie z działalności za rok 1938.

Dwa wielkie wstrząsy, jakie przeżył rynek finansowy w Polsce z powodu międzynarodowych wypadków w marcu i wrześniu — odbiły się także i na działalności Kasy w formie zwiększonego odpływu wkładów. Mimo jednak tych niepomyślnych warunków — ogólny stan wkładów i lokat wynosił z końcem roku zł. 58.787.000.

Jak żywym jest ruch oszczędnościowy — oparty o Kasę — tego najlepszym wyrazem jest stan książeczek oszczędnościowych, wynoszący 118.958 sztuk oraz ilość stron — załatwionych przez Kasę w tym dziale — która doszła do 340.595 stron, czyli dziennie 1.135 osób.

Pomyślnie rozwijają się Oddziały miejskie Kasy, a wśród nich nowopowstały w kwietniu 1938 Oddział III. przy ul. Łyczakowskiej L. 55, a stan oszczędności w Oddziałach w dniu 31 grudnia 1938 r. wynosił:

w Oddziele I. 17.883 książeczek na zł. 5.061.531.86;

w Oddziele II. 8.760 książeczek na zł. 2.127.025.80.

zaś Oddział III. — mimo niekorzystnych warunków kapitalizacyjnych, o których wyżej była mowa — osiągnął w ciągu 9 miesięcy ubiegłego roku stan 1.401 książeczek na kwotę zł. 460.485.96, potwierdzając w ten sposób w zupełności rację i potrzebę swego istnienia dla ludności dzielnicy łyczakowskiej.

Odnośnie do działalności kredytowej Kasy, rok sprawozdawczy przyniósł dalszy jej rozwój.

W dziale pożyczek hipotecznych względy na ostrożną politykę finansową nie pozwoliły Kasie na jakąś poważniejszą akcję. Stan pożyczek hipotecznych w dniu 31 grudnia 1938 wynosił 820 pożyczek na kwotę zł. 16.324.555.73, w 160 wypadkach udzielono ulg bądź to przez rozłożenie zaległości ratalnych do spłaty na dłuższy okres czasu bądź też w formie kapitalizacji zaległych odsetek i rozłożenia pożyczki na nowy okres amortyzacyjny.

Pewne ożywienie życia gospodarczego, jakie niezależnie od ujemnego wpływu międzynarodowej sytuacji politycznej dało się jednak w roku sprawozd. zaobserwować, jako wyraźna tendencja do dalszej poprawy stosunków po zakończeniu się okresu kryzysowego, wpłynęło korzystnie na stan portfelu wekslowego Kasy, który w porównaniu z rokiem ubiegłym podwyższył się prawie o 1 milion złotych i wynosił w dniu 31 grudnia 1938 r. 10.362 weksli na zł. 9.693.778.69.

W ciągu roku 1938 zeskontowano 52.560 weksli na kwotę zł. 38.301.769.31, a zatem prawie o 8 milionów więcej niż w roku poprzednim.

Jeśli chodzi o akcję oddłużeniową dla rolnictwa, która została ostatecznie zakończona w r. 1937, to w międzyczasie pewna ilość układów konwersyjnych ubyła wskutek zupełnego wyrównania pretensji Kasy i stan tych układów na koniec roku 1938 wynosił 875 sztuk na kwotę zł. 3.286.207.19. Należy tu nadmienić, że naogół układy te są dotrzymywane i tak w 622 wypadkach splacano je regularnie, w 112 zalegają dłużnicy z jedną ratą, a tylko w 141 wypadkach są zaległości od 2 do trzech rat.

Należy jeszcze wspomnieć o Miejskim Zakładzie Zastawniczym, z którego usług tak chętnie korzystają szerokie sfery ludności lwowskiej. W dniu 31 grudnia 1938 posiadał Zakład 32.490 zastawów, obciążonych zaliczką na kwotę zł. 2.092.392.10. Ogólny obrót kasowy Zakładu osiągnął w okresie sprawozdawczym kwotę zł. 21.623.438.62. Przeciętna wysokość pożyczki wynosiła zł. 62.—. Zakład pobierał tytułem oprocentowania swych pożyczek od 15—14 prc. p. a., a zatem poniżej dozwolonej ustawą normy, która wynosi 18.5 prc. p. a.

W myśl wniosku Dyrekcji uchwaliła Rada Kasy dokonać rozdziału czystego zysku za rok 1938 w kwocie zł. 252.153.60 zgodnie z przepisami Rozp. Prez. Rzplitej z dnia 29. X. 1934 r. w ten sposób, że do funduszu zasobowego przelano kwotę zł. 182.798.31, do Funduszu Gwarancyjnego zł. 12.606.78, resztę zaś w kwocie zł. 56.730.51 przeznaczono na cele społeczne. Nadwyżkę bilansową Miejskiego Zakładu Zastawniczego w kwocie zł. 15.181.26 przelano w całości do Funduszu Rezerwowego Zakładu.

W końcu należy nadmienić, że z kwoty przeznaczonej na cele społeczne uchwalono wypłacić zł. 25.000 Polskiemu Twu Historycznemu na budowę „Domu Naukowego" we Lwowie, tytułem 2-giej raty uchwalonej przez Radę Kasy w r. 1937 dotacji na ten cel w kwocie zł. 100.000. Ponadto wypłacono zł. 10.000 na „Dar Narodowy Obrony Lwowa" tj. na budowę zakładu naukowego i internatu dla młodzieży rękodzielniczej pod opieką XX. Salezjanów, jako pierwszą ratę uchwalonej na ten cel przez Kasę subwencji w kwocie zł. 50.000.

Wyjazd fińskiej delegacji gospodarczej do Londynu

W dniu 11 kwietnia r. b. wyjeżdża do Londynu 30-osobowa delegacja przedstawicieli życia gospodarczego Finlandii. — Wyjazd jej pozostaje w związku ze staraniami obu krajów wzmożenia wzajemnej wymiany gospodarczej.

Ulgi dla pracowników państwowych subskrybujących Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej

Warszawa. 8. 4. (Tel. wł.). Pan Prezes Rady Ministrów zarządził wstrzymanie na czas od dnia 1 maja do dnia 30 września 1939 r. potrącanie rat na spłatę zaliczek na uposażenie funkcjonariuszom państwowym i instytucji państwowych, którzy dopełnią obywatelskiego obowiązku subskrypcji wewnętrznej pożyczki na cele rozbudowy lotnictwa i artylerii przeciwlotniczej.

Wstrzymanie potrącania rat i zaliczek do wysokości kwoty płaconej w każdym miesiącu na pożyczkę wewnętrzną dotyczy wszystkich zaliczek, o przyznanie których zainteresowani złożyli podania władzom służbowym przed dniem 29 marca 1939 r.

Dwa lata więzienia za słuchanie obcych stacji radiowych

Warszawa, 8. 4. (Tel. wł.) Jak wyjaśnia prasa niemiecka, słuchanie obcych radiostacyj w Niemczech, a zwłaszcza słuchanie zagranicznych wiadomości nieprzychylnych Niemcom i kolportowanie ich karane być może pozbawieniem wolności do lat dwóch.

W wypadkach zbiorowego słuchania np. rozgłośni moskiewskiej wytacza się sprawę o zdradę stanu.

TEODOR PARNICKI

NARODZINY KONSTANTYNA*)

I.

Co skłoniło Helenę, iż poszła za Konstancjuszem?

Zbyt młody już nie był, prócz żołdu nic nie miał, duża zaś głowa z ostrym trójkątnym podbródkiem, ostry zadarty nos, wypukłe oczy i wiecznie blada, niezdrowa cera napewno nie wyróżniały go korzystnie spomiędzy oficerów drepanońskiego garnizonu i przejezdnych podróżnych, gromadzących się wieczorami przy kościach, szklance massyku i nieprzyzwoitych dowcipach w gospodzie ojca Heleny.

Wyróżniał się wprawdzie czym innym. Młoda dziewczyna, pomagająca rodzicom obsługiwać gości, nie raz zapewne przystawała przy stoliku, gdzie siadywał ów skromny, tak niepozorny na oko oficerek... przystawała, by z tacą pełnymi naczynia, z zapartym tchem przysłuchiwać się temu, co opowiadał. Wielka Matko Bogów, cóż to były za opowieści! O przedziwnym, jak w baśni cydownym, w sercu pustyni rozkwitłym mieście Palmirze na której mury potężne czasu oblężenia Konstancjusz wdrapywał się mężnie tymi oto słabymi rękoma i nogami! O władczyni tego miasta, królowej Zenobii, równie okrutnej, chytrej i niebezpiecznej, jak pięknej — zakutą w szczerozłote kajdany wiódł ją imperator Aurelian, Pan Nasz i Bóg, za swym triumfalnym rydwanem!... O dzikich barbarzyńcach, co przesiedleni z nad Renu na Taurydę, zbudowali sobie okręty, przepłynęli Pont, Bosfor i Hellespont, złupili wybrzeża Azji i Achai, zuchwale pomknęli przez bezkresne morza, hen, na Zachód, aż za słupy Herkulesa, opłynęli Hiszpanię i Armorykę i znów do swych włości ojczystych nad Renem wrócili!

Najwięcej przecież zainteresowania, podniecenia, podziwu i zgrozy bezgranicznej zarazem budziła przy wszystkich stolicach opowieść o tym, co widział Konstancjusz w Persji, gdzie bawił jako poseł Pana i Boga Aureliana Augusta i skąd właśnie świeżo powracał. Oto władca perski — sam Promienolicy Król Królów we własnej osobie — zaprowadził Rzymianina do jednej ze świątyń, by mu pokazać rozwieszoną na ścianie, pomalowana na czerwono, w całości zdartą z ciała — skórę boskiego imperatora Waleriana, który przed kilkunastu laty dał się Persom schwytać do niewoli i którego podobizną opatrzone monety — choć już nieprawnie — żywo przecież jeszcze krążyły z rąk do rąk w kramach i szynkach Drepanonu...

Ale choć opowieści oficera w nieskończone dale rozszerzały świat zainteresowań, wyobraźni i pojęć Heleny — świat, który dotąd jeśli i wykraczał poza mury Drepanonu, to nigdy nie dalej, niż do rynku w Nikomedii, — przecież dla praktycznej dziewczyny, córki drobnego restauratora, za mała to ponęta — cuda wyobraźni, by gdy zawoła się do niej „Pójdź ze mną!" miała odrazu skwapliwie wyszeptać: — Gdzie ty Kajus, tam ja, Kaja...

Może więc już doszły jej ucha gadki trybunów-kolegów, iż ten, kogo nie nazywali inaczej, jak „Constantius Pauper — Biedny". nie tylko jest synem szlachetnego dardańskiego rycerza, ale też rodzi się podobno z cesarskiej siostrzenicy?... Może wprost miała już dosyć uwijania się między stolikami i zmywania naczyć w ojcowskiej gospodzie?

A może — choć zupełnie prosta i niewykształcona — przedziwnym kobiecym instynktem, tym samym u córki karczmarza i u boskiej Augusty, zdążyła już wyczuć ów nieodparty urok, jakim ów blady niepokaźny oficer pro mieniował na wszystkich, kto go tylko nieco bliżej poznał: urok dobroci, delikatności i cichej głębokiej mądrości, cudownie stopionej w jedną bryłę z energią, stanowczością, roztropnością i odwagą żołnierza-rycerza!

W każdym razie poszła za nim bez wahania, gdy tylko skinął na nią, bawiąc w Drepanonie przelotnie, w przejeździe ze Wschodu. Ale on? Cóż on w niej zobaczył i pokochał, w prostaczce?! Musiała być ładna, może bardzo ładna, choć napewno nie aż tak, jak ją wyobraża posąg w bazylice rzymskiej Świętego Piotra, gdzie oparta o ogromny krzyż, stoi wyidealizowana — od okalających cudowne czoło splotów włosów do palców bosej stopy piękność skończona.

Może nie gustując w łatwych prze-

*) Rozdział z przygotowującej się książki p. n. „Konstantyn Wielki", opowiadającej dzieje życia i nawrócenia wielkiego cesarza, który uczynił chrześcijaństwo religią panującą imperium rzymskiego.

Wesołe święta
przy odbiorniku radiowym

Dni świąteczne spędzą radiosłuchacze beztrosko i wesoło przy dźwiękach skocznych i lekkich melodii; na program świąteczny złożą się operetki, popisy śpiewacze, koncerty rozrywkowe, urozmaicone dowcipną konferansjerką itp.

W programie niedzielnym „Przekładaniec świąteczny" o 12.03. Znajdzie się tu Orkiestra Lw. Rozgłośni, śpiewaczka W. Jędrzejewska, chór Zbycha, Cz. Halski i inni. Drugi koncert rozpocznie się o 17.45; swój występ zapowiadają w nim Chór Dana i J. Godlewska. Popularny charakter nosi wieczór operowy tegoż dnia o 20.30; Udział wezmą: M. Karwowska, J. Popławski, K. Poreda, oraz Orkiestra P. R. pod dyr. K. Hardulaka.

W poniedziałek Poranek Symfoniczny o 12.03 z Łodzi pod dyr. O. Straszyńskiego,

poświęcony fragmentom z oper Wagnera. Spośród audycji lekkich na uwagę zasługuje operetka Goetzego „Sensacja w Trocadero" o 17.20. Występują: A. Szlemińska, L. Romanowska, S. Witas, A. Bogucki, B. Bolko.

Również w innych działach program P. R. w dni świąteczne dostarczy wiele miłej rozrywki. W niedzielę o 21.30 Teatr Wyobraźni nada humoreskę J. Blizińskiego „Wyprawa pana Prota" w radiof. Z. Krzemińskiego.

W poniedziałek z Poznania o 11.15 audycja muz.-literacka w oprac. Paradowskiego i Roya „Kujawski dyngus". W ramach audycji dla wsi fragment z „Popiołów" Żeromskiego, a o 16.45 ze Lwowa słuchowisko obrzędowe Brończyka „Nowe lato". — Wieczorem również ze Lwowa wesoła audycja z udz. Szczepka i Tońka „Na Kleparowie".

———

lotnych przygodach miłosnych, miał już zarazem dość samotnego życia? W tyle już za sobą mając młodość, martwił się może, iż nie ma nikogo, komu nie majątek wprawdzie,, ale imię i krew i ducha swego mógłby przekazać? A może i on — nie instynktem, ale lotną odkrywczą inteligencją — wyczuł w niej utajone jeszcze zarodki tych skarbów cnoty, mądrości i bogactwa duchowego życia, jakie u kresu lat doprowadzą ją do świętości, a po śmierci wyniosą na ołtarze?!.. Tak czy owak ją, a nie inną, wybrał dobrowolnie, by poszła przez życie za nim.

Jako kto, poszła?

Pytanie to od piętnastu wieków wciąż powraca, niepokoi, żenuje, gorszy, pobudza ciekawość i namiętności... Od piętnastu wieków służy, jako oręż, w walce między pisarzami kościelnymi i przeciwchrześcijańskimi. Najzupełniej niesłusznie. Dziś sprawa ta wydaje się nam prosta i jasna. Nie mają racji ci, którzy obstają przy mniemaniu, iż Helena poszła za Konstancjuszem, jako całkowicie legalna, oficjalna żona, korzystająca ze wszystkich uprawnień „matris familias". Zaprzecza bowiem takiemu poglądowi Euzebiusz Cezarejski, **biskup**, współczesny Konstancjuszowi i Helenie, przyjaciel, wielbiciel i piewca Konstantyna Wielkiego, o którego wielkiej a niesłychanie drażliwej miłości i czci dla matki nie mógł nie wiedzieć, nie mógł więc ich nie szanować lub wreszcie wprost nie obawiać się skutków obrażenia tych najświętszych cesarskich uczuć. A jednak w kronice swojej — jednym z najbardziej wiarygodnych dokumentów epoki — wyraźnie nazwał Helenę **konkubiną** i nazwę tę zachował w swym łacińskim przekładzie Euzebiusza także święty Hieronim.

Fakt ten przecież -- niewątpliwy w świetle takich autorytetów — w niczem nie uchybia godności Heleny, i niektórzy gorliwi historycy katoliccy zupełnie niepotrzebnie robią wszystko, co mogą, by zlekceważyć, względnie przemilczeć to świadectwo Euzebiusza — Hieronima, w innych sprawach zawsze wysuwanych, jako pierwszorzędne najwiarygodniejsze powagi.

Bo po pierwsze: Helena -- wbrew bardzo rozpowszechnionej zupełnie bezpodstawnej tradycji — w okresie, gdy stała się towarzyszką życia Konstancjusza, wcale nie była chrześcijanką. To nie ona syna, ale syn ją nakłonił ku religii Chrystusa! Prawo więc moralne, ustanowione przez Kościół chrześcijański, nie obowiązywało jej wcale. Ale powie ktoś: tu nie chodzi o prawo kanoniczne, tylko o prawo naturalne, którego nieprzestrzeganie — według nauki Kościoła — grzechem obarcza także i pogan, nawet tych, którzy żyli przed Chrystusem. Otóż na to możnaby odpowiedzieć, że skoro Maria Magdalenia jest jedną z największych świętych chrześcijaństwa, to i późniejszej świetości Heleny w niczem nie powinien uchybiać jej konkubinat z Konstancjuszem w młodości!

Jest to przecież zupełnie zbyteczne... Oto bowiem w okresie, gdy córka drobnego restauratora z bityńskiego Drepanum poszła za wracającym z Persji cesarskim posłańcem, instytucja konkubinatu przybrała już w prawie rzymskim zupełnie inny charakter, niż ten, jaki miała za Augusta, za Tytusa, ba, jeszcze za Septymiusza Sewera i stała się związkiem właściwie legalnym i zupełnie moralnym, identycznym z morganatycznym małżeństwem czasów nowożytnych i mającym te same, co ono, cele i zastosowania.

Zawsze już tak było i bedzie i jest — dziś, jak przed wiekami — że szczęściarze czy ulubieńcy losów, wydźwignięci z nizin na sam szczyt drabiny społecznej, znajdywali nagle w pewnej chwili, iż kobieta, którą kochali

SOWIECKIE DOSTAWY ROPY DLA FRANCJI

Nafta odgrywa pierwszorzędną rolę w obronie narodowej. Francja, nie posiadająca źródeł nafty, zdana jest na import tego surowca z zagranicy. Ponieważ na wypadek wojny komunikacja morska nie byłaby drogą zbyt pewną, Francja zaczyna się poważnie troszczyć o nagromadzenie większych zapasów nafty.

Do krajów, które mogłyby dostarczyć Francji nafty w większej ilości, należą między innymi Sowiety, drugie na świecie po Stanach Zjednoczonych jeśli chodzi o produkcję tego surowca.

W 1937 r. Stany Zj. wyprodukowały około 174 miln. ton nafty, Z.S.S.R. 28 miln., Wenezuela 28 miln., Iran 10 miln., Indie holenderskie 7 miln., Rumunia 7 miln. itd.

Omawiając sprawę zaopatrzenia kraju w naftę, prasa francuska ubolewa nad niedopatrzeniem rządu, który od dawna już powinien był myśleć o zmontowaniu znacznego stocku tego niezbędnego surowca.

Sowiety, które winne są Francji olbrzymie sumy, obiecywały w nieskończenie rozwlekłych konferencjach z r. 1924—1927, że swoje zobowiązania uiszczą częściowo w dostawach nafty. Rakowsky i Litwinow żądali wówczas nowej pożyczki w wysokości czterech i pół miliarda, za co mieli spłacać część dawnych długów, oraz dostarczać nafty.

W 1933 r. wysłannik rządu francuskiego Patenotre nie uzyskał w Moskwie nie tylko ani centyma, ale też ani jednej baryłki nafty — pisze z rozgoryczeniem prasa francuska. — W rok później taki sam efekt zakończył misję drugiego delegata francuskiego, Marchandeau'a.

Sowiety nie tylko nie chcą płacić długów swoim srebrem i swoją naftą, ale odmawiają również współdziałania w zaopatrzeniu francuskiej obrony narodowej. W żadnym wypadku nie okazały najmniejszej dobrej woli dla współpracy ekonomicznej.

Co się tyczy pomocy wojskowej Z.S.S.R. — pisze „Le Jour" — to istnieje ona tylko w imaginacji marxistowskiej. A więc pomoc wojskowa — nie, ekonomiczna współpraca — także nie. Zato na terenie politycznym Sowiety umiały przemycić do Francji ulubioną Dymitrowa metodą konia trojańskiego, najgorsze elementy rozprzężenia i bezwładu.

ZE SPORTU

KALENDARZYK SPORTOWY

W ciągu świąt Wielkanocnych odbędą się na terenie Lwowa następujące imprezy sportowe:

Niedziela

Godz. 11: **Czarni — RKS.**, mistrzostwo Ligi okręgowej na boisku Czarnych.

Godz. 11.30: **Pogoń (Stryj) — Hasmonea**, mistrzostwo Ligi okręgowej na boisku Cytadeli.

Godz. 14.30: **Ukraina — Pogoń IB.**, mistrzostwo Ligi okręgowej na boisku Pogoni:

Godz. 15: **Sportegyuselete (Budapeszt) — Lechia**, międzynarodowe zawody piłkarskie na boisku Cytadeli.

Godz. 16: **Bratislava — mistrz Słowacji — Pogoń**, międzynarodowe zawody piłkarskie na boisku Pogoni.

Poniedziałek

Godz. 11: **WKS. Jarosław — Lechia**, mistrzostwo Ligi okręgowej na boisku Pohulanki.

Godz. 16: **Bratislava — Pogoń**, rewanżowy mecz piłkarski na boisku Pogoni.

Wtorek

Godz. 16: **Ukraina — Sian**, mistrzostwo Ligi okręgowej na boisku Pogoni.

Godz. 19.30: **Turniej tenisa stołowego** w lokalu Lechii przy ul. Kopernika 26.

BRATISLAVA JEST JUŻ WE LWOWIE

LKS. Pogoń zawiadamia, że kursujące po Lwowie pogłoski o odwołaniu przyjazdu mistrza Słowacji Bratislavy w zupełności nie odpowiadają prawdzie. Drużyna Bratislavy przyjechała do Lwowa w piątek o godz. 24 w składzie 16 osób i rozegra z Pogonią dwa spotkania.

NORWEGIA KORZYSTA Z DOŚWIADCZEŃ ZAKOPANEGO

Zgodnie z uchwałą kongresu F. I. S. w Helsinkach wycofało się narciarstwo z udziału w zimowych igrzyskach olimpijskich. Jakkolwiek więc na rok 1940 przypada olimpiada zimowa, odbędą się w tym samym czasie normalne zawody FIS., których organizację objął Norweski Związek narciarski.

Zawody FIS. w Norwegii odbędą się w dwu częściach: konkurencje klasyczne w Oslo, zjazdowe zaś w Rjukan w Telemarken. Termin zawodów ustalono na czas od 24 lutego do 4 marca 1940 r. Na uwagę zasługuje przesunięcie zawodów na późniejszy okres, dotychczas bowiem mistrzostwa FIS. odbywały się w pierwszej połowie lub środku lutego. Podyktowane to zostało prawdopodobnie chęcią uniknięcia złych warunków śnieżnych, które od kilku lat prześladują narciarskie mistrzostwa świata.

Szczegółowy program zawodów FIS. w Norwegii nie jest jeszcze ustalony.

W związku z organizacją zawodów FIS. zwrócił się Norweski Zw. narciarski do PZN. z prośbą o wskazówki, w szczególności zaś interesował się sprawą okolicznościowej wytwórczości przemysłowej z okazji zawodów FIS. w Zakopanem i prosił o przesłanie druków sędziowskich jako wzorów, oraz wypożyczenie flag użytych do dekoracji terenu ostatnich mistrzostw świata w Zakopanem.

Zawody FIS. w roku 1941 odbędą się — jak wiadomo — we Włoszech, w miejscowości Cortina d'Ampezzo.

ZIMNO I GŁÓD PANUJĄ W IZBACH BEZROBOTNYCH. WALCZMY Z TĄ NIEDOLĄ BLIŹNICH — SKŁADAJMY OFIARY NA POMOC ZIMOWĄ.

która przez długie lata towarzyszyła im wiernie w trudach życiowej wędrówki poprzez wszystkie szczęścia i nieszczęścia — okazywała się w końcu niegodną swego „wielkiego" małżonka... okazywała się za mało reprezentacyjna by mogła pojawiać się nadal — nie przynosząc mu wstydu — u boku tego, który możeby w ogóle niczego nie osiągnął, gdyby nie miał jej w swych ciężkich chwilach przy sobie.

Stąd rozwody, rozwody, rozwody!... W pięćsetnym roku po założeniu Rzymu, i tysiąc pięćsetnym i 2790-tym... Nigdy może przecież w dziejach ludzkości zdumiewające, zawrotne kariery ludzi z dołów społecznych nie mnożyły się tak oszałamiająco, jak w Cesarstwie Rzymskim w trzecim wieku naszej ery. Stąd też i oszałamiająca mnogość względami reprezentacji dyktowanych rozwodów, stąd dążność do nadania owej łatwości rozwiązywania węzła małżeńskiego jakiejś formy legalnej. Stał się nią konkubinat, podniesiony do godności małżeństwa, ale małżeństwa, choć ulegalizowanego, nie pełnoprawnego przecież. Nie dawało bowiem dzieciom w takim związku zrodzonym, praw do dziedziczenia i jakże niesłychanie łatwe było do rozwiązania, a przeto jakże wygodne dla ambitnie rojących nadzieje żołnierzy — owo „matrimonium obscurius" — małżeństwo podlejsze...

Toteż nikt prawie w wojsku cesarskim, szczególnie jeśli już i na niższych stopniach kariery przewyższał dostojnością (na przykład rodu) swa wybranke — nie wstępował w inne związki małżeńskie, niż owe „podlejsze".

Nie w inne też wstąpił wracający z Persji Konstancjusz.

Dlaczego to uczynił?... Czyżby już przeczuwał czekającą go zawrotną wspaniałą przyszłość, która tak bardzo skomplikuje zagadnienie związków rodzinnych?... Czy wierząc w to, co mówiono o jego świetnych koligacjach, nie chciał pełnych praw „matris familias" swego rodu przelewać na córkę właściciela skromnej gospody, choćby najgoręcej przez siebie czczoną i kochaną? Czy nie stać było tego wyjątkowo wielkiego — jak na owe czasy — ducha na bardziej godne prawdziwej wielkości ułożenie swych wzajemnych stosunków z tą, którą wybrał? Może nie mógł — kodeks wojskowy też miał w tej sprawie dużo do powiedzenia... W każdym razie Helenie Konstancjuszowej sądzone było do dna wypić kielich, jaki prawodawstwo rzymskie epoki fantastycznych karier przewidujące przeznaczyło dla żołnierskich żon niskiego pochodzenia.

Nim przecież kielich ów wychyliła, dokonała czegoś. Dokonała rzeczy naj zwyklejszej, normalnej kobiecej — „babskiej", a przecież takiej, iż uczyniła ona imię tej legalnej konkubiny nieśmiertelnym i sprawiła, że przez długie, długie wieki kronikarze, uczeni i poeci, ba, także politycy! — nie dopuszczając nawet myśli, iż wyjść mogła spod dachu skromnej gospody w Drepanonie bityńskim — wieść będą długie zacięte spory, czy ród swój wywodziła z najmożniejszych familii rzymskich, czy też raczej królewskiej jest krwi — z królów chmurnej Brytanii, gdzie przecież naprawdę nigdy nie stanęła jej stopa... Co takiego uczyniła? Urodziła syna — Konstantyna Wielkiego.

Jeśli wróżebne znaki, tak często towarzyszące przychodzeniu wielkich ludzi na świat, są czymś więcej, niż tylko znakomicie wypróbowanym i zawsze mającym popyt fabrykatem panegirystów, — wówczas niewielu znajdziemy w dziejach mężów opatrznościowych, coby nie pozazdrościli pierworodnemu i w ogóle jedynemu dziecięciu Konstancjusza i Heleny. Bo „syn z podlejszego małżeństwa", jak zapewniają właśnie panegiryści — był bratem bliźniaczym zwycięstwa! W tym samym dniu w którym Konstantyn urodził się w Naissus illiryjskim, Konstancjusz na czele gallijskich legij cesarskich odniósł świetny triumf pod Windonissą nad groźnie napierającym na granice imperium ludem Alamanów, otwierając sobie drogę ku świetnej karierze, na razie jeszcze tylko żołnierskiej.

Ale panegiryści mogli coś przekręcić lub wprost dla chwały majestatu... rozminąć się z rzeczywistością, natomiast nie ulega wątpliwości, że jeśli przysłowiowe tylekrotnie nadużywane określenie „dziecko pierwszej miłości" ma być w całej pełni swojego znaczenia (właściwego i utajonego) zastosowane do kogokolwiek z wielkich mężów historii, to w pierwszym rzędzie do syna Konstancjusza i Heleny. — Jeżeli nawet odrzucimy, jako zrozumiałą przesadę, połowę z tego, co o jego zaletach fizycznych i umysłowych zapisały kroniki i panegiryki, jeszcze pozostanie nam zawsze ujmujący okaz chłopaka, tryskającego zdrowiem, siłą, energią i inteligencją, choć może i wcale nie Herkulesa, nie Ganimeda, i tym bardziej nie Numy Pompiliusza... jednym słowem chłopaka tego typu, co niewyczerpanym jest źródłem szczęścia i radości dla matki, a dumy i górnych, nieraz zuchwałych nadziei dla ojca...

JÓZEF MAYER

O WĘDROWNYCH KOŚCIOŁACH ŚLĄSKICH

Katowice, w kwietniu 1939 r.

Dwa główne miasta śląskie: Katowice i Chorzów przyozdobiły się niedawno — obok swych stałych i dawnych świątyń — dwoma ciekawymi przybytkami Bożymi: stylowymi i starymi, drewnianymi kościółkami wiejskimi z Syrynii i Knurowa, przeniesionymi świeżo stamtąd w nowe i wielko miejskie środowiska. Pierwszy z nich ustawiono w katowickim Parku im. Kościuszki, na wzgórzu gdzie niegdyś wznosiła się wieża zbudowana przez Niemców ku czci Bismarcka; drugi zaś znalazł miejsce równie niemal — przynajmniej z nazwy — symbolicznie: na t. zw. Górze Wyzwolenia w Chorzowie.

Niezależnie od wypowiedzianej w ten sposób idei, idei specjalnie aktualnej na Śląsku — religijnej i narodowej zarazem — wyraziła się też w tym fakcie pewna myśl w odniesieniu do pieczy nad coraz nieliczniejszymi u nas zabytkami dawnego budownictwa ludowego — myśl godna może szerszego poznania i zastosowania.

Na wielu ziemiach polskich, pośrodku starych cmentarzy wiejskich i wyrosłych na ich prochach sędziwych drzew drzemią — podobne jak na Śląsku — dawne, drewniane kościółki. Stawiał je nieraz jeno wiejski nieuczony cieśla; mimo to są one czasem i bardzo stylowe — a jeśli nawet ubogie i proste, to jednak niemal zawsze szacowne przez swój wiek, folklorystyczny charakter i żywy poprzez stulecia nastrój religijny. Inwentaryzowane troskliwie przez konserwatorów, wsławione nierzadko płótnami malarzy, pozostają mimo to — poza przygodnymi turystami-amatorami fotografii — przeważnie nieznane szerszemu ogółowi z racji swego oddalenia od większych środowisk i trudności komunikacyjnych. W tych warunkach niszczeją też często od niebezpieczeństwa ognia, wieku — a nierzadko i niedbalstwa własnych proboszczy i parafian, którzy obok sentymentu dla starego kościółka żywią nieraz ambicje do zastąpienia go nowszym, większym, murowanym, bogato i jaskrawo wymalowanym.

To też od dawna już zrodziła się myśl, by podobne dawne a kruche przybytki religijnego kultu i ludowej sztuki traktować wprost jako obiekty muzealne i przenosić je z owych odludzi w warunki odpowiedniejsze dla ich konserwacji i dostępności w zwiedzaniu. Poczęła się owa idea na Północy, na klasycznej ziemi zabytkowych a trudno dostępnych drewnianych świątyń — w krajach skandynawskich. Tamtejsze t. zw. „stavekirker" — to arcyciekawe kościółki z drzewa, niekiedy z śladami runicznych jeszcze napisów, pamiętające nieraz czasy Wikingów, czasem poniekąd na wzór ich statków zdobne, a ukryte w dalekich norweskich fiordach. I tam częstszym ich gościem aniżeli turysta bywał zwykle — ogień. To też pod koniec XIX w. zaczęto rozbierać je i ściągać z owych odległych gór i odnóg morskich, i przewozić i montować na nowo w miejscach pewniejszych, w pobliżu większych miast. A wraz z nimi przewożono też i stare, stylowe szweckie domy chłopskie: o piętrach wysuniętych z wszystkich stron daleko ponad zręby parteru, co daje im ciekawy wygląd jakby wielkich gołębników; sędziwe lamusy: „Stabbur" całe rzeźbione o kolumnadzie z pni drzew, nieraz bardzo podobne do naszych; dawne budynki gospodarskie — aż po szałasy pasterzy czy namioty nordycznych Lapończyków włącznie. Wszystko to ustawiano na wolnym powietrzu, w naturalnym otoczeniu wzgórz, lasów i wód, możliwie przypominającym pierwotne. Wewnątrz umieszczano żywy inwentarz, gromadzono wokół florę i faunę tamtych okolic, rozstawiano po budowlach ludzkiej wielkości lalki w strojach ludowych — i... dozorców przybranych w podobne stylowe ubiory. Tak powstały pierwowzory „Muzeów pod wolnym niebem": plastyczne i historyczne miniatury Skandynawii — „Skansen" na półwyspie Djurgarden obok Sztokholmu, założony w 1891 r. przez dr. Artura Hazeliusa, i „Norsk Folkemuseum" na takimże półwyspie Bygdö obok Oslo, zapoczątkowane w r. 1902 — nie licząc wielu pomniejszych ich kopij, jak np. takiegoż małego i sympatycznego muzeum ludowego w Lyngby w Danii.

Ozdobą „Skansen" jest pomieszczony tam stary kościół z Hasjö, ozdobą „Norsk Folkemuseum" — słynny „Stavekirke" z Gol, pochodzący z XII w. Nie są to zresztą jedyne stare drewniane kościoły przeniesione w Skandynawii, że wspomnę tylko z znanych mi stron — obok najstarszego i największego w Borgund i Hitterdal — nastrojowy kościół w Fantoft koło Bergen, przewieziony tam poprzez Sognefiord z pierwotnej siedziby w Fortun, a pochodzący z XIII w. i ciekawie przyozdobiony w smocze głowy z dziobów łodzi Wikingów. Najpiękniejsza to może z sędziwych świątyń norweskich i najdoskonalej reprezentująca ową ideę przenoszenia dawnych zabytków w całości w nowe otoczenie — ideę, tak spaczoną dziś przez fantazje dolarowych milionerów wykupujących stare feudalne zamki w Europie, by przewozić je i odbudowywać — w Ameryce!

Jeśli jednak idei podobnej towarzyszy prawdziwy kult i chęć zachowania i udostępnienia istotnie cennego zabytku, powstają z niej dzieła naprawdę wartościowe. Tak np. — by wrócić do naszych wędrownych kościołów na Śląsku — dzięki nim owe dwa nowoczesne, banalne i pozbawione tradycji miasta śląskie: Chorzów i Katowice wzbogaciły się choć o cząstkę historii. Dla przykładu jeno podajmy, że obecny katowicki kościół z Syrynii liczy sobie 634 lat. zbudowany bowiem został w r. 1305 z polecenia ówczesnego biskupa wrocławskiego Henryka przez proboszcza raciborskiego Gryzlera. Zachowało się też trochę dokumentów z jego losów. Tak np. dowiadujemy się z nich, iż w r. 1482 kościół został odrestaurowany staraniem księżnej Magdaleny, wdowy po księciu Janie III Raciborskim, który zapisał jej Syrynię w dożywocie, a w 90 lat później przeszedł pod opiekę Wacława Reisewica, nowego właściciela owych dóbr, sprzedanych za 40.000 talarów. Dalszy szczegół z jego dziejów sięga już do naszych czasów. W kościółku syryńskim istniała niegdyś stara kropielnica z datą 1308 r. — zbyt wielka jednak jak na tak małą świątynkę. To też wystawiono ją zrazu na otaczający ją stary i nieużywany już cmentarz, później zaś tak spodobała się z kolei nowemu kolatorowi Syrynii, księciu Lichnowskiemu z Kuchelnej, iż kazał ją przenieść do swego pałacu. Tu wpadła pewnego razu w oko podczas polowania Wilhelmowi II, który na tyle zainteresował się tym zabytkiem, iż zwiedzał wówczas specjalnie stary drewniany śląski kościółek. Działo się to w r. 1913...

Dzieje świątyńki z Syrynii za polskich czasów mogą być też niestety przykładem wspomnianej wyżej, trafiającej się niekiedy obojętności własnych parafian względem swego cennego zabytku. Kiedy w r. 1934 zaczęto budować w Syrynii nowy — i murowany — kościół, stara świątynka zaczęła podupadać. Zakupił ją wówczas Magistrat Katowic, rozebrał i zmontował na nowo w jej obecnym miejscu na wzgórzu Parku Kościuszki. Wśród młodych drzew niedawno założonego katowickiego parku (1922), którego sosny wygięte przez wiatry śląskie przypominałyby trochę sylwety swych siostrzyc, z nad naszego Bałtyku, ugiętych podobnie przez wichry nadmorskie, gdyby jeno nie czarna zieleń tamtych, świadcząca o krainie węgla, w jakiej im żyć przypadło — rysują się ostrą linią kryte zieleniałymi gontami strome dachy drewnianego kościoła i stojącej pobok osobno dzwonnicy. Na szpiczastej wieżyczce sygnaturki kręci się z wiatrem tak częsty na naszych kościołach kur — symbol Piotrowego ocknienia się tych wszystkich co zaparli się Boga. Lecz wnętrze kościoła zamknięte jest i puste — ubogie i niedostępne również z racji otaczającej go wokół starej, niemal fortecznej palisady. To też, na razie przynajmniej kościół syryński jest dziś w Katowicach nie tyle świątynią żywego kultu religijnego, ile raczej jedynie zabytkiem muzealnym.

Nie jedyny to zresztą zabytek w Parku. Niedaleko mieści się stary lamus-spichlerz z 1688 r., przeniesiony tam z Gołkowic, który wraz z zaczątkiem bardzo jeszcze skromnego zwierzyńca miejscowego, tworzy tu jakby miniaturę... śląskiego „Skansen". Jest to miejsce niepozbawione zresztą swoistego wyrazu. Z jednej strony stary kościół z 1305 r. — z drugiej szyby i kominy pobliskiej tuż pod miastem, najbliższej Katowic kopalni „Wujek", a dalej nowoczesne maszty anten radiowych w pobliskim Brynowie i równie nowoczesna wieża do skoków z spadochronami, postawiona tuż w samym parku. Jednak nie tylko teraźniejszość ma tu swą wymowę, lecz i przeszłość. Jak wspomniano, kościółek syryński stoi obecnie na miejscu dawnej wieży Bismarcka. Ale pod jej zrównanymi dziś z ziemią fundamentami — jak i popod starym drewnianym zrębem dzisiejszego kościoła, bieży tu jeszcze inna, odwieczna linia: dział wód dwu rzek: Wisły i Odry, obu — z przed wieka — śląskich i polskich...



MARIA KRUCZKOWSKA

BIELUSZEWSKI I BIELUSZEWSKI

Ilekroć na nowo wybuchała ta „piekielna" sprawa między Bieluszewskimi Pawlicki tracił cały swój dobry humor, przysłowiową „łagodność serca" i stawał się bardziej niecierpliwy niż tamci obaj.

Bo każdą sprawę z każdym człowiekiem można było jakoś w końcu załatwić, tylko nie tę i nie z Bieluszewskimi; każdy człowiek nosi w sobie ten głos, wzywający go do zgody z innym i czy to natura piorunami chlaszcze czy jaskółka lub kos piskoce łagodnie — zawsze, głośniej lub ciszej, gra w człowieku ów głos, domagający się zgodnego współżycia z drugim. Już nie mówi się o tym, by człowiek z człowiekiem w wiecznym związku żył, lub żeby człowiek człowiekowi odpowiadał tak jak grom błyskawicy, czy uderzeniu skrzydła jaskółki nowy krąg na powierzchni wody; zgodę w naturze sam Bóg posiał, zgodę między ludźmi ludzie sami zaszczepiać muszą więc, zrozumiałe, bezbłędna, wielka, wspaniała nie może ona być. Ludzka — więc ułomliwa. Często późno siana — więc późno wschodząca. Ale b y ć może.

Tylko nie między Bieluszewskimi. Oni między sobą zgody znieść nie mogą. Uważają ją chyba za jakąś siłę destruktywną, osłabiającą wzruszenia i odbierającą nadzieję na te mocne przeżycia, których źródła wytryskają z uczuć takich jak gniew, niezadowolenie, nienawiść...

„I akurat Karol, mnie sobie wybrał za powiernika w tej sprawie... Mnie! Człowieka o gołębim sercu, a pfu — rozmyślał teraz Pawlicki, zdążając drobnym, starczym kroczkiem przez wiosenny ogród ku mieszkaniu Stanisława Bieluszewskiego — mógł wybrać kogoś, kogo równie rozsadza nienawiść, tak jak jego. Jakaś cholera w tym Karolu siedzi! Bestia nie człowiek. Żeby tak przez 52 lat żreć się z tym drugim, Bogu ducha winnym Bieluszewskim, no, na to trzeba być naprawdę bestią".

I Pawlicki przystawał, sapał ciężko, przewracał oczyma i tylko szukał kogoś, komu mógłby powiedzieć: „Wiecie, awantura między Bieluszewskimi wisi w powietrzu! Więc gonię do Stanisława, żeby mu wyperswadować... Bo przecież Karol nie mówił tego na serio! No, ale gdyby Stanisław dowiedział się okrężną drogą, to znowu przyszłoby do strzelaniny. Więc gonię..."

„A komu Karol te cuda o Stanisławie opowiadał?" — zapytał by pewno ów rozmówca.

„Komu? Mnie! Wciąż mnie... Więc gonię... Powiem to Stanisławowi sam, żeby okrężną drogą nie dowiedział się, złagodzę przy tym no i może powstrzymam nieszczęście! Gotowi się pozabijać jeszcze.."

A gdyby rozmówca nie bardzo był świadom rzeczy, to znaczy nie znał sprawy Stanisława i Karola Bieluszewskich, Pawlicki nie omieszkałby zaproponować:

„Odprowadź mnie pan kawałeczek a ja już to panu dokumentnie wyłożę. Bo historia jest ciekawa..."

Równo 52 lat temu w Kolebowie, miasteczku pięknym i zacnym żył pewien urzędnik państwowy, Bieluszewski, który miał syna również Bieluszewskiego, Karola, ucznia klasy drugiej gimnazjalnej. Chłopak, żywe srebro, po prostu. Brunecik, wybij oko, sokola fantazja, Karolek. No i przyjaciel, że szukaj takiego z latarką elektryczną. Jak już dobrał sobie przyjaciela, Pawlickiego naprzykład, to związek to musiał być na śmierć i życie, na bułkę z szynką i wspólnie wybity jakiemuś niedorajdzie ząb. Serdeczny chłopak.

I Pawlicki opisał by przygodnemu rozmówcy, jak wspaniałym chłopcem był Karol Bieluszewski. Gdyby ten przyjął już to do wiadomości, Pawlicki, podnosząc głos o oktawę wyżej i czyniąc go bardziej piskliwym, doniósł by o tym, że...

Pewnego dnia do tegoż miasteczka Kolebowa (ratusz, rynek, ulica, ulica, uliczka, ratusz, rynek) został przeniesiony w drodze dyscyplinarnej urzędnik państwowy, Bieluszewski, który miał syna... Bieluszewskiego Stanisława! Również, chociaż nie w drodze dyscyplinarnej z drugiej gimnazjalnej s t a m t ą d do drugiej gimnazjalnej w Kolebowie przeniesionego wraz z rodzicami! Cóż to był za chłopak! Odwaga! Spryt! Szaleństwo! Co za pomysły! Co za tupet! Słowem Bieluszewski nadział się na Bieluszewskiego!

„A zaczęło się tak niewinnie, proszę pana! — opowiadałby Pawlicki, gdyby chciał go ktoś słuchać. — To... między Bieluszewskimi! Dziecinniada wprost! Podszedł jeden do drugiego, a który do którego to już nikt nie pamięta i pyta: „tyś Bieluszewski, do diabła?" A ten na to: „a ty jak?" I od razu szlag ich obydwu za jednym zamachem postrzelił i już się zaczęło. A chłopcom w to graj. „Bieluszewski — wołają — czy ten Bieluszewski to twój krewny?" Oni tylko zębami odszczękują na takie pytania... Ja, naturalnie, chłopców uspokajam, bo zawsze miałem spokojne usposobienie i bałem się jakiejś rozgrywki..."

I opowiadał by Pawlicki jak to wciąż od rozlewu krwi obu jurnych młokosów powstrzymywał. Ale mu się nie udawało. Niezapomniane to chwile, ów pierwszy pojedynek:

Za Kolebowem rosła piękna koniczyna i bardziej strawne dla ludzi płody też. Tam właśnie, w zielonych okolicach Kolebowa Pawlicki i Karol Bieluszewski czekali na Stanisława i jego sekundanta. Pamiętny ranek. Zaszyli się w pachnącą koniczynę, która schła do słońca w dużych piramidach: trzy drągi, ustawione w kozioł, połączone poprzecznymi drążkami-szczeblami, między drążkami pełno koniczynowego zielska a w zielsku Pawlicki i Karol.

„On albo ja... — mówił Karol. — Oszaleję, zwariuję, z tata wiatrówki w łeb sobie strzelę a nie zniosę go dłużej na swojej drodze życia!"

„Uspokój się, Karol. Ustąp mu... Mądry głupiemu..."

„Przestań, Pawlicki... Nie ma miejsca na ziemi dla dwu Bieluszewskich. Sam mi to mówiłeś.. Ja mam dwóję z matematyki, on też. Ja piszę wiersze, on też. Ja do Zośki, on do Zośki. Ja tu, on tu... I wszyscy: „Bieluszewski, czy to twój krewny?" Fuj..."

Sprali się po pyskach, ale nie pozabijali się. Potem, w ósmej klasie odbył się już poważniejszy pojedynek, o Zośkę... Nic sobie nie zrobili, ale Pawlicki przez trzy tygodnie w łóżku na brzuchu leżał, bo mu strzała z łuku Stanisława w jednym a strzała z łuku Karola w drugim pośladku utkwiła. I w dodatku, gdy wyzdrowiał. spadła mu na kark Zośka, bo tamci obydwaj wyrzekli się miłości raz na zawsze! A kobieta przecież nie abstrakcją, lecz przedmiotem materialnym jest i do kogoś musi należeć...

Pawlicki biegał od jednego do drugiego i prosił: „dajcie pokój tym awanturom, bo to się tylko na mojej skórze odbija..." Ale nie! Zacięli się

Stanisław został poetą.

Karol był poetą.

Aby pogodzić ze sobą dwu wieszczy i nie dopuścić do rozlewu ich cennej krwi, Pawlicki został krytykiem literackim. Wszyscy ganili wiersze Karola, on jeden, Pawlicki, je chwalił. Wszyscy chwalili wiersze Stanisława, on jeden, Pawlicki, niszczył je i ganił. Dostawał po gębie, mówili o nim, że wariat, że idiota, że krytyk-grafoman, a on tylko starał się, aby jaka taka równowaga sił istniała między Bieluszewskimi...

Zmieniają się prądy literackie... Lata upływają. Chwalą krytycy Karola, ganią Stanisława. Chwieją się ważki, na których stoją Bieluszewscy.... Ale przecież Pawlicki czuwa przy liczniku... więc, ponieważ drogi jest mu Karol, chwalić zaczyna Stanisława... I znowu: Karol mu wprost po gębie ręką przejechał, inni utwierdzili się w przekonaniu, że to naprawdę idiota....

Opowiedział by Pawlicki przygodnemu rozmówcy co czynił, by tylko tamci dwaj na jednym poziomie stali i żeby nie doszło do krwawego starcia. Wyliczyłby swe czyny bohaterskie jeden po drugim. A po każdym opisie, stwierdzałby:

„Tak, panie. Taka się toczy sprawa z Bieluszewskimi. Oni nigdy z sobą w zgodzie żyć nie będą i w tym ich stosunku widzę, że tak powiem. ścieranie się owych metafizycznych sił ZŁA i NIENAWIŚCI. Bo to są całkiem dwie odmienne rzeczy: Zło i Nienawiść. Dzięki temu, że tak blisko żyję z Bieluszewskimi, mogłem całe życie poświęcić temu oto zagadnieniu, czego efektem jest moja książka pod tytułem: „Zło a Nienawiść czyli badania u źródeł powstawania chaosu". Czytał pan ją? Nie?

I Pawlicki szybkim ruchem wyjąłby z kieszeni palta małą broszurę i wcisnął ją w ręce zdziwionego tym nieoczekiwanym zwrotem rozmówcy.

Ale Pawlicki szedł przez ogród sam. Jak na złość nie mógł spotkać nikogo ze znajomych i nie mógł nikomu opowiedzieć o sprawie, która stała się już pasją jego życia. Naprôżno myszkował wzrokiem po bocznych ścieżkach. W ogrodzie było pusto. A gdyby nawet jakiś znajomy ujrzał Pawlickiego, na pewno uciekłby szybko, burcząc pod nosem: „ach, to ten stary intrygant Pawlicki, którego nie mogą się pozbyć Bieluszewscy. Nieszczęśliwi ludzie! Już dawno pogodziliby się ze sobą, gdyby ich do tej zgody nie j u d z i ł Pawlicki! Trzeba go unikać jeśli nie chce się zrazić sobie obydwu jego przyjaciół Bieluszewskich..."

Szedł więc Pawlicki samotnie przez ogród i rozważał w sobie formę, w jakiej będzie musiał zawiadomić Stanisława o tym, że Karol nazwał go „starym grafomanem". Cierpiał bardzo i nawet burzył się w sobie, bo już przeczuwał, że Stanisław powie: „daj mi spokój! nic mnie to nie obchodzi co ten stary dureń o mnie myśli.." A te słowa zmuszą przecież znowu Pawlickiego do odwiedzenia Karola, który krzyknie: „po co mi znosisz plotki od tego jołopa! Po co się tak tym przejmujesz! Nieszczęśliwa godzina, gdy poprosiłem cię na sekundanta, wówczas, w czwartej klasie.. Jeszcze bardziej nieszczęśliwa godzina niż ta, w której poznałem Bieluszewskiego... Odczep się wreszcie od nas. Zajmij się czymś poważnie! Napisz jakieś studium! Przestań nas na zmianę chwalić... o!"

Pawlickiemu słowa te, nie powiedziane jeszcze głośno, już szumiały koło uszu. Więc skurczył się, zgarbił, westchnął parę razy ciężko. Mały cień skakał tuż za jego drobną starczą postacią jak piłka i towarzyszył mu nieustannie, w którąkolwiek stronę zwracał się staruszek. Drażniła go ta ciągła obecność cienia, wywoływała w jego gołębim sercu złość nie wiadomo do kogo czy do czego aż wreszcie już i ogród mu się nie podobał i niebo i słońce, nic.

„Co za cholera w tych Bieluszewskich siedzi — rozmyślał z prawdziwą pasją. — Dlaczego oni tak mnie się uczepili! A, niech się pozabijają! Niech się krew poleje! Całe życie strawiłem na godzeniu ich i nie mogłem ich pogodzić ze sobą... Nie ma w nich tego głosu wewnętrznego, ot, co. Humor mi odbierają. Radość życia. Wciąż mi się zdaje, że już, już stoją naprzeciw siebie z rewolwerami w ręku..."

Pawlicki przysiadł na chwilę na rożku ławeczki. Czuł się zmęczony. Wiosenne słońce tak go rozebrało. Zadumał się, zakaszlał, przysiągł, że do Stanisława nie pójdzie...

Aż nagle zerwał się i w obraną na początku drogi stronę pokusztykał, bo mu się zdawało, że gdzieś wystrzał padł.

„Omen nomen. Nomen omen" — powtarzał roztrzęsionymi wargami i ani widział, jak się za jego zabawnym cieniem chłopaczek jakiś skradał i wciąż na czole cienia starał się zakreślić patykiem wiele znaczące kółko...

———

Z działalności TSL

Towarzystwo Szkoły Ludowej utrzymuje w Małopolsce 4 gimnazja i 2 licea ogólnokształcące, a to w Krakowie, Kosowie, Tarnopolu i Turce. Utrzymywane za czasów zaborczych gimnazjum i seminarium w Białej przeszło wraz z budynkami na własność Państwa Polskiego. Gimnazjum w Orłowej na Śląsku założone przez TSL oraz Macierz Śląską zostało obecnie przejęte na etat Państwa Polskiego. Ogólna ilość uczniów i uczenic w zakładach średnich TSL. wynosi obecnie 580.

TSL. chcąc umożliwić zdolnej a niezamożnej młodzieży wiejskiej kształcenie się w szkołach średnich ogólnokszt. i zawodowych, powołało do życia i utrzymuje obecnie na terenie Małopolski 14 burs: w Borszczowie, Buczaczu, Czortkowie, Gródku Jagiell., Horodence, Jaworowie, Kołomyji, we Lwowie dwie (bursa Grunwaldzka i Boberskiej - Wasilewskiej), w Nowym Sączu, Tłumaczu, Turce, Złoczowie, Żółkwi i Żywcu.

Bursa w Turce została oddana do użytku młodzieży na początku roku szk. 1938/39. Koszt budowy wynosił przeszło 80.000 zł. Bursę przeznaczono dla młodzieży szlachty zagrodowej. Ogólna ilość wychowanków w bursach TSL. wynosi obecnie 518.

JANINA KILIAN STANISŁAWSKA

ŚWIĄTKI PRZYDROŻNE W POLSCE

O krzyżach przydrożnych w Polsce posiadamy nagół bardzo skąpe wiadomości, mimo, iż spotykamy się z nimi dość często, i tym częściej, im bardziej sięgamy w głąb Małopolski i Wileńszczyzny, a oddalamy się od przekulturzonego Zachodu.

Głęboka wiara i cześć dla zmarłych, połączona z troską o spokój ich dusz, wdzięczność za doznane dobrodziejstwa, i nadzieja obrony bożej przed złem, były w dawnej Polsce przyczyną stawiania niezliczonej ilości godeł męki Chrystusowej t. j. figur i krzyży drewnianych, rzeźbionych i malowanych, z daszkami, obrazami i kapliczkami. Wznoszono je przy gościńcach i rozstajnych drogach, na starych mogiłach i wydmach, gdzie najłatwiej o obecność szatana.

Krzyż pilnował wejścia do wsi; przed niejedną bogobojną chatą stała męka pańska na straży.

Toteż zdobiono ją za to pięknie i coraz to inaczej, tworząc z niej niejednokrotnie prawdziwe dzieła ludowej sztuki. Najmniej starych krzyży przetrwało nad Wisłą; tu najprędzej dotarła niwelująca każdy objaw czystej ludowej sztuki kultura dziewiętnastego wieku. Wiek dwudziesty zabytków już nie niszczył; starał się nawet ochraniać te ostatnie prymitywy, osnute na tle dawnych oryginalnych motywów; wielka wojna jednak przeszła niszczącym huraganem i po tej tradycyjnej sztuce ludowego świątkarstwa, tak, że dziś artystycznie zdobione męki Pańskie należą do prawdziwych rzadkości.

Niemniej, witamy je zawsze, jak starych znajomych. Możemy o nich nie myśleć i nie widywać ich latami, lecz spotkawszy taki krzyż przydrożny, przypadkiem, w czasie pieszej wędrówki, przystajemy w zamyśleniu i pozwalamy ogarniać się jakby dalekim wspomnieniom, sięgającym nietylko naszego dzieciństwa, lecz jakgdyby przeszłości dawniejszej jeszcze, już nie naszej, a przecież tak bardzo nam bliskiej.

Jak daleko sięgają bowiem nasze dzieje słowiańskie, figura boża, na uroczysku, czy pod drzewem, a zawsze przy drodze, strzegła doczesnego spokoju człowieka. Tylko że w czasach przedhistorycznych było to wyobrażenie Światowida, — chrześcijaństwo zaś zmieniło tego bożka na cały poczet świętych Pańskich i samego Jezusa Chrystusa z Marią i Janem. Zdaje się wszelako być pewnym, że właśnie ów prastary obyczaj pogański stawiania świętych figur przy źródliskach i drogach, przeszedł do Polski chrześcijańskiej, wraz z materiałem drzewnym, lub kamiennym i formą, niemal dosłownie; zmieniły się tylko święte osoby. — I to nie wszędzie jednakowo. W pewnych okolicach, mianowicie w wileńskim, i dalej, na dawnej polskiej Litwie, spotykamy dziś jeszcze niewiarygodne bogactwo figuralnych kapliczek i krzyży, najczęściej połączonych ze sobą w ten sposób, że na dębowym, lub modrzewiowym trzonie, osadzona jest kapliczka.

Poza Jezusem i Madonną, występują tu figury św. Józefa, Jana, św. Jerzego, św. Kazimierza, św. Katarzyny i Rozalii. „Tak licznych, i tak artystycznie zdobnych krzyżów, jak na Litwie, nie posiada już dziś żaden kraj na ziemi". Krzyże te wszelako, wraz z swą formą i treścią urodziły się w Polsce, skąd przeszły dopiero na Litwę. Krzyże kapliczkowe tych okolic dają się ugrupować w następujące odmiany: Kapliczka w kształcie sześcianu, przykrytego daszkiem trójkątnym. Przednia ściana kapliczki ma modelowane wycięcia, a niekiedy bywa całkiem otwarta, z filarkami po bokach.

Inny typ przedstawia czworokątne ramy, otoczone bogato rzeźbionymi frontonkami. Jeszcze inny: daszek na czterech słupkach, na kształt baldachimu, mieszczący w sobie cały ołtarzyk z malowanymi figurkami.

Każda taka Męka Pańska stanowi indywidualne dzieło sztuki ludowej. Ornamenty jej dzielą się na symbole o charakterze religijnym, do których należą promienie, koła promieniste, oko Opatrzności, gołębica symboliczna, narzędzia męki Pańskiej, gwiazdki na stropie, główki i skrzydełka aniołków, trupie głowy na skrzyżowanych piszczelach, — i kielich ofiarny.

W ornamentach kategorii niezależnej od symbolów, znajdujemy niemniej większe bogactwo twórczej wyobraźni artysty; — wyobraźnia ta jednak nigdy prawie nie odstępuje od tradycji, tak dalece, że nie rzadko spotykamy na polichromowanych krzyżach współczesnych rysunki, zachowane z doby przedhistorycznej staro-słowiańskiej, jak linie faliste, malowane biało na tle błękitnym lub czerwonym, swastyki słowiańskie, ornament jodełkowy, — kółkowy z gwiazdą (dawny symbol słońca), oraz zakopańską rozetę w formie sześciopłatkowego kwiatu.

Ornamenty te są wspólne całej Polsce, występują w niej jednak bardzo nierównomiernie. Najbogaciej na Litwie i na Podhalu, w Małopolsce wschodniej i Tarnopolskim; najsłabiej na Zachodzie. Najpiękniejszym typem polskiej Męki Pańskiej jest kapliczka na krzyżu z sceną Ukrzyżowania, i dwiema figurkami klęczącymi. Promienie z blachy pozłocistej, wycięcia, naśladujące gałązeczki, drzewce z włóczni i gąbka snycerską robotą tak aku ratnie wykonane, jak żywe, — daszek z frędzlą złocistą pod szczytem, — a wszystko to pół czarne, pół białe, krzyż czerwony z białymi krawędziami i białe filarki. Wewnątrz błękitnie, w złote gwiazdki. Na drzewcu włóczni, prócz rzeźbienia, deseń jodełkowy błękitny; gąbka czerwona jak korall

Promienie krzyża stają się osobnym wątkiem kompozycyjnym. Jak włócznie, miecze, plecionki, lub fantastyczne kwiaty; jak gałązki lub najbogatsze koronki, malowane i złocone.

Śmiało też można powiedzieć, że ze wszystkich form plastycznych na świecie, forma dwojga skrzyżowanych ramion, oznaczających narzędzie śmierci i kary, stała się, dzięki swej potężnej dluchowej treści i jej emocjonalnemu działaniu, cudem wieczystej odmiany, i tak bogatej interpretacji, jakiej nie posiada żadna inna forma w dziejach historii plastyki.

Nie możemy na tym miejscu rozpatrzyć tematu krzyża z tylu punktów, ile złożyłoby się na całość takich badań. Przydałoby się tu może rozpatrzeć nie religijności ludu polskiego w różnych okolicach kraju, następnie regionalnej obyczajowej tradycji, wpływu wielkich oficjalnych stylów w sztuce na świątkarstwo ludowe, — a nade wszystko najżywiej nas interesującego elementu artystycznego, t. j. elementu formy na tle ogólnej polskiej ikonografii.

Zamiast tego jednak streścimy się w spostrzeżeniu, że już głęboko przed romanizmem, t. j. przed wiekiem XI i XII prostota krzyża, jako narzędzia kary, została przysłonięta świętą osobą Chrystusa, przedstawianą w sztuce z nieznaną w starożytności ekspresją. Tragedia Chrystusowa, rodząca nowy, duchowy testament ofiary i miłości, nieznany dotąd światu, zmienia zarazem i formę krzyża, jako przedmiotu. Z oschłej, klasycznej formy, wyłania się żywy i płynny kształt symbolu, ekstatycznie wzbogacony i przeobrażający się w każdym poszczególnym dziele twórczym; — inny w każdej epoce; tysiąckrotnie ciągle odmienny; najbogatszy zaś może w świątkarstwie ludowym.

Bogactwo jednak formalne świątków przydrożnych w Polsce płynie nie z chęci naśladowania życia, lecz z programowego konstruowania właśnie dzieła sztuki, które samo dla siebie jest celem i rzeczywistością, wraz z swą niezamierzoną deformacją i niezgodnością proporcyj z proporcjami w naturze, a koloru z kolorem w przyrodzie.

Chłop deformuje swego Chrystusa, bo w swej naiwności tego nie dostrzega; a nawet widzi w swym dziele doskonałość, jak dziecko w zabawce, którą samo skleciło. To tylko my oceniamy sztukę chłopa mianem prymitywu. Artysta chłopski nie chciał ani stylizować, ani syntetyzować swej formy. On tylko zrobił figurę świętą, figurę polską; ojczyźniany krzyż przydrożny.

—·—

PIOTR MODZELEWSKI

Do kadeta marynarki

Wiele piękności na świecie twe oko oglądało:
wieńce atolów ponad przepaścią morza
i złotawej szwedki myte kapryśną pianą ciało
i miasta rzeźbione w koralu, gdy je wita zorza.

A choćbyś ze mną nie szukał świateł i modrych wyżyn
poza chmurami tych letnich godzin, jednak zrozumiesz
dlaczego serce dręczone tym, co pamięć mi zbliży
jeszcze wciąż umarłych imion przyzywa w wieczornym szumie.

Poznawszy ból kochania już tylko śmierci pragniemy
chwytając kształt jej w kobiecych włosach, na ścianach łun...
nim zabierze cię żagiel jak prawda rozstania niemy,
byś w wód pustyni poskramiał własne dno i sztormów bunt!

* * *

Pod kołowrotem zorzy dachy znajome wnet miną,
znowu samotny pochwalę szum i chmury z bursztynu.
Ogromnego zmierzchu szum. A twego domu kamienie
z ogniem nieb splecione rozwali nagłe wspomnienie:
jeszcze w ciemnym pokoju nachylasz złotą lampę ku ustom,
jeszcze zmuszasz, bym wielbił pożary. Wysokie lustro
włada nad twoją skronią: powłoka głuchej planety
i za oknami obłoków cynobrowe bukiety...
Teraz nieobecność twa jest mocniejsza od mej tęsknoty,
gdy wstępujesz nad zamęt drzew, nad mury i schody.
Nie mogąc przesunąć ku gwiazdom, zdala od świątów brzegu
ostatnich z rzeczy gasnących: z łez pierścienia i śniegu
tylko szepcę: oko niebieskie, żalu stygnący.

Gigantyczny kanał we Francji

We Francji projektowana jest budowa olbrzymiego kanału, który połączy oba wybrzeża Francji, uniezależniając ją od korzystania z Gibraltaru.

Kanał będzie miał długość 800 klm., szerokość 250 m. i głębokość 15 m. i będzie prowadził od Bordeaux przez Tuluzę i Narbonne aż do zatoki Lyońskiej. Dzisiaj, aby dostać się z Bordeaux do Marsylii drogą wodną, trzeba zrobić turę długości 3.160 klm i przy tym brać na siebie ryzyko podróży morskiej. Francja zyska zatem bardzo wiele na czasie i kosztach transportów morskich. Obliczono, że koszt transportu na nowym szlaku wodnym za kilometrtonę będzie o 18.90 fr tańszy od transportu morskiego. Wobec tego taksa przewozowa, która ma wynieść 10 fr przyniesie przy spodziewanych 70 milionach ton obrotu rocznego 700 milionów fr. Z drugiej strony budowa kanału ma kosztować 18 miliardów fr, a konserwacja i utrzymanie 100 milionów rocznie.

Budowa kanału posiadać będzie również znaczenie dla wewnętrznej po litykI Francji, gdyż umożliwi rządowi zatrudnienie 200.000 bezrobotnych na 5 lat i zużyje materiału francuskiego za 2 miliardy fr. Następnie, po zbudowaniu kanału nastąpi nawodnienie ponad 80.000 hektarów ziemi i zaopatrzenie w energię elektryczną całej okolicy wzdłuż kanału.

——

JADWIGA JANISZEWSKA-NIEDENTHAL

Ziemia staromiejska w opracowaniu Zofii Strzetelskiej-Grynberg

Nawiązując do felietonu Magistra Aleksandra Dygnasa pt. Przemilczanie i przeinaczanie (drukowanego w „Dzienniku Polskim“ z początkiem grudnia ub. r.), polemizującego z broszurą dra Mykoły Andrusiaka „Zwidky wziała sia szlachta na naszych zemlach“, (Lwów 1938) przypominam wszystkim, których interesują dzieje szlachty zagrodowej i obszarów przez nią zamieszkałych, że istnieje praca etnograficzna ściśle z tym tematem związana pt. „Staromiejskie, ziemia i okolice“. Była to praca nagrodzona na konkursie ogłoszonym przez Muzeum im. Dzieduszyckich i przez to Muzeum wydana w r 1899. Autorką jej była Olimpia Zofia ze Strzetelskich Grynbergowa,*) nauczycielka szkoły ludowej w Topolnicy, wsi należącej wówczas do powiatu starosamborskiego, obecnie turczańskiego, który stał się od kilku lat kolebką ruchu szlachty zagrodowej. Mieszkając przez szereg lat w Topolnicy, z którą była związana nie tylko swoim zawodem, ale także okolicznością, że w Topolnicy i w sąsiednim Turzem około r. 1840 osiedliła się jej dalsza i bliższa rodzina, poczęła zbierać materiały **) etnograficzne do dziejów tej okolicy jeszcze zanim został ogłoszony konkurs Muzeum Dzieduszyckich na monografię jakiegoś powiatu Galicji. Objętość tej pracy, bo aż 676 stron druku dowodzi niezmiernej pracowitości i wielkiego zamiłowania w kierunku badań etnograficznych i historycznych, które znalazły uznanie i nagrodę sądu konkursowego.

Znajdujemy w tej pracy przywileje oraz ich potwierdzenia wydawane dla klasztorów i biskupstw, miast, wsi, sołectw i wójtów, poszczególnych rodów oraz jednostek. Dzieje osad, klasztorów, biskupów oraz niektórych rodów łączą się z dziejami Ziemi Czerwieńskiej i Polski. Autorka próbuje nam wytłumaczyć pochodzenie nazw geograficznych, uprzytomnić nam wygląd staromiejskiej okolicy przed wiekami i w ówczesnych czasach, kreśli historię walk religijnych na tym terenie rozgorzałych między unitami i schizmatykami, które z biegiem lat zmieniły się w walki narodowościowe.

Na podstawie napisów na krzyżach cmentarnych i grobowcach, na podstawie metryk i rozmaitych źródeł wymienia nazwiska rodów zamieszkałych na tej ziemi, Polaków i Rusinów, szlachty i chłopów, zwraca uwagę na ich pochodzenie nie tylko polskie, ruskie, wołoskie, ale nieraz tureckie, tatarskie a nawet węgierskie. Wiemy, jak wielu znanych obywateli wyszło z tej ziemi, wystarczy wspomnieć Zyblikiewicza, Łozińskich a choćby niedawno zmarłego Stanisława Sozańskiego z Kornalowic, który znaczną część majątku swego na cele Akademii Umiejętności zapisał. Ród jego kiedyś ze Sozania pod Starym Samborem pochodził. Tu mi się nasuwa nieodparta myśl, ażeby współcześni, obserwując spory kto z ruskiej a kto z polskiej szlachty pochodzi taki z nich odnieśli pożytek, by dokładne zaczęli prowadzić zapiski o swej rodzinie, bo drzewa genealogiczne okazuje się nie tylko arystokracji są potrzebne.

Inne rozdziały książki opisują zwyczaje i ubiory szlachty i włościan, przytaczają śpiewki ruskie i polskie podane wraz z ich melodią, opisy obrazów cerkiewnych, które nieraz zmieniały swe siedziby, gdy w zawierusze walk religijnych lub nieprzyjacielskich cerkwie padały ofiarą rabunku lub pożogi. Zresztą ciekawych zachęcam do przeczytania książki, która nie jest wyczerpana i jest do nabycia w lwowskich księgarniach. Surowym krytykom zwracam uwagę, że autorka była w tej dziedzinie samoukiem, nie kończyła uniwersytetu, nie uczono jej pisania pracy naukowej a więc całą zasługę jej pracowitości i wykształcenia zdobytego własnym trudem na tym miejscu podkreślić, uznać i pochwalić trzeba.

*) Córka Marji z Nałęcz Sawickich i Erazma Strzetelskiego, profesora gimnazjalnego w Samborze i w Stanisławowie, ur. w r. 1850 a zmarła w r. 1932 we Lwowie.

**) Staromiejskie, ziemia i okolice. Przedmowa str. I.

TADEUSZ ŻAKIEJ

Oda kawaleryjska

W rytmie biegnących kopyt gra melodia drogi
Grot słońca zadźwięczał o żołnierski kask
Naprzeciw oczom rzeki błękitna ostroga.
Echo w drzewach sypie puszyste oklaski.

Piosenką kołysze jeźdźca kawaleryjski dzień
Śmiechem wplątanym lekko w rozwianą grzywę.
Krew młoda czerwienią kwiatową się pieni
A oczy jak klinga, czujne są i siwe.

Młodość tętniąca galopem, czoło od wiatru śniade
Koń spiętrzony do skoku:
Posąg antyczny młodzieńca
Na dnia letniego wsparty obłoku.

Trzepot srebrnych trąbek, to przestrzeni dreszcz,
Potem otwarte u ramion skrzydła
I płyniesz.
Kawalerzysto, wstrzymaj konia jeszcze,
Podaję ci szarfę pieśni,
Nim kartą historii rycerskiej miniesz.

Intermezzo

Księżyc, srebrny karp
Nad chmury spłynął skarp.
A dołem chrzęszczą drzewa wodorosty,
A górą skrzypią gwiaździste mosty,

Nad Dniestrem, na łęgu
Noc rozwija atłasowe wstęgi.
A woda piórem tęczowym pisana,
Wartko pomyka od rana do rana.

Ale w Dunaju
Gwiazdy się topią we wodzie skrają.
Wypływają na czarnej topieli,
Hej, nie wyłowią ich anieli.

Nad wodą nie zawodzi niewiasta.
Przyjeżdża latem panicz z miasta.
Co noc, od nowa.
Z gwiazd zatopionych układa słowa.

Dziwią się ludzie wsiowi:
Na co gwiazdy paniczowi?
W życie napotkał dziewczęta,
A każda wróciła nietknięta.

Nie chodzi do stajni, gdzie konie,
Z wieczora gra w ciemnym salonie
Oczy ma, jakby nimi coś wołał.
Panicz nie jeździ do kościoła.

Mówią dworscy fornale:
Panicz nie udał się wcale.
Z nikim sobie nie poczyna,
A twarz ma białą jak dziewczyna.

We dworze są zielone okiennice,
We wsi mówią o paniczu.
Gwiazdy się topią w dunajowej wodzie.
W czarnej wiklinie wilkołak chodzi.

Wśród wydawnictw

NR. 7 „PANI DOMU“

rozpoczyna się hasłem wzywającym do zerwania z systemem marnotrawstwa, które panoszy się u nas w różnych dziedzinach życia. Skuteczną bronią w tej walce będzie racjonalizacja życia codziennego. Zbliżają się święta i odpoczynek — spróbujmy go zorganizować.

Dziedzina, która w wielu domach wymaga gruntownej reorganizacji — to biblioteka. Artykuł „Książki w domu“ ułatwi segregację i uporządkowanie domowego księgozbioru. — Warto też zwrócić uwagę na artykuł o dekoracji balkonów. — Jedną z form marnotrawstwa jest nieumiejętność kupowania. Obecny zeszyt podaje sposoby badania mąki pszennej. — Specjalnie aktualny jest artykuł „Ochrona żywności przed gazami bojowymi“.

Szereg innych artykułów z zakresu gospodarstwa domowego, z życia organizacji kobiecych, z kosmetyki, oraz fotografie urozmaicają ten ciekawy numer.

Pismo „Pani Domu“ jest do nabycia w większych księgarniach, kioskach gazet i w Administracji, Warszawa, Nowy Świat 9.

WERNER RICHTER

HELENA

W pewnym niedługim okresie mojej młodości miewałem często do czynienia z oskarżycielami i oskarżonymi. Skracając sobie czas w przerwach między jedną a drugą czynnością w sądzie, przysłuchiwałem sę rozprawom.

Zapamiętałem dobrze jedną z nich, mimo, że nie chodziło ani a morderstwo, ani o żadne sensacyjne przestępstwo. Odbywała się ta rozprawa pewnego słonecznego przedpołudnia, w małej sali sądowej, której jasne meble przypominały mi którąś klasę gimnazjalną.

Przed sędzią stał w pełnej szacunku postawie ładny chłopczyk, może trzynastoletni, wyglądający na gimnazjalistę z dobrego domu. Z jego jasnych, zwięzłych odpowiedzi łatwo można było się zorientować jaką tu odgrywał rolę: był jednocześnie świadkiem i czymś w rodzaju oskarżyciela; jadąc rowerem do szkoły, został na skrzyżowaniu ulic potrącony przez wytworny, bez szmeru niemal sunący samochód, który go bezboleśnie, ale zdecydowanie posadził na asfalcie. Chłopcu nic się nie stało, jednak nowiutki rower rozsypał się w kawałeczki.

Chłopiec opowiadał swoją przygodę grzecznie, rzeczowo, z wyrozumiałością dziecięcia wielkiego miasta, gdzie o wypadek w ruchu ulicznym nie trudno. Audytorium patrzyło z sympatią na jasną czupryne chłopca, na czyściutką koszulę z wyłożonym kołnierzem, krótkie spodenki z „manchesteru“ i starannie wyczyszczone, sportowe buciki.

Na lewo od stołu sędziowskiego sie działa sprawczyni wypadku — bogata studentka, jak mówiono, i urocze stworzenie, jak się rzucało w oczy. Niebieskie oczęta patrzyły ufnie spod długich, fryzowanych rzęs, usta składały się w uśmiech leciutko, ironiczny. Spod figlarnego kapelusza wymykał się loczek, leciuchny jak obłok, pieszcząc różowy policzek.

Nie zdradzając zbyt wielkiego przejęcia rozprawą, dziewczyna niedbale obracała w rękach wieczne pióro. Sędzia, brodaty pan w złotych okularach, wysłuchawszy zeznania świadka, uznał je za wyczerpujące:

— Teraz, chłopcze, skoro nam tak ładnie to wszystko opowiedziałeś, powiedz nam jeszcze jedno: czy osobą, prowadzącą samochód była ta oto pani?

Gestem wskazał wdzięczną postać uśmiechającej się panny. Wszyscy na sali oczekiwali krótkiego, zdecydowanego: tak jest. Chłopiec odwrócił się do audytorium profilem, wpatrzony w dziewczynę Poczerwieniał, zaczął niepewnie przestępować z nogi na nogę, nie wiedział co ma zrobić z rękami. Jakby go coś nagle odmieniło.

Widocznie teraz dopiero uprzytomnił sobie, że staje się przyczyną ukarania tej młodej damy, która patrzy ufnie uśmiechnięta, bez żalu, bez gniewu. W dziecięcym umyśle grożąca jej kara wydawała się prawdopodobnie czymś bardzo poważnym. Czy powinien do niej dopuścić? Więc może zaprzeczyć? Ale... kłamać...

Mimo wszystko, jakiś nakaz wewnętrzny, instynkt rycerskości w stosunku do kobiety zwyciężył.

— Nie, to nie była ta pani.

Zmieszany do najwyższego stopnia dodał jeszcze:

— Tamta pani była o wiele starsza.

Wszyscy na sali uśmiechnęli się. Sędzia pogładził brodę i powiedział łagodnie:

— Przypatrz się dobrze, chłopcze, To jednak była ta panienka.

— Nie, nie, tamta była dużo starsza,

JAN GWALBERT PAWLIKOWSKI

BOJOWNIK O STYL ZIEMI OJCZYSTEJ

Zmarły niedawno Jan Gwalbert Pawlikowski należy do najznakomitszych umysłów polskiej kultury pierwszego ćwierćwiecza XX wieku. W swej świetnej działalności nie ograniczał się do jednej dziedziny, do zakresu związanego z zawodową działalnością. Z zawodu i studiów początkowych agronom, z biegiem lat staje się wielkim humanistą, uczonym i pisarzem o horyzontach rozległych, naprawdę ogólnoludzkich.

Zorientowanie się w wszechstronnej i wielkiej twórczości takiego człowieka wymaga specjalnych studiów, koniecznym jest uprzednie uporządkowanie jego dorobku umysłowego, zebranie utworów i artykułów, rozproszonych po licznych czasopismach.

Jeśli idzie o sumienną i fachową ocenę twórczości Jana Gwalberta Pawlikowskiego, to raczej należy tu mówić o potrzebie kilku studiów odrębnych. Odrębnej bowiem oceny wymaga jego twórczość, jako znawcy mistyki polskiej i zadziwiającego odtwórcy „Króla Ducha" Słowackiego; osobny, jakże bogaty dział jego twórczości stanowi zagadnienie stosunku istniejącego między kulturą ludzka a przyrodą, cały problem ochrony przyrody, której Jan Gwalbert Pawlikowski stał się znakomitym filozofem.

Działalności J. G. Pawlikowskiego, jako filozofa ochrony przyrody i bojownika o styl ziemi, poświęcamy ten krótki artykuł.

* * *

Jan Gwalbert Pawlikowski należy do tego pokolenia ludzi, którzy odkryli Tatry dla polskiej kultury. Mieczysław Pawlikowski — ojciec Jana Gwalberta, Asnyk, Tytus Chałubiński — ci pierwsi polscy taternicy, są równocześnie nauczycielami i mistrzami śp. Jana Gwalberta Pawlikowskiego. Ale śp. Jan Gwalbert w swej taternickiej karierze stawia nowy — jak na Polskę całkiem pionierski krok — rozpoczynając przez pierwsze wejście na Mnicha nad Morskim Okiem okres zdobywczych wypraw tatrzańskich — okres ujarzmiania wierchów, których dotąd żaden człowiek nie osiągnął.

Zapewne w czasie tych wypraw tatrzańskich rodzą się w jego umyśle pierwsze koncepcje filozoficzne na temat stosunku człowieka i jego kultury do przyrody. Pierwszy zdobywca wierchów tatrzańskich staje wobec paradoksu, że „propaganda miłośników przyrody stwarza największe dla przyrody niebezpieczeństwo". Owocem tych rozmyślań jest rozprawa zatytułowana „Kultura a natura", wydrukowana w IV roczniku Lwowskiego Almanachu „Lamus" w r. 1913.

Rozprawa ta staje się ideowym credo polskiego ruchu ochrony przyrody, a jej założenia filozoficzne i kulturalno-cywilizacyjne leżą u podstaw ideologii polskiego taternictwa. W tej rozprawie Pawlikowskiego czytamy:

„Jednym z powodów współczesnego rozniecenia uczucia dla przyrody jest obudzenie się świadomości, jak bardzo oddaliliśmy się od niej. Ale co raz natarczywiej zaczyna nasuwać się obawa innej jeszcze straty. Oto jakby nagle zbudzeni ze ślepoty i obojętności, spostrzegamy niespodzianie z przerażeniem, jak na onym matczynym obliczu zanika piękność, a pada blady cień choroby i znękania. Trwoga niepowrotnej utraty bezcennego skarbu roznieca przygasłą iskrę miłości..

Człowiek odkąd pojawił sie na ziemi, począł „ujarzmiać" przyrodę. Aż nareszcie ujarzmił ją tak gwałtownie, że poczynają mu włosy stawać z przerażenia, aby w pustce przestrzeni nie został sam na sam — z trupem.."

Z tej świadomości rodzi się idea ochrony przyrody, która zdaniem Pawlikowskiego „poczyna się tam dopiero, gdzie chroniący nie czyni tego ani dla celów materialnych, ani dla związanej z tworem przyrody obcej mu jako takiemu, historycznej czy innej pamiątkowej wartości, ale dla przyrody samej, dla upodobania w niej, dla odnalezionych w niej wartości idealnych".

Ale nawet mimo takie ideologiczne ujęcie ochrony przyrody — Pawlikowski rozumie, że ta „chroniona przyroda" nie będzie tym czym była w okresie naturalnego zespolenia człowieka z przyrodą, kiedy to człowiek wraz z nią stanowił jedność, nie zdając sobie sprawy z tego, jak ona mu jest drogą. To też kończy swoją rozprawę słowami:

„Kultura wyszła z przyrody i nosiła długo na sobie jej cechy. Potem zwróciła się przeciw niej. A kiedy pod nowoczesnym hasłem „ochrony" zawiera z nią znowu przymierze, to pod wpływem tego prądu odnowiona przyroda nie będzie już tym, czym była dawniej. Będzie ona nieodzownie nosić na sobie cechy tworu kultury. Tylko, miejmy nadzieję, nie tej kultury filisterskiej i barbarzyńskiej, która z miłości do przyrody zrobiła sobie modną suknię, lub pojęła ją jako źródło nowych kramarskich zysków, ale kultury prawdziwej, wewnętrznej: kultury ducha i serca. Hasło powrotu do przyrody, to nie hasło abdykacji kultury, — to hasło walki kultury prawdziwej z pseudo kulturą — to hasło walki o najwyższe kulturalne dobro".

Gdy w r. 1923 z okazji 50-lecia Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego Oddział Lwowski P. T. T. rozpoczął wydawnictwo „Wierchów", redakcję ich objął śp. Jan. Gwalbert Pawlikowski. Pod jego znakomitym kierownictwem, „Wierchy" stają się pismem o zdecydowanym obliczu ideowym i dzięki niemu w życiu kulturalnym współczesnej Polski stanowią wielką pozycję. Na ich to kartach toczy się walka o właściwą postawę społeczeństwa polskiego do ziemi ojczystej, bo takie są szerokie konsekwencje ideologii Pawlikowskiego przedstawionej w zacytowanej powyżej rozprawie.

Również na łamach „Wierchów" to czy Pawlikowski bój o styl zakopiański. Z tym zagadnieniem zetknął się bezpośrednio dzięki obcowaniu z twórcą stylu zakopiańskiego Stanisławem Witkiewiczem. W przepięknej stylowej willi Pawlikowskich na Kozińcu w Zakopanem, w znakomitym ośrodku kultury polskiej, w którym rezydowali Jan Kasprowicz, St. Wyczółkowski, Jacek Malczewski i Stanisław Witkiewicz — ten ostatni wygłaszał swoje teorie o stylu zakopiańskim.

Witkiewicz uważał sprawę stylu zakopiańskiego jako sprawę wskrzeszenia pierwiastków narodowych w całej naszej architekturze, i tę wiarę podzielał wraz z nim Jan Gwalbert Pawlikowski. Wychodząc z tego ogólnego założenia podjął Pawlikowski na łamach „Wierchów" walkę o styl zakopiański, przeciwstawiając sie modzie na nowoczesne murowańce. W tej wal ce kierował się nie tylko względami estety, wyznającego zasadę, że dla zachowania stylu ziemi potrzebny jest i odpowiedni styl budowli. Na pewne tło w nim również i marzenia młodości, kiedy to w willi na Kozińcu Stanisław Witkiewicz uzasadniał swoje teorie architektoniczne i potrzebę społeczną zlikwidowania rozłamu między górą i dołem narodu. Mówił wtedy Witkiewicz: „Nasze czasy powołane są do zniesienia tego rozłamu. Przy tym klasy wyższe zaczerpną ze źródła ludowego odrodzenia narodowego ducha, lud zaś przyjmie od klas wyższych dobra kulturalne. Jednym z wyrazów tej ewolucji będzie fakt, że tak chłop, jak i „inteligent" mieszkać będą w takim samym zasadniczo domu, jeden w skromniejszym, drugi w wystawniejszym, ale obaj w pokrewnym sobie pochodzeniem i wyrazem".

Pawlikowski w swojej całej twórczości kładł silny nacisk na momenty społeczne i narodowe, ale podchodził do nich nie z punktu widzenia ciasnych doktryn. Kierował się w swej twórczości norwidowską zasadą, że twórczość narodowa to podnoszenie indywidualności narodowej do wartości ogólnoludzkiej.

Jan Gwalbert Pawlikowski odszedł od nas w momencie, w którym niestety wiele jego marzeń — zwłaszcza w zakresie ochrony przyrody — pozostało marzeniami, gdy panoszyć się zaczął nad tatrzańskimi wierchami utylitarny bezideowy turyzm. Jeśli jednak zastanowimy się głębiej nad tym wszystkim co przeżywamy, to niewątpliwie bez zastrzeżeń musimy się zgodzić z Pawlikowskim, że nie tylko siła materialna decyduje o sile narodów. Są jeszcze rzeczy, są pewne idee, o których żywotność walcza zawsze w narodzie najwięksi i najlepsi. Ten zespół czynników określamy mianem imponderabiliów. Do tych imponderabiliów zaliczyć musimy wszystko to, co stanowi i decyduje o charakterze naszej ziemi, co ziemi tej nadaje odrębny styl. Dlatego cała twórczość Pawlikowskiego o styl ziemi polskiej, o „lice ziemi", jest twórczością wielką i trwałą.

ST. STARZ.

Anegdoty z pobytu Napoleona

w Rzymie

Wojsko francuskie nie było specjalnie lubiane w Rzymie za czasów pierwszego konsula, a następnie cesarza Napoleona. Papież był uwięziony, kardynałowie zupełnie usunięci od jakiegokolwiek wpływu, część mieszkańców Rzymu szukała schronienia na prowincji. Wówczas to Rzymianie zaczęli wyrażać swe uczucia w ciętej satyrze i licznych anegdotach. Na jednym z placów Rzymu stanął pomnik zwycięskiej Francji, u której stóp przykucnęła „Roma". Na cokole wyryto napis: „Wielkiej Macierzy — wdzięczna córka". Pewnego dnia ktoś dopisał farbą pod napisem: „Matce powodzi się dodrze — a córka się drapie..."

Gdy pewnego dnia rozeszła się wieść, że dwaj oficerowie francuscy, nie zważając na wrogie ustosunkowanie się Francji do Kościoła ucałowali Papieżowi stopy, wypadek ten wywołał następujący komentarz: „Prawdopodobnie sądzili oni, że sprzączki na pantoflach papieskich są ze złota..."

Uczucia narodu rzymskiego zostały wyrażone najjaskrawiej, gdy popularne słowa na sztandarach starorzymskich SPQR (Senatus Populusque Romanus), przemieniano na „Senatus Populusque Ruinatus" (Senat i Naród zrujnowany).

Sam już nie wiedział, patrząc na różowe zjawisko, czy ono to było sprawcą zniszczenia jego pięknego roweru. Musiała to być brzydka, zła czarownica.

Głos zabrała oskarżona:

— Przypatrz mi się dokładnie. Nie pamiętasz? Miałam na sobie niebieską suknię?!

Chłopiec podciągnął ramiona i zrobił głową ruch przeczący.

Oczy wszystkich zwróciły się ku przewodniczącemu. Czy zgani świadka za mijanie się z prawdą? Nie. Rzucił chłopcu niespodziewane pytanie:

— Czytaliście w szkole Iliadę?

Chłopiec potwierdził.

— A więc powiedz nam. Czy nie wydaje ci się, że ta cała wojna trojańska jest tylko legendą? Czy wierzysz, że Grecy — zresztą nie głupi ludzie — siedzieli przez dziesięć lat w obcym kraju i bili się o jedną jedyna kobietę? Że przez dziesięć lat, w ciągu których Helena napewno nie stawała się coraz piękniejszą, zaniedbywali swoje rodziny, swoje interesa, tracili majątki, trzymali w pogotowiu flotę? Czy wierzysz, że cały naród był zdolny do popełniania takich szaleństw dla jednej choćby najpiękniejszej kobiety? — Wierzysz?

— Nnie..

— Hm... A jednak raczej powinieneś wierzyć. Właśnie ty, mój chłopcze. No, a teraz siadaj na ławce świadków.

Przez salę przeszła fala dobrego humoru i aprobaty. Poważny pozostał tylko młodociany oskarżyciel. Zresztą nie bardzo wiedział, co się z nim i naokoło niego działo. Oprzytomniał dopiero wówczas, gdy przewodniczący, gładko nad jego rycerskim wystąpieniem, przewodniczący ogłosił wyrok, skazujący uroczą oskarżoną na zapłacenie wcale nie niskiej kary pieniężnej.

Zwyczaje i obrzędy wielkanocne

Po smutku Wielkiego Tygodnia, po wielkopostnych rozmyślaniach nad grzesznością natury ludzkiej i znikomością ziemskiego blichtru — triumfalna pieśń dzwonów kościelnych obwieściła nam, że zwyciężona została śmierć.

Chrystus Zmartwychwstał.

Śpiewają dzwony. A w naszych duszach też coś śpiewa, jakaś fala radości zalewa serca. Bo dla nas Polaków, święta Wielkanocne mają nie tylko znaczenie wyłącznie religijne. Przez lat tyle umęczona, rozdarta Polska była Chrystusem Narodów. To też w nocy niewoli święto Zmartwychwstania Pańskiego było zawsze dla nas świętem wiary w zmartwychwstanie Ojczyzny. A teraz po raz już dwudziesty witamy Zmartwychwstanie Chrystusa w wolnej Polsce... Nic dziwnego, że nasze Alleluja tak wesoło, tak radośnie brzmi.

Szczególniej, że i pora roku, w jakiej przypadają święta Wielkanocne, sprzyja weselu. Natura budzi się z zimowego snu. Wiosna zakwita srebrzystymi baziami na gałęziach wierzby, wymyka się z ziemi bladymi główkami przylaszczek i pierwiosnków, rozbrzmiewa wesołym świegotem ptactwa.

Lud polski w bardzo piękny sposób potrafił zespolić zwyczaje i obrzędy odwieczne, wyniesione z kolebki naszych dziejów, związane z budzeniem się natury do nowego życia — z głęboką wiarą w Chrystusa i Jego zmartwychwstanie. Pielęgnujemy i przestrzegamy tych tradycyj. Łączą nas one, zespalają, a zarazem świadczą o niezniszczalnej mocy trwania ludu i ciągłości jego kultury duchowej.

Tak więc kościoły zakwitają „palmami", lud bowiem chce uczcić Stwórcę kwieciem i zielenią budzącej się wiosny. „Gaiki" i „Kogutki" — praktykowane w niektórych okolicach kraju, to także symbole nowego rozkwitu natury. W niektórych znów miejscowościach zachował się po dziś dzień obyczaj strącania z wieży kościelnej, lub też topienia kukły Judasza. Judasz zastąpił wyobrażenia Marzanny — zimy, którą nasi słowiańscy praojcowie topili w okresie obrzędów na cześć wiosny.

Tak popularny w Polsce „śmigus" wywodzi się z praktykowanego dotychczas w niektórych prowincjach Indyj obrzędu oczyszczania się z grzechów przez polewanie wodą.

Obyczaj nocnych modłów pod krzyżami w niedziele powielkanocne, praktykowany na Mazowszu i Podlasiu, jest pozostałością starosłowiańskiej „tryzny", odprawianej na grobach zmarłych podczas święta wiosny.

Wiele pięknych, odwiecznych tradycyj mieści w sobie „święcone", jakie mieć musi każda, choćby najuboższa rodzina w Polsce. Barwne pisanki, baranek — symbol Baranka Bożego, który gładzi grzechy świata — festony zielonego widlaku i girlandy borówczanych liści, piękne baby wielkanocne i różnobarwne mazurki.

Nasza również tradycyjna, staropolska gościnność święci podczas świąt Wielkanocnych swoje prawdziwe triumfy.

Z radosnym sercem, pogoda w duszy zasiądźmy w gronie bliskich i życzliwych do świątecznego stołu. Nie ugina się on — jak to bywało przed laty — od nadmiaru jadła. Nie stać nas dziś na to. Stać nas natomiast na pielęgnowanie pięknej tradycji, stać nas na to — by stół choć skromny, jednak wyposażony był w to wszystko, czego wymaga obyczaj. Rozumiemy bowiem dobrze, że przechowywanie po przez tysiąclecia starego obyczaju — to dowód naszej mocy trwania, to źródło naszej siły. KABE

Włosko-angielskie stosunki handlowe

Celem przyśpieszenia spłaty zaległych wierzytelności angielskich we Włoszech nastąpiło porozumienie między rządami obu państw, na mocy którego kontyngent przywozowy towarów angielskich do Włoch obniżony został z 258,0 do 225,6 miln. lirów. Zarządzenie to okazało się konieczne, ponieważ w ub. r. spadła wartość towarów włoskich importowanych do Anglii, jednocześnie zaś wzrosła wartość towarów angielskich przywożonych do Włoch



MARIA ORZECHOWSKA

Mowa jest srebrem

To Wielki Tydzień winien, że mnie napadły te językowe wyrzuty sumienia. Bo proszę. Wszystkie sklepiki spożywcze tu na mojej ulicy wywiesiły z okazji postu karteczki: *świeży śledzi.*

Przecieram powieki, wytrzeszczam oczy w poszukiwaniu pogubionych samogłosek. Nie ma. Są świeży śledzi, niebiesko na białym i w takiejże obwódce. Wchodzę do sklepu przy dźwięku dzwonka i zaczynam misję apostolską. Czuję, że pozostanę niezrozumiana. Bo zacna kupcowa natychmiast przystawia się z łyżką do słoja:

— *Świeży, świeży, paniusia pokosztuje. Dać marynowane czy tłuściochi?*

Widać już nic nie pomoże.

Lwowianie są drażliwi na punkcie swojej gwary i zaraz uzasadniają: warszawiacy *stalują* ubrania, u Wedla się pytają *czego pan życzy*, poznaniacy mają *dwupiciowych fryzjerów*, a wy inni spod Gorlic pytacie *czy ciepło na polu*. To *wam* wolno, a nam nie? Jakim prawem nam wymawiacie nasze śledzi? Zresztą Szczepko i Tońko już z nich zrobili literaturę i szkoda kużde słowo.

Gwara Szczepka i Tońka jest rozkoszna, tak jak rozkoszne są „w szprotkę szarpane" felietony Wiecha. Niech się kompetentni spierają o to, czy to literatura czy nie. Myślę, że ta jedna czy druga gwara jest tu dlatego rozkoszna, że jest „robiona". Robiona przez inteligentów, oszlifowana przez kulturę, przystrojona w dowcipną pointę. Dialog Szczepka i Tońka jest poza tym językowo całością jednolitą jest jakby stężonym ekstraktem miejscowego sosu. Nic tu nie razi ucha, jako całość zwarta i stylowa.

Co innego, jeżeli w poprawnym dialogu salonowym padnie dysonans, który lwowianie niesłusznie podciągają pod paragraf gwary. Na przykład:

— Pani gdzie się wybiera na wakacje?

— Ja? To zależy. Będą *pieniędzy* to na Riwierę.

— Co tam *pieniędzy!* Byle ochota by ła, to już *pieniędzy* się znajdą.

— No nie zawsze. Ale co tam! Zobaczymy! Mamy jeszcze dwa *miesięcy* czasu.

Więc to ma być gwara? Myślę, proszę państwa, że to pospolity „byk" gramatyczny, za który w szkole stawiają n. d.

Całkiem specyficzna jest gwara lwowsko-żydowska. Wejdzie się do anonimowego magazynu „Au bonheur de Dames", do modniarki „Haliny" lub innej „Aurelie", a usłyszy się od progu charakterystyczne:

— *Pani usiądnie. Szefowa zaraz przy stąpi.*

Już wiadomo, że madame Aurelie, to córa Salomona i Fajgi z ulicy Słonecznej. W magazynie konfekcji „Au bonheur des Dames", szefowa, nie chcąc wypuścić klientki bez towaru, naciera natarczywie:

— *Pani się nie czuje? Pani może mieć co innego też. Klara, pokaż gościowi ten słodki komplet z karakułem.*

Albo inna próbka żydo-lwowszczyzny:

— *Marlenka, nie pchaj ty meszty do błota. Jak ty dostaniesz katar to tobie tata da bicia.*

— *Oni mi spadają, mama.*

— *Zygmuś! Ty jego nie kop, tego pieska. On kąsa.*

— *Oj, kąsa mama?*

— *Dlaczego nie ma kąsać? Jakby on nie kąsał, toby jemu nie dali kaganiec.*

Oj, kaganiec! kaganiec! Dla Marlenki, dla Zygmusia, dla mamy!

W prasie zagranicznej często są zamieszczane artykuły, w których wylicza się błędy językowe, najczęściej i najpowszechniej popełniane. Francuski „Temps" zamieszcza te artykuły pod stałą rubryką „Defense de la langue française" (W obronie języka francuskiego), niemieckie gazety pod tytułem „Sprich richtig deutsch!" (Mów poprawnie po niemiecku!).

U nas, jeżeli ktoś się „wyrwie" z jakąś uwagą na temat poprawności wymowy, uważa się go za nieznośnego pedanta i zrzędę. Niechże każdy mówi, jak mu wygodniej. Wolnoć Tomku w swoim domku!

Ale niestety nie tylko w domku mówi się niechlujnie po polsku. Spea kerka w radio mówi *pszynica* zamiast pszenica, a aktor ze sceny deklamuje, że *selowiki siepiewają*. W lwowskim koncercie życzeń słyszy się, że taki a ta ki przesyła wyrazy dozgonnej wierności pani takiej a takiej, Lwów, ulica *Czarneckiego* i t. d.

Nie ma we Lwowie ulicy Czarneckiego, tylko jest ulica Czarnieckiego. Stefana Czarnieckiego, bohaterskiego pogromcy Gustawa-Adolfa i zasłużonego wodza, którego współcześni skrzywdzili, dając mu dopiero na łożu śmierci buławę hetmańską. Nie krzywdźmy go my i nie poprawiajmy historii.

MGR. BRONISŁAW CENA

LWÓW W SPORCIE POLSKIM

WALCZYMY O REORGANIZACJĘ I ZWARCIE SZEREGÓW

Powaga rozgrywających się na arenie międzynarodowej wypadków i w związku z tym wytworzonej w kraju atmosfery wysokiego napięcia i podporządkowania wszystkich spraw i interesów najważniejszemu: obronności państwa, nie usposabia pozytywnie do pisania artykułu o potrzebach i planach jednej z gałęzi życia społecznego, a mianowicie wychowania fizycznego i sportu. Nawet fanatyk sportowy zdaje sobie sprawę, że na tle wyścigu zbrojeń i konieczności jak najbardziej wydatnego finansowania potrzeb militarnego dozbrojenia narodu, skądinąd słuszne wysuwanie postulatów: budowy boiska miejskiego — czy krytej hali we Lwowie i i. w obecnej chwili nie jest właściwe. Powiedzenie moje, że nawet fanatyk sportowy zdaje sobie sprawę z powagi chwili nie oznacza bynajmniej, jakoby sportowcy zdala stali od udziału w życiu narodu i byli niezdolni do poświęceń na rzecz państwa. Wręcz odwrotnie.

Jeszcze przed wojną, a następnie w czasie i po wojnie sportowcy niejednokrotnie dawali dowód wysokiego wyrobienia obywatelskiego, a żywy udział klubów i rzesz sportowców na rzecz FON. dowodzi, że sport polski nie pozostaje w tyle za resztą społeczeństwa w dziele budowy granitowej niezawisłości naszego państwa.

Tym niemniej sport, jako czynnik żywotny znajduje się wciąż w akcji i dlatego u progu sezonu wiosennego nie można pominąć milczeniem postulatów, wysuwanych przez czynniki kierujące życiem sportowym.

Musimy się z tym pogodzić, że tak jak pod względem gospodarczym, tak też i pod względem sportowym wschodnie dzielnice Polski są tą Polską C — i że aczkolwiek na tych właśnie ziemiach wzięły początek poszczególne gałęzie życia sportowego, to jednak później, dzięki lepszemu zaopatrzeniu technicznemu, Śląsk i województwa centralne wyprzedziły kolebkę sportu pod względem zainwestowania i spopularyzowania tego zagadnienia w szerszych masach społeczeństwa.

LWÓW W SPORCIE POLSKIM

Gdybyśmy chcieli odpowiedzieć na pytanie, jaka jest w obecnej chwili pozycja Lwowa, przy czym pod tym pojęciem rozumiemy sport całej Małopolski Wschodniej, to odpowiedź nasza, zasadniczo niezbyt łatwa, wypaśćby musiała raczej ujemnie, niż pokrzepiająco. Bo wprawdzie w łucznictwie, kajakarstwie jesteśmy najlepsi w Polsce, w strzelectwie sportowym, grach sportowych, piłce nożnej, lekkiej-atletyce, tenisie stołowym, jesteśmy w pierwszej piątce okręgów w Polsce, w boksie mamy jedną dobrą drużynę Lechii KPW, ale zato w hokeyu (tylko Czarni i Pogoń), pływactwie, narciarstwie, kolarstwie, motocyklizmie, szermierce, tenisie, ciężkiej atletyce, yachtingu, jesteśmy b. słabi i prawie, że nie liczymy się na giełdzie sportowej w Polsce.

Czemu to przypisać?

Przede wszystkim dla uprawiania sportu muszą być stworzone odpowiednie warunki. Jeśli nie ma koniecznej ilości boisk, pływalni, strzelnic itd., brak jest fachowych instruktorów, ze względu na niemożność ich opłacania, a poza tym stopa życiowa młodzieży jest b. niska, trudno mówić o planowej akcji propagandowej w kierunku umasowienia zagadnieniu W.F.

Bo tej słusznej zasady nie załatwi okólnik czy rozporządzenie. Życie zawsze wcześniej, czy później weźmie górę nad nierealnym ujęciem litery prawa — nieżywotne ujęcie zasad P. O. S. wykazało nam dobitnie, że przy biurku nie można ustalać form, w któreby wtłoczono życie, a poza tym, że upajanie się cyframi fikcyjnymi i zmechanizowane wykonywanie zarządzenia, skądinąd b. słusznego, kompromituje tylko wzniosłą ideę i zniechęca do późniejszych projektów nawet b. życiowych i racjonalnych.

LWÓW — KOLEBKĄ SPORTU

W sporcie Małopolski Wschodniej dominował zawsze jeden pierwiastek: bezgraniczne umiłowanie i bezinteresowność, słabą jednak jego stroną były: improwizacja, brak żelaznej konsekwencji w działaniu, no i zupełne niewyposażenie techniczne, które nie mogły rokować nadziei na lepszy rozwój życia sportowego w Małopolsce w porównaniu z innymi bogatszymi i lepiej zorganizowanymi dzielnicami.

I dlatego jak z jednej strony cenimy sobie bardzo zdolność lwowskiego sportu do porywów, tak z drugiej strony nie mamy specjalnego uznania dla jego organizacyjnego stanu, który to stan m. in. został spowodowany i tym, że wybitniejsi działacze i zawodnicy przenieśli się do innych dzielnic, a w szczególności do Warszawy.

O WIĘKSZY DYNAMIZM

W obecnej chwili dynamizm, tak potrzebny w każdej akcji wykazują w stopniu zasługującym na podkreślenie: Pogoń, Czarni, KPW i AZS Lwów, Junak Drohobycz, Pancerni Żurawica i Pogoń Stryj. Ze związków okręgowych: związek piłki ręcznej, strzelectwa sportowego i łucznictwa. Inne aczkolwiek również pracują wydatnie, nie wykazują tej lotności, bojowości i świeżości w stopniu najwyższym, której wymagamy od klubu — organizacji wychowania obywatelskiego, w pełnym tego słowa znaczeniu.

Sport małopolski wciąż jeszcze niedostatecznie zorganizowany musi zostać ujęty w karby mocniejsze, ale nie tylko pod względem formalnym, co już zostało naogół uskutecznione, ale w rzeczywistości.

OKRĘGOWA RADA — CZYNNIKIEM DECYDUJĄCYM

Okręgowa Rada Sportowa istniejąca przy Okr. Urzędzie WF. i PW. we Lwowie, musi stać się realnym czynnikiem decydującym, o ile chodzi o sport społeczny, musi mieć wpływ na poszczególne związki i organizacje. I nie można powiedzieć, żeby sport społeczny nie doceniał konieczności kooperacji wysiłków. Trzeba tylko istotnie życiowo i sprawiedliwie, z dynamizmem i polotem ująć w ręce ster sportu polskiego na terenie Małopolski. Bo sport to nie tylko piękny bieg — czy skok z trampoliny, to ważny dział życia społecznego i obronności państwa.

W zrozumieniu wagi tego zagadnienia sfery sportowe oczekują unormowania stosunków pomiędzy Okręgową Radą Sportową, Wojewódzkim i Miejskim Komitetem PW. i WF., oraz Okr. Urzędem WF. i PW. z jednej strony, a związkami okręgowymi i klubami z drugiej strony, unormowania takiego, przy którym Okręgowa Rada stałaby się najwyższą i wyposażoną w egzekutywę instancją sportową na terenie Małopolski Wschodniej.

SPORT — ZAGADNIENIEM POWAŻNYM

Jest jeszcze wiele entuzjazmu wśród młodzieży, znaleźliby się może i dalsi działacze, należy jednak oczyścić atmosferę — w sensie zupełnego wyeliminowania osób, które jeszcze nie dorosły do traktowania wychowania fizycznego i sportu, jako jednego z czynników obrony narodowej i wychowania obywatelskiego.

Słowa te nie mają w sobie nic z patosu, czy oderwania się od życia. Sport można i należy traktować, jako zagadnienie poważne. Męty społeczne tzw. „machlojkarzy" należy wytępić zdecydowanie, a miraż pięknych efektów i zadowolenia z pracy dla dobra narodu i państwa, przy zrozumieniu sfer kierujących dla konieczności pomocy czynnikowi społecznemu spowoduje, że i na tym odcinku po niedługim czasie będziemy silni, zwarci i gotowi.

X lista ofiar na Żywy Pomnik

uczczenia XX rocznicy Obrony Lwowa

Jasny, konkretny cel, ustalony przez społeczeństwo całego Lwowa dla uczczenia XX. rocznicy Obrony Lwowa i sześćsetlecia trwałej przynależności Lwowa do Rzeczypospolitej — wybudowanie pierwszej we Lwowie szkoły rzemieślniczej i bursy rzemieślniczej dla biednej, opuszczonej młodzieży — dzieci ulicy Lwowa, by zaopiekować się nimi, wychować, wykształcić na pożytecznych rzemieślników - mieszczan we Lwowie i w województwach południowo-wschodnich Rzeczypospolitej, sprawił, że cała Polska popiera szczerze i serdecznie tę akcję, że ilość składanych ofiar nie słabnie, a wzrasta. Społeczeństwo całej Polski śle do Lwowa z całym zaufaniem swe ofiary na stworzenie tego wielkiego dzieła związanego z życiem, o szerokim zasięgu społecznym i bardzo głębokiej treści. W szeregach ofiarnych współpracowników tej akcji i współtwórców przyszłych zakładów stanął ostatnio **Związek Urzędników Gminy m. Lwowa**, opodatkowując się na akcję budowy zakładów kwotą 5.000 zł.

Współtwórcą zakładów pragnie też być **cała Chorągiew Lwowska Harcerek Związku Harcerstwa Polskiego**. 8.805 instruktorek, harcerek i zuchów stanęło w szeregu do czynu na rzecz budowy tej tak pilnie potrzebnej placówki kresowej polskiej, zająwszy się gorliwie i ofiarnie propagandą i rozsprzedażą cegiełek. Zadanie swoje spełnią niewątpliwie i zajmą należne miejsce w gronie fundatorów zakładów. Gorliwą też akcję zbiórki ofiar — przez zakupywanie cegiełek — rozwija ofiarny **Lwowski Hufiec Harcerzy Związku Harcerstwa Polskiego**.

W ostatnim tygodniu złożyli na rzecz budowy zakładów ofiary: **2.500 zł.** Lwowski Obyw. Komitet uczczenia XX. rocznicy Obrony Lwowa, **1.000 zł.** Sekretariat Porozumiewawczy Polskich Organizacji Społecznych Małopolski Wschod. we Lwowie, po **200 zł.** Miejska Straż Pożarna we Lwowie i Małopolskie Koleje Lokalne — biuro we Lwowie, Jagiellońska 1, **115 zł.** Koło Obrońców Lwowa MK. i MZF. we Lwowie, po **100 zł.** Ordynat Alfred hr. Potocki, prezes Jan Antoniewicz, Jadwiga Woynina Zakopane i Wydział Koła Emerytów przy Związku Urzędników Gminy m. Lwowa, **164 zł. 10 gr.** złożyli pracownicy „Książnicy-Atlas" we Lwowie, **87 zł. 30 gr.** Koło Parowozowni Oddziału Kolejowego OZN. we Lwowie, po **50 zł.** N. N., rejent Eugeniusz Misky i syndyk KKO. m. Lwowa dr Jan Lubaczewski, po raz trzeci nadesłał swą ofiarę Pułk Lotniczy w Skniłowie w kwocie **45 zł.**, Zw. Oficerów WP. w stanie spoczynku we Lwowie złożył **38 zł. 70 gr.**, po **25 zł.** ofiarowali: prof. dr inż. Aulich Witold, Russocki Zygmunt, H. Prokopowicz, Zygmunt Diener, dr Maria Strzelecka - Arnoldowa, Tadeuszowie Kuczyńscy, Franciszek i Maria Iwaneiko, Starachowickie Zakłady Górnicze SA., po **20 zł.** Drowie Zakreisowie, dr Mieczysław Skałkowski, Koło Lwowskie Związku Peowiaków i Anna Iwanicka, **12 zł.** VI. i VII. Państw. Gimn. we Lwowie z okazji rekolekcji, Grono Nauczycielskie i młodzież gimn. polsk. w Horodence, po **11 zł.** Stow. Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo M. B. Ostrobramskiej, po **10 zł.** prof. dr Włodzimierz Koskowski, inż. Władysław Szalkowski, Karolina Iwaczyńska, Janowie Zintlowie, Państw. Gimn. i Lic. Grajewo, Rudolf Dick, Zygmunt Maciejowski, Władysław Uzarski, Józef Augustynek, Adolf Janicki, Pryw. Gimn. Handlowe Grodno, Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha Wilno. Stow. Emerytów Warszawa, ks. dr Andrzej Krasiński, po **5 zł.**: ks. biskup Kazimierz Bukraba Pińsk, H. i S. Krzemieniewscy, Helena Jędrkiewiczówna, dr Mieczysław Kreutz, Janina Czarnkowa, Olga Schultysowa, Zarząd Miejski Nowy Targ, ks. Józef Rzeczkowski, Bratnia Pomoc Studentów Wyż. Szkoły Dziennikarskiej Warszawa, Antoni Piotrowski, Pracownicy Urzędu Pocztowego Białystok, dr Włodzimierz Polakowski, ks. Jakub Marszał, Janina Kajetanowiczowa, Wojtuś i Zosia Kajetanowicz z okazji imienin ojca, dr. Marian Krzyżanowski, Stowarzyszenie Techników, Emilia Sobolewska, mgr Irena Cielecka, Edward Pawlikowski, Izydor Zerygiewicz, Michałostwo Parylakowie, Jan Landenberger, Jakub Glass, Bronisław Filipczak, Łucja Nakęska, Wojciech Jurkowski, senatorowie: Bundzylak i Semkowicz, posłowie: Csadek, Wawrzkowicz, Górski i Wagner. **Na listy składkowe zebrali:** Zagrajczuk Michał 42 zł. 90 gr., Koło Rodzicielskie szkoły męskiej im. Zimorowicza 43 zł. 75 gr., Raut Franciszek 25 zł. 44 gr., dr Bolesław Jurczewski Brzeżany 33 zł. 57 gr., Wlkp. Poznań 5 zł., Stanisław Grabowski 17 zł. 90 gr., Marian Kuderemski 14 zł. 80 gr., dr Zygmunt Rudolff 4 zł., chor. Szczurowski Leon 2 zł. 50 gr., mgr Alojzy Florczak od Pracowników Biblioteki Zakładu Nar. im. Ossolińskich 14 zł., Administracja „Słowa Narodowego" od P. T. 10 zł., M. Sołowijowej 5 zł. Kuliczkowskiego 10 zł., Gren Edmund 14 zł. 65 gr., mgr Marian Gliwa 20 zł., **Cegiełki rozsprzedali:** Dyrekcje Kinoteatrów lwowskich — Pax 100 zł., Apollo, Muza 10 zł., Marysieńka 15 zł., Wanda 5 zł., Metro 5 zł., ks. Michał Dobija 30 zł., Samorząd Szkoln. V. Państw. Gimn. i Lic. Lwów 10 zł., Stanisław Grzesiak 15 zł., Roman Hnatejko 20 zł., Michalina Zajączkowska 10 zł., Józefa Rakoczowa 21 zł. 50 gr., Michał Janowski 10 zł.

Ofiary od 1—5 zł. złożyli: klasa II. b szkoły męsk. im. Zimorowicza, ks. Adam Sawicki, dr Ignacy Bielecki, Zygmunt Gronet, rejent M. Podwiński, dr Ludwik Kremer, Leszek Dulęba, Jan Kownacki, Z. Klemensiewicz, inż. Włodz. Dziekoński. Stanik i Sosnowski Wilno, ks. T. Klecan, M. Gormekowa, ks. Zdzisław Rozbicki, ks. Franciszek Kawiecki, Jarosław i Anna Iwaszkiewiczowie, Jan Kluczkowski, Janina Dziewońska, Tadeusz Moell, Wincenty Orzeszkowski, Linusia Wilkońska, dr Marian Nowiński, Zarząd dóbr Wład. Brejtera, Ant. Landwótowicz, ks. Stanisław Piątek, T. Leskier, Miecz. Zamojski, Ksawera Witwicka, Michał Kanczałab, Julia Lewicka, Julia Muszyńska, Zofia Żurekowa, Franciszek Zakrzewski, Michalina Lipska, Anna Szeremeta, Ludwika Dydowa, Józef Wojnarowicz, Stan. Grzesiak, Stan. Filipkowska, Maria Wojdyłłowa, Fusińska Aniela, Józefa Flaszyńska, W. Stalinowski, Ferdynand Lipczyński.

Komitet Obywatelski budowy zakładów składa wymienionym ofiarodawcom gorące wyrazy wdzięczności i serdeczne „Bóg zapłać" za współpracę i za ofiary, oraz prosi o dalsze jednanie nowych ofiarodawców i składanie ofiar na konto PKO. Nr. 510.900.

Uczmy się latać

Podobnie jak w latach ubiegłych tak i w roku bieżącym L. O. P. P. z nastaniem wiosny przystępuje do zorganizowania kursów nauki latania na szybowcach. Kursy te są dostępne tylko dla obywateli Państwa Polskiego, którzy ukończyli 16-ty rok życia.

Organizowane w r. b. kursy zapowiadają się bardzo ciekawie, gdyż pierwsza ich część odbędzie się we Lwowie. Poza tym dla kandydatów na pilotów przewidziane są wycieczki do lwowskich ośrodków lotniczych, między innymi do Lwowskich Warsztatów Lotniczych, gdzie każdy będzie mógł oglądnąć budowę szybowców, na których następnie będzie uczył się latać.

Zgłoszenia i dalsze informacje udziela L. O. P. P., ul. Podleskiego 1, tel. 285-00, 285-05.

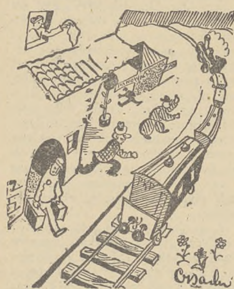


Władysław Śledziński

NA POBOJOWISKU WIELKANOCNEJ CHWAŁY

Święta wielkanocne w Polsce, poza głęboko pojmowaną symboliką. Zmartwychwstania, mają starą, liczącą wiele set lat tradycję... obżarstwa.

Może nie wszędzie jednakowo „chlubnie" przeszła ta tradycja do historii, może nie we wszystkich dzielnicach kraju była jednakowo typowa dla tych uroczych świąt, ale jest faktem, że w żadne święta nie obżerali się ludzie tak gruntownie, jak na Wiel-



Wielkanocny weeckend

kanoc. Dziś już z tej tradycji pozostało bardzo nie wiele. Sposób ucztowania wielkanocnego zmienił się zupełnie. W święta wielkanocne, jak zresztą i we wszystkie inne, miasta przeważnie się wyludniają, ludzie wyjeżdżają w góry, nad morze, na weeckend. Ale za dawnych czasów... Mogłoby się zdawać nawet, że to równocześnie z powstaniem uroczystości wielkanocnych, obżarstwo stało się grzechem głównym...

Już nieśmiertelny mistrz Franciszek Rabelais powiedział:

— Brzuch jest królem świata.

I napewno nie myślał przy tym ten mądry kanclerz o jakimś koronowanym Jego Królewskiej Mości Brzuchu, który pod tym niefrasobliwym nazwiskiem rządził światem, ale — mówiąc to, myślał właśnie o zwyczajnym brzuchu, nazywanym popularnie kałdunem.

Jeżeli brzuch jest królem świata, godzi się więc powiedzieć o nim słów kilkoro, jeżeli w to wielkie święto odgrywał niegdyś niepoślednią rolę.

Ale co tu opowiadać: każdy chudeusz, któremu, jak to mówią, brzuch do krzyża przyrasta, wie najlepiej, że w naszych niepewnych czasach trzeba być w swoim rodzaju geniuszem, aby mieć brzuch. Taki, rozumie się, reprezentacyjny, owalny, o kształtach opływowych, jak najnowszego fasonu autobus. Bo kto dziś może mieć brzuch? Wystarczy rozejrzeć się po swoich najbliższych znajomych, albo po prostu spojrzeć na własny brzuch, a żal człowieka ogarnia, jak ten brzuch wygląda...

A czy wiecie, że za czasów rzymskich (ale nie tych, dzisiejszych, faszystowskich, a za dawnych czasów Neronów), żaden lepiej urodzony facet, którego bogowie nie obdarzyli masywniejszą tuszą, nie mógł nosić tuniki patrycjuszowskiej? Nie mieli zaufania do chudeusza. Uważali, że taki lekki, chudy facet nigdy nie jest pewny. I to jest wielka prawda: — im człowiek lżejszy, tym cięższa jego dola...

Nic więc dziwnego, że gdy raz w roku, przy Wielkiejnocy nadarza się okazję rzetelnie zaopatrzyć rodzony brzuch, nikt nie żałuje trudu, choćby miał to później ciężko odchorować. — A szczególnie po Wielkim Poście, po ostatniej posępnej tygodniowej głodówce, przeplatanej wszystkimi kombinacjami nabiałowymi na czele z bryndzą, która już samą swoją dźwiękowością tak bliźniaczo przypomina nędzę...

Wielkanoc wita się więc z radością i strzelaniem przez łobuzów z tak zwanego „kaliflorku" nie tylko dlatego, że jest to Wielka Noc, ale przede wszystkim dlatego, że jest to kilka dni rzetelnej, pracowicie przygotowanej wyżerki. Wspomnienie masywnie zastawionego stołu wielkanocnego budzi w ludziach objawy szaleństwa. Zjeżdżają się z przeciwległych stron kraju, przyjeżdżają z za granicy, godzą się najzawziętsi wrogowie familijni, aby tylko razem, w kupie, przy jednym stole pokazać, kto może więcej...

Wyżerka wielkanocna posiada niezaprzeczony urok. Chociaż teraz jak już wspomniałem, zmieniło się, ludzie zna-



Stragan akademickich baranków wielkanocnych w karykaturze tylko „trochę" złośliwej

cznie wysubtelnili swoje zwyczaje świąteczne. Ale jeszcze w tych niedawnych czasach, gdy Andrioli tak kapitalnie to rysował, było się czym rozkoszować! Nic chyba na świecie nie mogło być bardziej wspaniałego, jak taki stół wielkanocny, przypominający legendarne lukullusowe uczty. Biesiadnik czuł się przy takim stole, jakby go przyrządzili na święta w najlepszym sosie. Każde spojrzenie na stół budziło wilczy apetyt, a w głębi świadomości budziły się jednocześnie jakieś niewypowiedziane wilcze instynkty. Serce podskakiwało do gardła, gdy na daną komendę można się było dorwać do stołu, a w łapach ściskąwszy nóż i widelec — zabrać się do roboty.

A stół wielkanocny po prostu uginał się pod ciężarem całego poległego ogrodu zoologicznego. Począwszy od niewinnie zarżniętego baranka, spoczywały tam snem wiecznym wspaniałe, poćwiartowane dziki, jelenie, zające i bezwstydne, spasłe świnie z całymi ryjami i ślicznie przypieczone prosiątka... Wyglądało to jak uroczysty rozkład zwierzyny; brakowało tylko fanfar, żeby zagrać jakąś melodię myśliwską, jak „Przyjemność polowania", a nastrój byłby w sam raz, jak na dzisiejszych łowach dyplomatycznych.

Ale czy tylko zwierzyna dzika i domowego chowu znajdowała się na stole wielkanocnym? A te indory spokojnie leżące na półmiskach! A te kury w majonezie! A te kurczęta obdarte z piór, w które dopiero zaczynały porastać! A te ptaszki śpiewające tak ślicznie, a potem nadziewane jabłkami!...

Łzy najrzewniejsze kręciły się człowiekowi w oczach, gdy patrzył na to smutne pobojowisko wielkanocnej chwały, ale pocieszał się, gdy spojrzał na ogromne, rumiane baby — szafranowe, lukrowane, petynetowe, migdałowe, pieczone w naczyniach miedzianych, w papierze i w donicach glinianych, które trzeba było rozbijać, gdy rozdęta babka nie mogła wyjść na świat boży... Albo śliczne mazurki, przypominające skoczne tańce; albo placki grube z rodzynkami i migdałami, pulchne, jak poduchy puchowe; albo szynki wędzone i pieczone; albo zwoje kiełbas, — a do wszystkiego sosy, jakich dusza zapragnie: i tatarski, i z oliwek, i szczypiórkowy, i chrzan i musztarda. A prócz tego bajeczne pisaneczki, malowane w najwymyślniejsze wzory: w jabłuszka, w dzwoneczki, w sosenki, w topolki, w koguciki, w kurze łapki...

Wszystko to, jak wiadomo, ulegało spustoszeniu w pierwszy dzień świąt. Na drugi dzień wypadał lany poniedziałek i człowiek od rana już miał dość dużo humoru, aby urządzić dyngus swojej dziewczynie. Robił to, oczywiście, według dawnego, staropolskiego zwyczaju: wylewał swojej najdroższej wiadro zimnej wody na głowę. Wymagała tego tradycja.

Święta wielkanocne są urocze, bardzo urocze! Ile to robi się głupstw w takie jedno święto! Dobrze jeszcze, jak ktoś ma żonę, dzieci — taki może mieć spokojne święta w domu. Ale kawaler? Ten ma tylko jedno z dwojga do wyboru: albo pić na cudzym weselu, albo na swoim. Bo w żadne święta nie żenią się ludzie tak hurtem, jak na Wielkanoc.

Jak najlepiej spędzić święta?

Oczywiście, jako gość. Koniecznie



Uczta „solisty:" — Nasze kawalerskie!..

trzeba się gdzieś wrobić, obojętne w jakim charakterze: jako narzeczony, kolega, przyjaciel — wszystko jedno. A jeżeli nie można w jakimś określonym charakterze, to pchać się bez charakteru... Grunt, aby święta się udały. No — i co najważniejsze — nie żałować sobie. Gdy już usiądziesz, przyjacielu, jako gość przy cudzym stole wielkanocnym, wtenczas powiedz sobie krótko, ale zdecydowanie, jak to za dawnych, dobrych czasów służba dworska mawiała: — niech brzuch diabli wezmą, aby pana zniszczyć...

Ogromnie są ciekawe typy świąteczne. Podczas próżnowania świątecznego, przy wódce, zawsze wyłazi z człowieka jego prawdziwe „ja". Gdzie indziej może sobie zajmować tak zwane „stanowisko", może być ważny i poważny, nadęty swoją ważnością, ale przy stole, gdy wypije jeden — drugi kieliszek, zaraz się rozkrochmala i okazuje takim, jakim jest w rzeczywistości: dowcipny, wesoły, gadatliwy, albo ponury, głupio-niemy i głuchoniemy, milczący zawzięcie, matołkowaty, w ogóle — bydle nietowarzyskie.

Ale bywają typy swoje, kochane chłopy z kościamy.. Z takimi najgorzej bywa z początku. Pierwszy kieliszek piją z zasady niechętnie. Drugi trochę chętniej. Od trzeciego natomiast piją już normalnie, systematycznie, kieliszek za kielonkiem, kolejka za kolejką, butelka za butelką — i mogą już tak pić przez całą noc, do rana, potem znowu przez cały dzień, aż do późnej nocy, i potem znowu od początku, aby jak to mówią — klin klinem...

Ale czy wszyscy te urocze święta spędzą z tą cudowną beztroską, jaka bywa zwykle podczas Wielkiejnocy? Oczywiście, nie wszyscy. Zawsze przecież musi być pewien procent ludzi smutnych, zawiedzionych, rozgoryczonych, melancholików, hipochondryków, pesymistów, ateistów, szyderców. Gdyby tych nie było — trudnoby się orientować, kiedy ludzie są szczęśliwi, a kiedy nie.

W większe święta ludziom ciąży samotność. Kto nie może bawić się przy swoich najbliższych, bawi się przy dalszych i przy bardzo dalekich. Bo w samotności każdy czuje się nieswój i niczyj. Jakiś samotny gość świąteczny, który przypadkiem znajdzie się w obcym mieście — szaleje w barze, w restauracji, w podrzędnej knajpie i pije bruderszaft ze wszystkimi kelnerami. Taką ma szeroką, serdeczną naturę.

Większe święto jest jak większa stacja. Jeżeli zgodzić się z Immanuelem Kantem, że czas jest przestrzenią — możnaby sądzić, że na przestrzeni jednego roku mamy tylko trzy stacje Czasu: Boże Narodzenie, Wielkanoc i Zielone Świątki. Niedziele i mniejsze święta — to jakby małe stacyjki czasu, na których nie zawsze zatrzymują się pospieszne pociągi... Wielkanoc należy do największych. W życiu wielu ludzi jest to pewnego rodzaju stacja węzłowa (gdy zawiązują węzły małżeńskie...). Ale przede wszystkim jest to — najbardziej urocze święto, w którym — poza całą potęgą mistycyzmu religijnego — rozpoczyna się właściwie najcudowniejszy proces zmartwychwstawania przyrody.



Ilustracja paradoksu mistrza Rabelais'ego: Który brzuch jest królem świata?...

ANDRZEJ KRUCZKOWSKI

SPÓR O UPIORY

Niemilknąca dyskusja między liberałami a interwencjonistami może być — w chwili obecnej w Polsce — nazwana z powodzeniem sporem o upiory. W pięknym gmachu naszego państwa jest pokój, w którym straszy. Tylko po nocy — oczywiście. Wszelkie tajemnicze kommaty mają bowiem to do siebie, że przy dziennym świetle wybor nie można w nich grać w brydża a tylko w nocy, wśród mroków, odzywają się ze wszystkich kątów tajemnicze szepty i westchnienia.

Liberalizm czy interwencjonizm państwowy?

Całe cysterny atramentu zużywa prasa liberalna, żeby oszczędzić 4 hutom i 5 fabrykom po kilka tysięcy złotych rocznie. Nie łudźmy się, że chodzi w tej dyskusji o co innego, jak o te oszczędności. I nie bądźmy zbytnimi purystami: prasie gospodarczej trzeba przyznać prawo bronienia nie tylko poglądów, ale i interesów materialnych jej mocodawców. Prasa ta spełnia też to swoje zadanie w miarę skromnych możliwości. Niepotrzebnie jednak miesza do tej sprawy teorię liberalizmu ekonomicznego. Od kilku lat Europa gospodaruje w myśl zasad gospodarki wojennej. Cała Europa. Wielcy kapitaliści w krajach demokracyj Zachodu, acz niechętnie, musieli się pogodzić z dokuczliwymi zarządzeniami władz ich ojczystego kraju. Sentyment narodowy — jednak! — nacisk opinii publicznej a wreszcie dobre rozumienie własnego interesu nakazały im przystosować się do rozlicznych zarządzeń rządów, regulujących kwestie eksportowe, surowcowe czy pracownicze.

Ci sami kapitaliści, skoro wchodzą na rynek obcy, skoro lokują swoje nadwyżki kapitałowe w zakładach przemysłowych, powstających w kraju ubogim w kapitały — nie mają najmniejszego zamiaru rezygnować z przywilejów, z których w swym ojczystym kraju już od lat nie korzystają.

Zasłony dymne, które utrudniają orientację w życiu gospodarczym Polski, które z dyskusji o zasady czynią spór o upiory, mają najczęściej swe źródło w tej właśnie, wspomnianej wyżej, przyrodzonej skłonności do wygód kapitału obcego.

Wszelkie personalne wydatki Skarbu Państwa są ostatecznie pokrywane przez życie gospodarcze. Żeby więc przeszkodzić jakiemuś pomysłowemu referentowi z ministerstwa w stworzeniu kilku nowych synekur i kilkudziesięciu nowych — a niepotrzebnych — posad pisze się u nas o liberaliźmie, o obronie praw jednostki do swobodnej twórczości, o zagrożeniu prywatnej inicjatywy w jej najświętszych prawach, o Smith'ie i prof. Krzyżanowskim. Tym czterem hutom, pięciu fabrykom i trzem bankom, które w ostatecznej konsekwencji — w formie zwiększonego podatku, opłaty specjalnej czy haraczu dla nowego pośrednika — musiałyby powstanie kilku nowych synekur i kilkudziesięciu posad opłacić żywą krwią gotówki, wcale nie jest potrzebny sos rozumowania liberalnego. Tym hutom, fabrykom i bankom potrzebna jest gotówka. Gotówka, która przez lekkomyślne pomysły jakiegoś referenta mogła by być dla procesów produkcyjnych stracona. Żeby uratować dla prywatnego życia gospodarczego dziesiątki czy setki tysięcy złotych (suma stosunkowo drobna) wystarczyłoby, gdyby prasa broniąca interesów sfer gospodarczych podała do publicznej wiadomości odnośne fakty, wyłożyła swoje argumenty i walczyła konkretnie z konkretnymi planami samowolnych referentów. W interesie jej mocodawców leży takie tylko stawianie sprawy. Tak się przynajmniej wydaje. I to zarówno rozważając rzecz teoretycznie jak i patrząc na nią z praktycznego, życiowego punktu widzenia.

O! jakżeby było dobrze, gdyby prasa broniąca tak konkretnej rzeczy jak gotówka (jej mocodawców) zechciała trochę pomyśleć o życiu realnym, które przecież dla takiej nauki jak ekonomia ma jakie takie znaczenie.

Jaka jest wymowa faktów, wymowa realiów życia?

Posadki i synekury kosztują tysiące, setki tysięcy złotych. Ale Gdynia, ale Cop, ale armia kosztuje setki i tysiące milionów!

Pozwoliliśmy sobie na nie celowo. Bluźniercze zestawienie? Gdynia, Cop, przymusowe tworzenie zapasów surowcowych przez zakłady przemysłowe to są owoce interwencjonizmu państwowego. Pochłaniają one miliardy. Skarb państwa nie wysiewa złota z mętnych wód Wisły. Jeśli nawet na zbudowanie kilkunastu fabryk przemysłu wojennego w Copie Skarb Państwa otrzymał kredyty z zagranicy, to na zakup surowców dla tych fabryk, na opłacenie personelu — będzie musiał otrzymać środki pieniężne w kraju, od obywateli. Zbrojenia muszą być finansowane przez prywatne życie gospodarcze. I trzeba powiedzieć, że ono od obowiązku tego zupełnie się nie uchyla. Wszyscy dobrze rozumieją, że w obecnej chwili zainwestować gotówkę w karabiny i samoloty wojskowe to zainwestować je najlepiej i najkorzystniej.

Przed paroma dniami Rząd Rzplitej rozpisał pożyczkę wewnętrzną na cele zbrojeniowe, na cele lotnictwa wojskowego i artylerii przeciwlotniczej. Rząd Rzplitej powziął tę podstępną myśl, żeby od własnych obywateli wydębić grube miliony na cele „nie rentowne", żeby dokumentnie zdrenować rynek pieniężny w kraju i pozbawić prywatne życie gospodarcze krwi żywej — żywej gotówki.

I cóż się okazuje?

Najzagorzalsi liberali, profesjonalni obrońcy gospodarczego ancien regime'u deklarują po pół miliona i po milionie w żywej gotówce na wzmocnienie wojskowego lotnictwa. Ci najzagorzalsi liberali robią to nie z przymusu, ale ze szczerym przekonaniem, w zrozumieniu własnego interesu, z patriotycznego obowiązku. Wprawdzie patriotyczne uczucia, obok rentowności, nie są podstawowym kanonem myślenia liberalno-gospodarczego, ale czy życie nie płata teoretykom większych złośliwości?...

Jesteśmy skazani na wielkość. Polska musi być potęgą militarną. Ta prawda jest już rozumiana. Europa od kilku lat prowadzi gospodarkę wojenną. I my ją od pewnego czasu prowadzimy. Obecna „chwila osobliwa" nie jest jedynym okresem, w którym polskie życie gospodarcze poświęca olbrzymie środki finansowe na rzecz armii. Pod rozmaitymi postaciami i w różnych formach życie gospodarcze alimentuje zbrojną potęgę Polski od dawna. Akcja ta nie ma nic wspólnego z teorią ekonomicznego liberalizmu. Czołowi liberali doskonale o tem wiedzą, a mimo to nie szczędzą ofiar materialnych dla militarnego wzmocnienia Polski.

Po cóż więc, w czyim interesie fabrykuje się zasłony dymne nieaktualnych a uczonych wywodów? W czyim interesie toczony jest ten spór o upiory?

Chyba po to, żeby było ciemniej, gęściej, duszniej. Żeby straszyło.

I żeby trudniej było zgadnąć.

KAZIMIERZ ROŻANKOWSKI

Sprawy swoje rozstrzyga Polska
sercem, rozumem i mieczem

Wyniki wizyty min. Becka w Londynie są niezbitym dowodem, że w chwili obecnej polityka angielsko-francuska uważa Polskę za decydujące mocarstwo na europejskim Wschodzie. Niezawodnie zdanie takie o roli Polski ma i Berlin.

Z faktu tego należy wyciągnąć konsekwencje dla stosunków polsko-ukraińskich w ogólności, a na odcinku polskiej polityki mniejszościowej w szczególe.

Naród ukraiński nie posiada charakteru podmiotu w stosunkach międzynarodowych. Tym nie mniej jednak winien mieć jasno i niedwuznacznie sprecyzowane swoje stanowisko wobec każdej koncepcji politycznej, a dziś — w interesie właśnie ukraińskim — wobec Polski. Stanowisko to winno być podyktowane odpowiedzialnością za swoją własną przyszłość. A przyszłość ta nie leży już dziś w żadnych germanofilskich czy moskalofilskich pomysłach.

Jedyna jest droga, którą pójść może naród ukraiński do lepszej przyszłości: droga ta, którą kroczy Polska, droga współpracy z Polską.

Naród ruski, za którego potomków uważają się dzisiejsi Ukraińcy, stracił przed wiekami wolność i nigdy jej odzyskać nie potrafił, bo kierował się wobec Polski nie rozumem, nie realizmem, a ślepą nienawiścią, znajdującą swoje podłoże w zazdrości czy w obawie polskiej wyższości. Atamani ukraińscy odwiedzali zbyt często Kreml, przyjmowali od chanów tatarskich kaftany hołdownicze, słali posłów do sułtana, byle Polsce się przeciwstawić. W zamian za to płacili niewolą, wiekami niewoli...

Czy naród ukraiński nie zna swej własnej historii? Czy nie nauczył się z niej, że idąc z Moskwą, był wasalem moskiewskim, idąc z Turcją — był hołdownikiem sułtana? Czy dziś, jakiś inny naród, jakieś inne państwo, prócz Polski, może uważać naród ukraiński za swego sprzymierzeńca?

Niemcy? Chyba pouczający jest aż nazbyt przykład Czecho-Słowacji, Rusi Zakarpackiej... Chyba nie chcą Ukraińcy takiej wolności, która wyraża się ewentualnie „protektoratem" Rzeszy! Chyba nie jest ambicją historyczną Ukraińców być... „pognojem dla nordyckiego Herrenvolku"!

Moskwa? Tu stanowisko wobec Ukrainy, prawdziwej Naddnieprzańskiej Ukrainy, jest zawsze jedno. Każdy rząd, biały czy czerwony, Stalinów czy Romanowych, uważać musi, że Rosja bez ziem nad Dnieprem — to mocarstwo któregoś tam rzędu, w Europie pozbawione wszelkiego znaczenia.

Pozostaje jeszcze **Polska**, ta Polska, **która umiała zapomnieć w 1920 r., że dwa lata temu Ukraińcy w Małopolsce Wschodniej podnieśli broń przeciw Jej Majestatowi, która Żołnierza swego wysłała, by niósł wolność bratniemu narodowi. Jeśli wówczas naród ukraiński wolności tej nie potrafił utrzymać, przypisać to może własnej tylko niedojrzałości, brakowi poczucia narodowego, co ponad wszelką wątpliwość zostało stwierdzone. Historia już zapisała wyprawę kijowską Wojsk Polskich jako piękny poryw, szlachetny odruch.**

Wśród Ukraińców daje się zauważyć pewien zwrot, pewna zmiana mentalności w stosunku do Polski. Na razie takie objawy są sporadyczne i nieśmiałe. Ale w masach ukraińskich zaczyna się budzić tęsknota do współpracy z Polską, do oparcia się o Polskę. Lud prosty, rozpolitykowany często, umie patrzeć jednak trzeźwo i realnie oceniać fakty. Niemcy wyzyskały „Ukrainę Zakarpacką" jako doskonały środek taktyczny, Sowiety stosują bezwzględną politykę eksterminacyjną na Ukrainie.

Rozmawiając przed kilku dniami z Ukraińcem, usłyszałem od niego coś, co dowodzi, że jednak masy ukraińskie chcą dziś patrzeć i patrzą na Polskę innymi oczyma. **Było to w momencie, kiedy przez Polskę szła fala zapału patriotycznego, fala szlachetnej determinacji całego Narodu, wyrażającej się gotowością do wszelkich poświęceń dla obrony Państwa. Podziwiali wtedy Polskę nie tylko nad Tamizą, Sekwaną czy Sprewą, ale i tu, u nas w Polsce, nasi słowiańscy współobywatele.**

„Polska sprawy swoje rozstrzyga rozumem, sercem i... mieczem!" — Słowa te w ustach Ukraińca, którego na długo przed tym znałem, dziwnymi mi się wydały. — „Mamy dość eksperymentów, prób, ideologii! Chcemy żyć tak, jak żyje normalnie każdy naród, jak żyją ludzie: nie chcemy oczekiwać czegoś, co miało dawno przyjść, a nie przychodzi, i widać, że już nie przyjdzie!"

Serce, rozum i miecz!

W tych trzech słowach zamknął ten mistyk i realista zarazem swój sposób pojmowania Polski. Nie on jeden tak myśli i mówi. W terenie spotkać można dziś więcej takich ludzi, którzy chcą bez małostkowych animozyj, bez oglądania się tędy i tamtędy, naprawdę chcą pracować z Polską, z Narodem polskim. Jeśli ich opinia będzie opinią tych, którzy nimi przewodzą w cerkwi, w kooperatywie, w „Proświcie" — problem ukraiński sam się rozwiąże. Państwo i społeczeństwo polskie będzie musiało respektować dłoń wyciągniętą ponad głowy tych, którzy noszą tytuł... polityków. Maksymalistyczne postulaty stawiane w czasie, kiedy się czuło „nadciągającą burzę", nie zostały uwzględnione. Były sprzeczne z interesem Państwa. Czy Ukraińcy spodziewają się, że dziś, kiedy przegrali stawkę na Niemcy, postulaty te będą uwzględnione? Chyba to nie świadczy o realizmie politycznym, który jest nie cechą, ale obowiązkiem polityków.

W imię rozumu, w imię serca trzeba rozstrzygnąć problem, który dojrzał, by go rozstrzygnąć. Nie połowicznie, nie tymczasowo, ale tak jak tego wymaga racja stanu Rzeczpospolitej, która wraca na odwieczne drogi swego rozwoju.

Z KOŃCEM MIESIĄCA NALEŻY SPRAWDZIĆ, CZY NIE ZALEGAMY Z DANINĄ NA RZECZ POMOCY ZIMOWEJ BEZROBOTNYM

MGR WŁADYSŁAW JAGIEŁŁO

WIELKANOCNE OBRZĘDY LUDOWE
NA ZIEMIACH POŁUDNIOWO-WSCHODNICH

W przejściowym okresie z zimy do wiosny lud obchodzi szereg świąt, w których można zauważyć ciekawe pomieszanie rozmaitych pierwiastków. Do starych, pogańskich obrzędów przyłączyły się wpływy świata klasycznego tworząc podłoże, na którym rozwinęły się uroczystości chrześcijańskie. Bogactwo tej ludowej obrzędowości wiosennej przejawia się w całej pełni w okresie Wielkiej Nocy, a występuje tym bardziej okazale, że łączy w sobie elementy uroczystego święta kościelnego z nadzwyczaj ważnym okresem w życiu rolnika — rozpoczęciem pracy na roli. Zespolenie tych dwu zasadniczych momentów wpłynęło decydująco na różnorodność i bogactwo wierzeń i obrzędów tego okresu.

W artykuliku tym chcę wspomnieć o całokształcie zwyczajów wielkanocnych w Polsce, a nieco szerzej omówić je w uczuciowo najbliższej nam połaci Polski — Małopolsce Wschodniej.

Cechy uroczyste posiadają nie tylko właściwe dni świąteczne, ale cały poprzedzający je Wielki Tydzień, począwszy od Niedzieli Palmowej. Święci w tym dniu lud „palmy" w kościele, przypisując im cudowną moc uzdrawiającą i chroniącą przed burzą i gradem. „Palmy" te w postaci wiązanek zielonych gałązek wierzbiny i pierwszych kwiatów wiosennych, ozdobione kolorowymi wstążkami, w całej Polsce zatykają za obrazy lub pod belkę w powale, celem ochrony domostwa, wtykają w pierwszą skibę zaoranej roli, by dobrze rodziła, lub też popędzają nimi bydło na pierwszą paszę wiosenną, by się dobrze chowało. Powszechnym w całej Polsce jest również zwyczaj uderzania się nawzajem święconymi „palmami", bo to zapewnia całoroczne zdrowie, a pojedyncze „kotki" i pędy dają połykać bydłu, by przez cały rok dobrze się chowało.



Dzień Wielkiego Czwartku jest dniem wytężonej pracy w gospodarstwie kobiecym. W okolicach Lwowa zaczynają gospodynie przygotowywać pieczywo i kończyć porządki przedświąteczne, w piątek bowiem nie wolno już ciężko pracować. W Wielki Piątek odprawiano niegdyś w całej Polsce całe misteria dramatyczne, z których do dziś zachowała się tylko straż przy grobie Chrystusa. W okolicy Żółkwi, Rawy Ruskiej i Jaworowa chłopcy pełniący tę straż, nazywają się „apostołami". W dniu tym używa się powszechnie tylko kołatek na znak smutku i żałoby, a zarazem jako środka niweczącego wszelkie złe moce, jakie w tym okresie szczególny do ludzi mają przystęp.



Wielka Sobota jest dniem poświęcania nowego ognia, wydobywanego nieraz bardzo prymitywnym sposobem. Ogień ten ma moc oczyszczającą, a w Małopolsce Wschodniej rozpala go opodal kościoła organista z gałązek tarniny, na pamiątkę cierniowej korony, wieńczącej skronie Zbawiciela. Gdy płomień już zanika i słychać tylko syczenie ostatnich dopalających się gałązek, ludzie przynoszą wodę święconą, wrzucają do niej węgiel i piją. Ten, kto napije się takiej wody, zabezpieczy się od wszelkich chorób aż do przyszłej Wielkiej Nocy.

Specjalne i nadzwyczaj wielkie znaczenie posiada „święcone", to znaczy poświęcone w Wielką Sobotę lub w dzień wielkanocny jadło. Koszyk, w którym niesie się je do kościoła, musi być pełny, by się przez cały rok w gospodarstwie darzyło, to też w najbliższych okolicach Lwowa nawet najwięksi biedacy, nie mogący sobie pozwolić na kiełbasy i „paski", przynajmniej chlebem kosz wypełniają. Poczesne miejsce w „święconym" zajmują barwione jaja wielkanocne. Zależnie od sposobu ich wykonania, noszą w okolicach Lwowa nazwy „krasek", „hałunek" lub „pisanek". „Kraski" i „hałunki" to jaja zabarwione na jeden kolor w odwarze kory jabłoni, olchy, odwarze łupin cebuli lub w odwarze z młodego żyta. Zależnie od odwaru, otrzymują one barwę żółtą, brunatną lub zieloną. „Pisanki" robią w Bilce Królewskiej i Zubrzy z „hałunek" przez wydrapanie szpilką wzoru na skorupce jaja, w Wólce Hamuleckiej, Grzędzie i Rzęśnie Polskiej przez uprzednie pokrycie woskiem wzoru, który ma zostać niebarwiony, i przez moczenie w odpowiednim barwiku.

„Kraski" i „pisanki" robią dziewczęta zawczasu począwszy od Wielkiego Czwartku, zdobiąc je przeważnie ornamentem geometrycznym. Są one przedmiotem ich dumy, to też dziewczęta starają się wykonać je jak najstaranniej. Jeśli jednak mimo starań „pisanki" nie udadzą się, jest to dla dziewcząt wróżbą rychłego zamążpójścia.

Sam dzień Wielkiej Nocy spędza lud w najściślejszym gronie rodzinnym. Po powrocie z kościoła cała rodzina gromadzi się przy stole, następuje dzielenie się jajkiem i wzajemny poczęstunek. Skorupki święconego jajka zbierają starannie i wtykają później w grządki na ogrodzie, celem zabezpieczenia warzyw przed gąsienicami.

Wiele uciechy i radości przynosi drugi dzień Świąt Wielkanocnych. Powszechny jest wówczas w całej Polsce zwyczaj oblewania się wodą, noszący w różnych stronach nazwę „śmigusa", „oblewanki" lub „lejka". Prawdziwa jest to oblewanka, skrupiająca się przede wszystkim na dziewczętach, które jednak radę, same pod dzbanki z wodą podłażą, a im której więcej się wody dostało, tym dumniejsza chodzi i z góry na swe „mniej szczęśliwe" rówieśniczki spogląda. W Wólce Hamuleckiej, Kościejowie i Grzędzie pod Lwowem wiejskie chłopaki nie zadawali sobie dawniej trudu z noszeniem wody w dzbankach, ale wprost do rzeki dziewuchy zaciągali i tam je zanurzali. — W niektórych wsiach pod Lwowem zwyczaj zlewania wodą panuje we wtorek, stąd dzień ten nosi nazwę „zlywanyj wtorok". Starają się wówczas dziewczęta wykupić od zlania wodą pisankami, a najchętniej ofiarowują je temu, który najbardziej im do serca przypada.

W innych częściach Polski równocześnie ze „śmigusem" panuje zwyczaj obnoszenia żywego lub sztucznego kura, ozdobionego kwiatami i różnymi kukiełkami, a w okolicach Tomaszowa Mazowieckiego obrzęd ten posiada do dziś dnia charakter dawnych misteriów ludowych.

W województwach lwowskim i stanisławowskim w niektórych grach i



zabawach wielkanocnych zaznaczają się pewne momenty matrymonialne. — Jedną z takich znanych gier jest „Zelman". W grze tej biorą udział jedynie dziewczęta na wydaniu i młode mężatki. Dwie dziewczyny stają koło siebie trzymając za rogi chustkę, a trzecia wyobrażająca pannę na wydaniu, staje obok. Pozostałe dziewczęta stają przed nimi i śpiewają piosenkę o „Zelmanie", kończąc pieśń oddaniem dziewczyny Zelmanowi za żonę.

W obrzędowość Świąt Wielkiej Nocy wplatają się, zwłaszcza w południowo-wschodnich ziemiach Polski pewne momenty zaduszkowe. Lud ruski w drugi dzień świąt udaje się przed południem procesją na cmentarz, świeci na grobach światła, ksiądz zaś odprawia „parastas". Po modlitwach kładą na grobach chleb, „paski" i pisanki.

Przemijają wreszcie święta. Lud wraca do ciężkiej pracy na roli, jednak z tym przeświadczeniem, że po spełnieniu wszystkich wymaganych przy święcie zabiegów, lepiej mu ona obecnie pójdzie i wyda pożądane dodatnie plony.



JAN BAJOREK

Panorama Plastyczna Dawnego Lwowa

musi być ukończona na r. 1940

W przyszłym roku Lwów będzie obchodził 600-lecie odzyskania Ziemi Czerwieńskiej. Rocznica ta uprzytomni nam dziejową rolę kultury polskiej na ziemiach południowo-wschodnich, zestawi nasz cywilizacyjny dorobek na tych ziemiach, nawiąże do dawnych tradycji i dawnej roli Lwowa w życiu Rzeczypospolitej.

Sześćsetlecie odzyskania Ziemi Czerwieńskiej nie może być banalną rocznicą, jedną z wielu, na których wygłasza się kilka patetycznych i banalnych przemówień o „misji dziejowej", o „historycznym znaczeniu", o „doniosłych wydarzeniach" itp. Sześćsetlecie odzyskania Ziemi Czerwieńskiej, — to rzetelny przegląd naszej pracy na przestrzeni wieków, to bilans, w którym śmiało trzeba zestawić wszystkie aktywa i passywa dotychczasowej działalności i wyciągnąć odpowiednie wnioski.

Uroczystość sześćsetlecia będzie tak że nawiązaniem chwili bieżącej do czasów Kazimierzowskich. Nawiązanie musi być konstruktywne i trwałe. Z jednej strony sześćsetlecie powinno dać możliwie całkowity i wszechstronny przegląd teraźniejszego życia — z drugiej zaś, odtworzyć erę minionych wieków możliwie dokładnie, by można było uchwycić i sprecyzować linię rozwoju życia polskiego na ziemiach południowo-wschodnich. Nie wystarczą przemówienia, nie wystarczą nawet skrupulatnie zebrane tablice z wykresami czy długie kolumny suchych cyfr statystycznych. Przeszłość Lwowa trzeba ująć rzeczowo i plastycznie. Trzeba ją wyrazić w takiej formie, któ ra najlepiej przemawia do widza i wywiera wrażenie trwałe. Dlatego prócz zgromadzenia naukowego materiału, obok map, tablic, wykresów i fotografii musi stanąć pełny obraz historycznego Lwowa, jakim jest Panorama Plastyczna Dawnego Lwowa.

O samej Panoramie Plastycznej Dawnego Lwowa pisać nie trzeba. Jest do statecznie znana. Wyszły już zresztą dwa wydania broszury p. t. „Panorama Plastyczna Dawnego Lwowa", która szeregiem ilustracji uprzystępnia szerokiej publiczności zapoznanie się z przebiegiem prac nad rekonstrukcją wyglądu Lwowa w drugiej połowie XVIII wieku. W wyniku dziesięcioletniej pracy poszukiwawczej inż. arch. Janusza Witwickiego, inicjatora panoramy plastycznej, można już dziś wiernie odtworzyć wygląd dawnego Lwowa.

Obecny model dawnego Lwowa, sporządzony w skali 1:500, jest modelem raczej szkicowym, bo mimo staranne i drobiazgowe wykonanie, nie można w tej skali oddać wszystkich szczegółów architektonicznych, a już niemożliwością jest odtworzenie bogatej ornamentyki starego Lwowa. Zachodzi potrzeba sporządzenia modelu większego, modelu, którego wielkość pozwalałaby na szczegółową rekonstrukcję wyglądu miasta w drugiej połowie XVIII wieku. Do tego celu najbardziej nadaje się zastosowanie skali 1:200. Projekt taki już jest opracowany, zaakceptowany przez rzeczoznawców, czeka tylko na realizację.

Budową Panoramy Plastycznej Dawnego Lwowa zainteresowały się Stowarzyszenia i instytucje z Radą Miejską na czele, deklarując na ten cel odpowiednie kwoty. Zadeklarowane sumy częściowo już wpływają, ale zbyt powoli, aby można rozpocząć budowę właściwego modelu dawnego Lwowa. A czas już najwyższy. Termin uroczystości sześciolecia odzyskania Ziemi Czerwieńskiej zbliża się szybkim krokiem i panorama do tego czasu musi już być ukończona. Wykończenie modelu i urządzenie panoramy wymaga długich miesięcy żmudnej i starannej pracy i jeśli teraz Towarzystwo Budowy Panoramy Plastycznej Dawnego Lwowa nie otrzyma poważnego poparcia finansowego, to otwarcie panoramy na uroczystości sześćsetlecia stoi pod znakiem zapytania. Zdają sobie z tego sprawę przede wszystkim architekci, to też Oddział Lwowski Stow. Architektów R. P. na posiedzeniu w dniu 28. III. br. powziął następującą rezolucję:

„Zebrani członkowie S. A. R. P. na podstawie przedstawionych i objaśnionych przez kol. J. Witwickiego materiałów stwierdzają, że:

1) W chwili historycznych wydarzeń, kiedy cała Polska zdobywa się na wzmocnienie swych sił wewnętrznych, potęgując swój dorobek społeczny, powstaje we Lwowie dzieło o znacznym zasięgu propagandowym i wartości naukowej. Materiał historyczny, stanowiący naukową podstawę rekonstrukcji Lwowa jest w zupełności wystarczający do przeprowadzenia rekonstrukcji architektonicznej naszego miasta z końcem XVIII. wieku.

2) W momencie, kiedy najlepiej uzbrojona armia idzie w rozsypkę dla braku ducha i tradycji wojennych, odzyskanie przez Rzeczpospolitą dawnych obwarowań największego miasta obronnego stanowi doniosłe wzbogacenie sił moralnych obrony narodowej. Rekonstrukcja historycznej postaci Lwowa jest nie tylko nakazem chwili, kiedy dziś organizuje się wystawę 600-letniego dorobku kultury polskiej na Ziemi Czerwieńskiej, lecz jest trwałym obowiązkiem społecznym uprzytomnienia historycznej roli naszego miasta.

S. A. R. P. oddział lwowski uważać winien za obowiązek wspólnie z innymi Towarzystwami kulturalnymi, zgrupowanymi przy Tow. Bud. P. P. D. L., zorganizować opinię publiczną w kierunku pełnego moralnego i materialnego poparcia rozpoczętej pracy rekonstrukcji miasta.

3) Zarząd S. A. R. P. winien podjąć bezpośrednie starania u kompetentnych władz państwowych i komunalnych celem energiczniejszego przeprowadzenia świadczeń na rzecz rekonstrukcji Lwowa. Wiadomości o postępie starań, postępie prac i o nowych zdobyczach naukowych winne być zamieszczane w stałej rubryce, w komunikacie S. A. R. P. oddziału lwowskiego".

Sprawa natychmiastowego uruchomienia prac nad budową panoramy jest sprawą ważną i trzeba żywić nadzieję, że spotka się to z pełnym zrozumieniem i poparciem finansowym ze strony czynników miejskich, zrzeszeń i instytucji, zwłaszcza obecnie, kiedy inne miasta, jak np. Warszawa wydają olbrzymie sumy na rekonstrukcję dawnych zabytków historycznych. Lwów pod względem zabytków obronnych jest upośledzony. Z dawnych murów, baszt i fortyfikacji, pozostały zaledwie znikome szczątki, tym bardziej więc trzeba się zająć nie tylko ratowaniem tego co pozostało, ale i pełnym odtworzeniem wyglądu miasta z czasów jego rycerskiej przeszłości.



PROGRAM ŚWIĄTECZNY W KINIE APOLLO

PROGRAM radiowy

SOBOTA, 8 KWIETNIA

Godz. 6.57 Lw. Pieśń poranna. — 7.00 Dziennik poranny. — 7.15 Płyty. — 8.00 Lw. Muzyka z płyt. — 8.50 Lw. Wiad. poranne. — 11.57 Sygnał czasu i hejnał. — 12.03 Audycja południowa. 14.00 Lw. Muzyka z płyt. — 14.45 Lw. Wiad. bieżące z miasta i prowincji. — 14.50 Lw. Informacje. — 14.55 Lw. Program na jutro. — 15.00 Lw. „Płomyk" — słuchowisko w/g legendy S. Lagerlöff. — 15.30 Lw. Muzyka obiadowa orkiestry Seredyńskiego. — 16.00 Dziennik popołudniowy. — 16.10 Audycja muzyczna z Warsz. Konserwat. — 17.15 Lw. „Bóg Żywy" — IV.: „Triumf Zmartwychwstania". — 18.00 Koncert. — 18.40 Audycja dla Polaków za granicą. — 19.15 Koncert solistów. — 20.00 Nabożeństwo z Włocławka. — 21.00 Koncert wieczorny. — 21.55 „Wielkanoc na Libanie" — z powieści J. Wołoszyńskiego „Słowacki". — 22.10 Ballady w wyk. T. Nolier-Mazurkiewiczowej. — 22.25 Koncert. — 23.10 Lw. Przedświąteczna rozmowa ze słuchaczami dyr. J. Petry'ego. — 23.20 Lw. Muzyka popularna z płyt. — 24.00 Rezurekcja z Cerkwi Wołoskiej we Lwowie.

AUDYCJE ZAGRANICZNE

19.00 Tallin. „Requiem" — Mozarta.
20.10 Lipsk. Utwory R. Straussa.
21.00 Rzym. „Andrzej Chenier" — Giordana.
22.00 Londyn Reg. Muzyka taneczna. Ork. Jacka Payne'a.
22.25 Droitwich. Swing music z Ameryki.
24.00 Droitwich. Muzyka taneczna. Ork. Hyltona.

NIEDZIELA, 9 KWIETNIA

Godz. 7.15 „Wesoły nam dziś dzień nastał". — 7.20 Pieśni wielkanocne. — 7.40 Audycja muzyczna. — 8.15 Gazetka rolnicza. 8.25 Lw. Program na dziś. — 8.30 Koncert. — 9.15 Orkiestra salonowa. — 10.05 Nabożeństwo z Poznania. — 11.57 Sygnał czasu i hejnał. — 12.03 Lw. „Przekładaniec świąteczny" — koncert rozrywkowy. — 14.30 Lw. „Pisanki lwowskie" — wesoła audycja dla dzieci W. Budzyńskiego. — 15.00 Audycja dla wsi. — 16.30 Rec. skrzypc. St. Mikuszewskiego. — 17.00 „Historia o chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim" — misterium Mikołaja z Wilkowiecka. — 17.45 Koncert rozrywkowy. — 19.15 „Dialog o zmierzchu" — powieść mówiona M. Kuncewiczowej. — 19.30 Lw. Rewia świąteczna „Wesołego Jajka!": I. Dąbek, T. Krzemieński, T. Seredyński, Szczepko i Tońko, Wl. Majewska. — 20.15 Lw. Wiad. bieżące z miasta i prowincji. — 20.20 Wiad sport., Kom meteor., Nasz program na jutro. — 20.30 Wieczór operowy. — 21.30 „Wyprawa pana Prota" — humoreska J. Blizińskiego. — 22.00 Lw. Wiad. sport. lokalne. — 22.05 Lw. Informacje. — 22.10 Lw. „Zwykłe okulary" — skecz T. Lisiewicz (płyty N.). — 22.30 Lw. Muzyka taneczna z płyt.

AUDYCJE ZAGRANICZNE

18.30 Ryga. „Niziny" — opera d'Alberta.
19.30 Florencja. „Dziewczę z Zachodu" — Pucciniego.
19.30 Budapeszt. „Skowronek" — operetka Lehara.
20.00 Saarbruecken. „Fidelio" — Beethovena.
21.30 Londyn Reg. „Parsival" — Wagnera.

PONIEDZIAŁEK, 10 KWIETNIA

Godz. 7.15 „Wesel się królowo miła". — 7.20 Płyty. — 8.15 Orkiestra wojskowa. — 8.40 Lw. Program na dziś. — 8.45 Lw. Uwertury Rossini'ego — płyty. — 9.00 Nabożeństwo z Krakowa. Po nabożeństwie Muzyka z płyt. — 11.15 „Kujawski dyngus" — audycja muz.-literacka. — 11.57 Sygnał czasu i hejnał. — 12.03 Poranek symfoniczny. — 13.00 Wyjątki z Pism Józefa Piłsudskiego. — 13.05 Lw. „Z dziejów miasteczka Radymna" — ks. mgr Marszałek. — 13.15 Muzyka obiadowa. — 14.40 Audycja dla dzieci. — 15.10 Audycja dla wsi. — 16.00 Koncert wielkanocny. — 16.45 Lw. „Nowe lato" — słuchowisko obrzędowe K. Bronczyka. — 17.20 „Sensacja w Trocadero" — operetka Goetzego. — 19.15 „Dialog o zmierzchu" — M. Kuncewiczowej. — 19.30 Lw. Koncert rozrywkowy: F. Włodek, Lw. Trio salonowe, I. Lipczyńska. — 20.05 Lw. „Chłopski syn" — L. Hermana. — 20.15 Wiad. sport., Przegląd polityczny, Dziennik wieczorny, Tygodnik dźwiękowy, Nasz program na jutro. — 21.15 Muzyka taneczna. — 22.00 Lw. „Na Kleparowie" — wesoła audycja W. Budzyńskiego oraz Szczepka i Tońka. — 22.40 Muzyka taneczna. W przerwie Dziennik wieczorny. Komun. meteor.

AUDYCJE ZAGRANICZNE

19.40 Tallin. „Ptasznik z Tyrolu" — operetka Zellera.
20.00 Kopenhaga. „Księżniczka czardasza" — Kalmana.
21.30 Lille. Koncert symf.
21.30 Radio Paris. „Le pardon de Ploermel" opera Meyerbeera.

WTOREK, 11 KWIETNIA

Godz. 6.57 Lw. Pieśń poranna. — 7.00 Dziennik poranny. — 7.15 Płyty. — 8.00 Lw. Muzyka popularna z płyt. — 8.50 Lw. Wiadomości poranne. — 10.00 Lw. Nabożeństwo z Cerkwi Wołoskiej. — 11.57 Sygnał czasu i hejnał. — 12.03 Audycja południowa. — 14.00 Lw. Koncert muzyki ukraińskiej. — 14.30 Lw. „Poradnik rodzicielski" — dr P. Z. Dabrowski. — 14.45 Lw. Wiad. gospod. — 14.50 Giełda lwowska. — 14.55 Lw. Program na jutro. — 15.00 „Jesteś dyplomatą" — Stary Doktor. — 15.15 Lw. Skrzynka techniczna — inż. J. Miński. — 15.30 Lw. Muzyka obiadowa orkiestry Seredyńskiego. — 16.00 Dziennik popołudniowy. — 16.08 Wiad. gosp. — 16.20 Przegląd finans.gospod. — 16.30 Lw. Pieśni wielkanocne obrz. grecko-katol. — 17.00 Lw. „Społeczeństwo genialnych ślepców" — K. Giżycki. — 17.20 Utwory fortep. Różyckiego w wyk. W. Trockiego. — 17.35 „Z pieśnią po kraju". — 18.00 Lw. „Instytut prawa karnego" — omówi dr A. Laniewski. — 18.15 Lw. Audycja dla wsi: Pogadanka w jęz. ukr., Muzyka z płyt. — 18.30 Audycja dla robotników. — 19.00 Koncert rozrywkowy. W przerwie: „Dialog o zmierzchu" — M. Kuncewiczowej. — 20.40 Dziennik wieczorny, Wiad. meteor., Wiad. sport., Nasz program na jutro. — 21.00 „Nocleg w Apeninach" — opera komiczna Fr. Mireckiego. — 22.40 „Współczesny pisarz morza północy" — B. Rychliński. — 22.55 Lw. Audycja informacyjna. — 23.00 Dziennik wieczorny, Komun. meteor.

AUDYCJE ZAGRANICZNE

9.25 Londyn Reg. Kantata wielkanocna — Bacha.
19.30 Budapeszt. „Marta" — Flotowa.
21.00 Mediolan. „Manon" — Masseneta.
21.00 Bruksela franc. „Jezus" — oratorium Brusselmansa.
22.00 Luksemburg. Koncert symf.



8 kwietnia

Sobota

Wielka Sobota

Jutro: Wielkanoc

GODZINY PRZYJĘĆ W REDAKCJI „DZIENNIKA POLSKIEGO". W Redakcji „Dziennika Polskiego" przyjmuje się codziennie — z wyjątkiem niedziel i świąt rzym.-kat. — WYŁĄCZNIE od godziny 12—13. W innych godzinach BEZWZGLĘDNIE żadnych spraw Redakcja nie załatwia.

Za artykuły nie zamówione Redakcja nie płaci wierszowego.

Rękopisów nadesłanych Redakcja nie zwraca.

TEATR WIELKI:

Niedziela, 7.30 wiecz. „Dzień bez kłamstwa".

Poniedziałek, 3.30 popoł. „To więcej niż miłość", 7.30 wiecz. „Maskarada".

Wtorek, 7.30 wiecz. „Maskarada".

Środa, 7.30 wiecz. „Maskarada".

TEATR ROZMAITOŚCI:

Niedziela, 7.30 wiecz. „Dzidzi", operetka.

Poniedziałek, 3.30 popoł. „Dzidzi", 7.30 wiecz. „Awantura jednej nocy".

Wtorek, 7.30 wiecz. „Awantura jednej nocy".

Środa, 7.30 wiecz. „Awantura jednej nocy".

KINOTEATRY:

ADRIA: Halka.
APOLLO: Wstań i walcz.
ATLANTIC: Orły morskie.
BAJKA: Jaśnie pan szofer.
BAŁTYK: Więzienia bez krat.
CASINO: Wielki walc.
CHIMERA: Nanon.
EMPIRE: Chwila pokusy.
EUROPA: Gunga Din.
GLORIA: Marco, Polo oraz Flip i Flap
GRAŻYNA: Kłamstwo Krystyny
KOPERNIK: Dr Murek.
MARYSIEŃKA: List do matki.
METRO: Fortancerki, oraz 24 godzin miłości.
MIRAŻ: Florian.
MUZA: Maria Antonina.
PALACE: „Włóczęgi".
PAX: Golgota, oraz życie i śmierć Ojca św. Piusa XI.
RAJ: Młody hrabia.
RIALTO: Młody las.
ROXY: Granica.
STYLOWY: Alarm i rewia.
ŚWIATOWID: Zaginiona dżungla, oraz Promienie 20 wieku.
ŚWIT: Wyprawy krzyżowe i Ave Maria.
TON: Astrolog, oraz Słowiczek.
UCIECHA: Przeklęty skarb, oraz rewia.

FOTOPLASTIKON — plac Mariacki 5, Sevilla, Grenada, Kadys.

TEATR

— ŚWIĄTECZNE PRZEDSTAWIENIA W TEATRZE W. 9 bm. w pierwsze święto w Teatrze W. o 7.30 wiecz. arcywesoła komedia amerykańska „Dzień bez kłamstwa" w obsadzie premierowej z pp.: H. Chaniecką, N. Karasińską, G. Oranowską, J. Żmijewską, H. Dworzyńską, M. Węgrzynem, Wł. Staszewskim, T. Surową, J. Staszewskim i St. Larewiczem w rolach głównych. — w obsadzie premj., w reż. St. Daczyńskiego. W poniedziałek 10 bm. dwa przedstawienia w Teatrze W., a to popołudniu o 3.30 sztuka Bus-Feketego „To więcej niż miłość" z udziałem pp.: H. Chanieckiej, N. Karasińskiej, T. Sucheckiej, St. Daczyńskiego, J. Machalskiego, J. Leliwy, J. Budzyńskiego i J. Staszewskiego. Wieczorem o 7.30 „Maskarada" J. Iwaszkiewicza. W rolach głównych pp.: K. Ankwicz-Szyjkowska, I. Brenoczy, G. Oranowska, T. Suchecka, M. Szpakiewicz, R. Hierowski, J. Leliwa, J. Machalski, W. Nieprzewski, J. Staszewski, T. Surowa i Wł. Staszewski. — Na wszystkie przedstawienia świąteczne w Teatrze W. ceny miejsc zniżone.

— OPERETKA „DZIDZI" W TEATRZE ROZM. W niedzielę 9 bm. (premiera) i dni następnych w Teatrze Rozm. operetka R. Stolza „Dzidzi" w reż. i z udziałem F. Kuligowskiego. W partii tytułowej J. Rawicz-Jasińska. W dalszych rolach głównych pp.: St. Tarasiewicz, N Szczawiński, St. Tarnawski, Wł. Karwicz. Tańce układu baletmistrza E. Paplińskiego, który wraz z primabaleriną wykona kilka tańców solowych. Kierownictwo muzyczne J. Munda. — Ceny miejsc normalne.

— „AWANTURA JEDNEJ NOCY", oto tytuł sztuki J. Bachwica, w której gościnnie wystąpi para znanych bohaterów licznych filmów polskich oraz artystów scen stołecznych pp.: St. Engelówna i M. Cybulski. „Awantura jednej nocy" grana będzie w Teatrze Rozm. tylko trzy dni, tj. 10, 11 i 12 kwietnia o godz. 7.30 wiecz. — Ceny miejsc normalne.

— PREMIERA „OBRONY KSANTYPY" W TEATRZE W. 14-go bm. odbędzie się premiera głośnej komedii pióra Morstina pt. „Obrona Ksantypy" w reżyserii E. Wiercińskiego. W rolach głównych pp.: T. Suchecka (Ksantypa), G. Oranowska, W. Klecki (Sokrates), R. Hierowski i M. Węgrzyn.

Udział pracowników umysłowych i fizycznych Gminy m. Lwowa w subskrypcji P. O. P.

Kwota subskrypcji wyniesie około ćwierć miliona złotych

Zebrani w dniu 6 kwietnia 1939 r. przedstawiciele Związku Urzędników Gminy m. Lwowa, Związku Urzędników M.Z.E. i M.K.E., Zrzeszenia Pracowników Miejskich Zakładów Wodociągowo-Kanalizacyjnych, Związku Pracowników Komunalnych i Instytucji Użyteczności Publicznych Oddział I. we Lwowie, Polskiego Związku Zawodowego Pracowników Samorządowych i Użyteczności Publicznych, Związku Niższych Funkcjonariuszów Zarządu Miejskiego i Bezpartyjnego Związku Tercjanów Miejskich Szkół Publicznych we Lwowie — w zrozumieniu wartości chwili dziejowej, którą przeżywa Polska, stwierdzają, że świat pracowniczy, a w nim przede wszystkim pracownicy samorządowi, jak to już niejednokrotnie bywało, w pierwszym szeregu wezmą udział w jednoczącej wszystkich Polaków akcji dozbrojenia Armii. Udział w Pożyczce Obrony Przeciwlotniczej uważają zebrani przedstawiciele Związków za obowiązek obywatelski i narodowy, od którego nikomu nie wolno się uchylić.

Jako minimalne normy subskrypcji przyjmują przedstawiciele Związków orientacyjne normy, ustalone przez Centralną Komisję Porozumiewawczą Związków Pracowniczych.

Równocześnie wymienione wyżej Związki i Zrzeszenia zwróciły się do wszystkich bez wyjątku pracowników miejskich o jak najszerszy i najżywszy udział w akcji subskrypcji P.O.P.

Pękła kasa ogniotrwała drukarni Związkowej

(a) Wczorajszej nocy nieznani sprawcy dokonali ataku na kasę ogniotrwałą w biurze Drukarni Związkowej przy ul. Lindego 4. Kasiarze dostali się na I p., gdzie znajdują się biura drukarni, od strony pasażu Mikolascha, poczem pod naciskiem ich świdrów i łomów pękła kasa, z której sprawcy zabrali 900 zł. w gotówce oraz 20 sztuk obligacyj Pożyczki Inwestycyjnej wartości 1.600 zł. Wszelki ślad po kasiarzach zaginął. Na miejscu zjawili się funkcjonariusze Wydziału Śledczego wraz z daktyloskopem policyjnym celem podjęcia wstępnych dochodzeń.

Fatalny skutek przedświątecznej strzelaniny

(a) Do szpitala powszechnego przywieziony został wczoraj Teodor Staryk, zamieszkały przy ul. Janowskiej. Staryk pomimo zakazu władz administracyjnych urządził sobie już w dniu wczorajszym świąteczną strzelaninę z klucza, wypełnionego calichloricum a wynik tej strzelaniny okazał się dla niego fatalnym, doznał bowiem rany szarpanej i ciętej lewej dłoni oraz stracił dwa palce u ręki. Przedświąteczna strzelanina pozostawiła mu pamiątkę na całe życie.

RÓŻNE

— Z KASYNA I KOŁA LITER.-ART. We wtorek 11-go i środę 12-go bm. o godz. 19.30 na ogólne żądanie publiczności po raz ostatni zostanie powtórzony film pt.: „Bezkrwawe łowy" Włodz. Puchalskiego, z objaśnieniami. Frapujące sceny z wielkich łowów na grubą zwierzynę. Najciekawsze momenty z godów, lęgów i życia naszej fauny. Bilety w cenie od 50 gr. do 2 zł. do nabycia w przedsprzedaży w Magazynie nut G. Seyfartha, ul. Akademicka 6. Nabywcy biletów w przedsprzedaży otrzymują bezpłatnie fotografie świąteczne.

— ZAMIAST ŻYCZEŃ ŚWIĄTECZNYCH złożyli: prez. dr Stanisław Ostrowski 20 zł. na wdowy i sieroty po obrońcach Lwowa, wiceprez. dr Weryński 20 zł. na wdowy i sieroty po Legionistach, wiceprez. Irzyk 20 zł. na Zakład Ociemniałych, a wiceprez. Chajes 20 zł. na Komitet Opieki Pozaszkolnej.

Rezolucje lwowskich Towarzystw kobiecych

Zarząd „Zjednoczenia" polskich katolickich Towarzystw kobiecych we Lwowie, grupującego 24 Towarzystw, na zebraniu odbytym 3 bm., uchwalił następującą rezolucję:

W poczuciu ważności chwili obecnej i rozumiejąc, że kobiety polskie jako równowartościowy czynnik we wszystkich poczynaniach i obowiązkach wobec Boga, Państwa i Narodu, zgłaszają swą gotowość w pracy i realizowaniu wszystkiego, co siłę i moc Polski spotęgować może.

Wierne ideałom i odwiecznym tradycjom, pomne ofiarnemu porywowi „Orląt Lwowskich", zaznaczamy zgodnie, że armia nasza jako symbol siły, jedności i ofiarnej gotowości obronnej ojczyzny naszej, znajdzie w nas zawsze gorące poparcie moralne i materialne — oraz tę pomoc, na jaką tylko zdobyć się zdołamy.

Święcone bezrobotnych

Jak corocznie w kuchniach i świetlicach dla bezrobotnych odbyło się rozdawnictwo żywności na święta. Miej. Obyw. Komitet Zimowej Pomocy Bezrobotnym udzielił organizacjom prowadzącym te placówki subwencyj żywnościowych, oraz pewnej ilości wędlin. Poza tym towarzystwa te z własnych funduszów zakupiły wiktuały na dary świąteczne.

W świetlicach Związku Pracy Obyw. Kobiet odbyły się w Wielki Czwartek i Piątek uroczystości świąteczne. Rozdano bezrobotnym bezpłatnie kawę i chleb, 15 dkg. wędzonki i 1 jajo. Wygłoszono przemówienia okolicznościowe, składając bezrobotnym życzenia. Podobnie urządzono święcone w świetlicy Katol. Związku Polek, Wronowskich 2, oraz w świetlicy św. Wincentego a Paulo. W Wielką Sobotę odbywa się w kuchniach zwyczajny obiad, po czym rozdaje się stołownikom na święta: pół bochenka chleba, 30 dkg. słodkiej bułki, 15 dkg. wędzonki, 12 dkg. kiełbasy i 2 jaja.

W święta kuchnie będą zamknięte.

Miej. Obyw. Komitet Zimowej Pomocy Bezrobotnym rozdał rodzinom bezrobotnych białą mąkę świąteczną.

Obóz Zjednoczenia Narodowego

Prezydium Okręgu Obozu Zjednoczenia Narodowego we Lwowie mieści się w lokalu przy ul. Bourlarda 5, II. p.

OBWÓD LWÓW-PÓŁNOC, do którego należą dzielnice II, III. VII, VIII, IX, mieści się w lokalu przy ul Leona Sapiehy 4, I. p.

Biura czynne codziennie od godziny 9 do 13-tej i od 17—19-tej z wyjątkiem soboty popołudniu, oraz niedziel i świąt, tel. nr. 110-09.

Zgłoszenia osobiste lub listowne na członków przyjmuje się codziennie od godziny 9—12-tej i od 17—19-tej.

OBWÓD LWÓW-POŁUDNIE, do którego należą dzielnice: I, IV, V i VI mieści się w lokalu przy ul. Chorążczyzny 22, I. p.

Biura czynne codziennie od 9—13 i 17—19, z wyjątkiem soboty popołudniu, oraz niedziel i świąt. — Tel. 296—81.

Zgłoszenia osobiste lub listowne na członków przyjmuje się codziennie od godziny 9—13 i od 17—19.

ZJEDNOCZENIE POLSKICH ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH: Lokal organizacji i świetlica mieści się przy ul. Neumana (daw. Cłowa) 1, 2. Godziny urzędowania codziennie od 17-tej do 20-tej, w niedzielę od 10-tej do 13-tej.



Chochlik drukarski

W felietonie Wł. Śledzińskiego pt. „Na pobojowisku wielkanocnej chwały" na str. 16 tego numeru chochlik drukarski spłatał autorowi figla. W pierwszej szpalcie w 27 wierszu zamiast „ten mądry kanclerz" powinno być: „ten mądry kawalarz".

Rowerzysta potrącony przez samochód

(a) Niemiłej przygody doznał wczoraj Franciszek Markowski, gdy rowerem przemierzał pl. Gołuchowskich. Potrącił go podówczas jakiś samochód, skutkiem czego rowerzysta spadł z roweru i doznał skaleczenia lewej nogi. Poza tym rower został znacznie uszkodzony.

Zamach samobójczy

(a) W zamiarze samobójczym targnęła się wczoraj na życie przez zatrucie luminalem 54-letnia Cyla Schallowa, zamieszkała przy ul. Rappaporta 11. Zmarła po przewiezieniu do szpitala powszechnego. Powodem miała być choroba sercowa oraz pod jej wpływem powstały rozstrój nerwowy.

Przed wyborami do Rady Miejsk.

Listy kandydatów do Rady Miejskiej zgłaszać należy w Głównej Komisji Wyborczej w dniach od 13—18 kwietnia br. (a nie 3-go jak mylnie wydrukowano) od godz. 18—20. Lokal Głównej Komisji Wyborczej mieści się w Ratuszu I p. drzwi nr. 140.

Podaje się do wiadomości, że Okręg I posiada 3 mandaty, Okręg II — 3, Okręg III — 3, Okręg IV — 6, Okręg V — 3, Okręg VI — 4, Okręg VII — 3, Okręg VIII — 4, Okręg IX — 3, Okręg X — 3, Okręg XI — 3, Okręg XII — 4, Okręg XIII — 4, Okręg XIV — 3, Okręg XV — 3, Okręg XVI — 6, Okręg XVII — 3, Okręg XVIII — 3, Okręg XIX — 3, Okręg XX — 3 mandaty.

Słuszne, czy nie słuszne pretensje?

(§) Sąd lwowski rozpatrywał wczoraj sprawę Stanisława Barutowicza, oskarżonego o to, że pod pozorem wyrobienia posady w kolejnictwie wyłudził od Czesławy Szopy 1.800 zł. Barutowicz obiecywał poszkodowanej że ożeni się z nią, ale po pewnym czasie ożenił się z inną, a swojej dawnej przyjaciółce zostawił dziecko. Oskarżony twierdzi, że nie brał od Czesławy Szopy żadnych pieniędzy. Pretensje jej mają być — według jego twierdzenia — tylko aktem zemsty.

Przyjechali do NOWEGO „HOTELU EUROPEJSKIEGO"

Niedzielski Konstanty, wł. dóbr — maj. Zamienie. Rappe Mieczysław, inż. — Warszawa. Collom Walter George, dyrektor — Londyn. Wilski Roman, sędzia grodzki — Zbaraż. Król Ignacy, przemysł. — Kryg. Dr Tomaszewski Adam, nacz. Wydz. Prok. gen. — Warszawa. Neustadt Leon, dyrektor — Warszawa. Przydromiński Józef, wł. dóbr — Stanisławów. Mendelson-Segalowicz Klara, artyst. — Warszawa. Morgenstern Jerzy, przemysł. — Gorlice. Zaleski Adam, wł. dóbr — Krzemieniec. Jäger Adam, urzędn. Banku — Cieszyn. Smolka Władysław, em. major — Kuty. Strzemieński Roman, ref. Okr. Izby Kontr. Państwa — Warszawa. Kohaut Tadeusz, wł. dóbr — Hrubieszów. Fink Olga, pryw. — Warszawa. Prosada Zygmunt, mgr praw — Mysłowice. Korner Józef, przemysł. — Jasło. Schmer A., przemysł. — Jasło. Horowitz Ludwik, prokurent — Gdynia. Nedela Fryderyk, kupiec — Chełmek. Grüner Wiktor, prokurent — Bielsko. Wilczyński Antoni, urzędn. — Klemensów. Biedka Mieczysław, sędzia — Warszawa. Dr Klahr Phöbus, lekarz — Borszczów. Zielonka Stanisław, notariusz — Horodenka. Roszko Maria, inżynier — Piotrów. Dohoj Bronisław, prof. — Krasnystaw. Jaffe Salomon, fabrykant — Kraków. Szajkowski Jan, kupiec — Warszawa.

Pamiętaj codziennie o FON

Żebrak w łachmanach na jałmużnie dorobił się majątku

(a) Przypadek jedynie naprowadził w dniu wczorajszym na wykrycie skarbu, zbieranego na przestrzeni lat w żebraninie ulicznej przez 70-letniego Daniela Zająca, zamieszkałego przy ul. Ruskiej 12. Zając przedstawia typowego żebraka ulicznego, który tym wyróżnia się od innych, że wobec przechodnia występuje z nadzwyczajną natarczywością, wprost z tupetem. I dorobił się na tych swych ulicznych wędrówkach niemałego majątku. Gdy ostatnio Zając skazany został na czternaście dni aresztu za natrętną żebraninę, w areszcie miejskim okazywał widoczne zaniepokojenie i dał mu wyraz w prośbie, by mógł udać się do swego mieszkania, gdzie posiada ukryte „oszczędności". Przychylono się do jego prośby i Zając pod eskortą posterunkowego podążył wczoraj do swego mieszkania, gdzie z zamurowanej w piecu skrytki wydobył woreczek monet srebrnych wagi około 3 kg., 300 dolarów w złocie, sto kilkadziesiąt złotych w gotówce oraz książeczki oszczędnościowe na większe sumy. Cały swój skarb zabrał żebrak do aresztów policyjnych.

— DYŻURY NOCNE W APTEKACH od 8 do 14 kwietnia br.:

Błądzińskiego, Łyczakowska 57. — Brettlera, Rynek 18. — Dorżawetza, pl. Teodora 3. — Ettingera, pl. Gołuchowskich 14. — Haya, ul. Kołłątaja 12. — Kaniewskiego, ul. Leona Sapiehy 15. — Kurkiewicza, pl. Unii Brzeskiej 4. — Laufera, ul. Jagiellońska 12. Łazowskiego, ul. 29 Listopada 75. — Margulesa, ul. Żółkiewska 82. — Markowicza, ul. Zyblikiewicza 50. — Mikolascha, ul. Kopernika 1. — Nussbauma, ul. Krakowska 26. Pilewskiego, ul. Akademicka 28. — Porażyńskiego, pl. Bernardyński 1. — Reissowej, Zamarstynów, ul. Lwowska 43. — Scheinbacha, ul. Gródecka 30. — Somersteina, ul. Janowska 2. — Sussmana, ul. Kurkowa 5. — Teneckiego, ul. Zielona 33. — Wojtowicza, ul. Leona Sapiehy 77. — Zarzyckiego, ul. Żółkiewska 77. — Zygmuntowicza, ul. Gródecka 84.

— ZMARLI WE LWOWIE: Piotr Pielich l. 69, Grzegorz Kołtun l. 70, Stanisław Jakubowski l. 32, Katarzyna Krysta l. 62, Pelagia Iwaszczyszy l. 39, Jadwiga Góralczyk l. 46, Dymitr Lennicki l. 72, Maria Łuks l. 83, Gusta Hausman l. 57, Chaim Streckhamer l. 48, Szajndla Krebs l. 78, Jakób Wachtel l. 63, Salomon Wein l. 75, Berko Goldman l. 36, Fryderyka Gabel l. 35.

Ruch tramwajów i autobusów w czasie Świąt Wielkanocnych

Dnia 9 kwietnia br. (niedziela) w pierwszy dzień Świąt Wielkanocnych, ruch tramwajów rozpocznie się o godz. 13-tej popoł. ze śródmieścia, a o godz. 13.20 z końcowych stacyj.

Z Wałów Hetmańskich odjadą pierwsze autobusy o godz. 13.45 do Skniłowa, 13.02 do Kleparowa, 14.29 do Nowego Lwowa, z Bogdanówki do Skniłowa o godz. 13.03.

Dnia 10 kwietnia br. (poniedziałek) w drugi dzień Świąt Wielkanocnych, tramwaje i autobusy będą kursowały normalnie przez cały dzień.

Równocześnie zawiadamia się, że ruch tramwaju linii „4" został zagęszczony i odbywa się w odstępach 6 minutowych.

Wydalenie się umysłowo-chorej

(a) Z mieszkania Teofili Lwowskiej (ul. Pełtewna 41) wydaliła się wczoraj w nieznanym kierunku umysłowo chora Maria Humel, licząca 55 lat.

Lokator pobił gospodarza

(a) Jakub Kalman doniósł policji, iż gdy w dniu wczorajszym przebywał w swej kamienicy przy ul. Leśnej l. 8, został napadnięty i pobity przez zamieszkałego tam lokatora Sawickiego.

Złodziejski atak na kiosk udaremniony

(a) Wczorajszej nocy trzech sprawców usiłowało włamać się do kiosku tytoniowego u wylotu ul. Zygmuntowskiej i ul. Tokarzewskiego. W chwili, gdy już poczęli obrabiać kłódki, zjawił się posterunkowy i przytrzymał Władysława Mroza (ul. Kleparowska 15) oraz Leona Zapszała (ul. Żółkiewska 215). Trzeci ich towarzysz po łomie zbiegł bez śladu.

NIE BĘDZIESZ MIAŁ SPOKOJU, PÓKI NIE SPŁACISZ DANINY NA POMOC ZIMOWĄ

WZMOCNIONE LOTNICTWO - WZMOŻONA POTĘGA POLSKI

HUMOR I SATYRA

WIELKANOCNE PISANKI

Z pisankami w tym roku należy obchodzić się ostrożnie. Bo to nie wiadomo co z takiej pisanki może się wykluć.

Z pisanki monachijskiej, na przykład, wylęgło się, owszem, ale nie to, czego wszyscy spodziewali się. Coś wręcz przeciwnego.

Stare przysłowie mówi, że „jaje mądrzejsze od kury" albo, że i „ślepej kurze może się udać znieść jaje". A nowe przysłowie mówi: *„i kurze co ma otwarte oczy może się pisanka nie udać"*. Więc, biorąc do ręki tegoroczne pisanki baczcie, jaka kura łapą po nich wodziła i czytajcie wszystko na wspak. Jeśli pisze na pisance:*aingo!* — co w uproszczonym języku międzynarodowym oznacza *„aniol!"* — spójrzcie na ten napis na wspak, od końca a wyczytacie: *„ognia!"*

Aha!
Ognia!

A jeśli będzie pisało *„lap!"*, co w uproszczonym języku międzynarodowym oznacza radość, coś niby u nas *„la la la"* to przeczytawszy od tyłu dowiecie się że nie *„la la la"* tylko *„pal"* („p... a... l...!") i to nie ten warszawski PAL z Kadenem — tylko prawdziwy, ostry, nakaz, że powiemy stylem Kadena, co się wżera w mózg, w trzewia, w ślepą kiszkę, w wyrostek robaczkowy i stamtąd możny, władczy, zwycięski przez kluczowe stanowiska mięśni przedramienia ku dłoni w kabląk zaciśniętej dobiega, w podskokach cały, w piruetach, cudny, promienny, świetlisty, on, rozkaz ognisty, z trzewi, z wyrostka robaczkowego dobywający się: *„pal!"*

Więc ostrożnie z pisankami!

Chyba, że się je robi samemu!

Obecnie robimy w Polsce masę ładnych, skrzydlatych pisanek, które frunąć będą wysoko nad ziemią.

Jeden futurysta z zamiłowania, a z forsę ukrył!

Wydobyj!!!!
Słońce jak złoty
ząb
To
On
F. O. N.
Pisanki lot.
Ko... Ko... Ko.!!

Śliczny wierszyk. *Redakcja kolumny „humoru i satyry"*, bardzo awangardowa, *starała się nawet o umieszczenie tego wierszyka na czołowych stronach dzisiejszego „Dziennika"* ale naczelny „pedział", że *humor przede wszystkim* i że co najwartościowsze to jazda na kolumnę humoru. Że niby ta kolumna to poezja i oczko (podbite!) w głowie i dlatego, futurysto, tutaj umieściliśmy płód Twego ducha, jako, że miejsce nań najgodniejsze.

Wracając do pisanek należy zauważyć, że nie każda *kraszanka jest pisanką*, tak, jak nie *„wszystko jest złotem co jest srebrem"* lub jak *„nie każdy śnieg jest kaszą"*.

Z pisankami bywa różnie.

Są pełne i są próżne. I niewiadomo, które są zacniejsze. Bo pełne... *to niby pełne nieprawdaż, wartościowe, ciężkie, jak uderzysz taką pisanką nieproszonego gościa w głowę to ci pokaże pięty!* A puste... Niby czek bez pokrycia. Ładnie malowane a wewnątrz... *Jak kobiety! Gdyby Mickiewicz miał za życia więcej czasu na pisanie, to może napisałby wiersz o pisankach i kobietach. No, zrobi to za niego Wierzyński!* Nie martwmy się.

...Kobieto, pisanko marna, ty jesteś jak zdrowie!
Ile cię cenić trzeba, ten tylko się dowie
Kto spod różu i pudru buzię twą wydobie (?!? wydobic!!!)

Ostrożnie więc z pisankami!
I z kobietami!
I z poezjami!
I z humorystami!

W tym roku ze wszystkim należy się obchodzić ostrożnie. Jak z jajem. Oglądnąć dobrze! Przejrzeć wskróś! Znaleźć dno!

A potem podzielić pisankę na części i życzyć najbliższym... wszystkiego najlepszego. Też ostrożnie, przebierać w słowach, bo pomyślą, że takie życzenia, w takiej sytuacji, *z pisanką na ostrzu ...widelca* — to jakiś nie czysty, monachijski kawał. Więc... ostrożnie!

[Uwaga: fragment „zawodu przyjaciel smętnych humorystów..." — patrz niżej]



Święcone wegeterianina
Jaje i hacha-mina



Gdy się jaje pielęgnuje
Wreszcie coś się zeń wykluje...



Osi wina — że to jaje
Zwichrowane nam się zdaje...



Polskie pisanki

zawodu przyjaciel smętnych humorystów, czyli i mój przyjaciel napisał ostatnio taki wierszyk..

Hu... u... u
War...
czy czy czy
Motor
Pisanki!!!!!
Żyw
czy czy czy
umarły
w rów
gdzie



Każdy liczył, liczył, liczył
Może się i nie przeliczył...



Gdyby kwoka wciąż siedziała
Jaj by nie wysypywała...



Ktoś, kto bardzo lubi jaje
Głosu z siebie nie wydaje...

Sen Jakuba

Rzecz dzieje się w jednym z jeszybotów w Warszawie. Uczniów egzaminuje kolegium mędrców. Między nimi znajduje się biegły w biblii ze Zdołbunowa. Wszyscy uczniowie odpowiadają zadawalająco na pytanie i wydaje się, że nikt nie zostanie „oblany".

— Nagle wstaje uczony ze Zdołbunowa.

— Co się śniło Jakubowi? — pyta jednego z egzaminowanych.

— Drabina, po której schodzili aniołowie.

— Czy anioł ma skrzydła?

— Dlaczego ma nie mieć?

— To czemu oni nie sfrunęli?

Uczeń nie umiał odpowiedzieć na to pytanie. Nie potrafili na nie odpowiedzieć również i inni uczniowie. Zapanowała konsternacja, albowiem nawet komisja kwalifikacyjna nie dała odpowiedzi. Wobec tego postanowiono zaprosić gościa ze Zdołbunowa na alkoholowe przyjęcie i tu wydobyć od niego odpowiedź. Rozkrochmalony rabbi wyjaśnił wreszcie tajemnicę:

— Nie mogli latać, bo się... pierzyli?

KRONIKA MAŁOPOLSKI

Powstanie Wojewódzkiego Komitetu Pożyczki OPL

Komisarz generalny Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej, gen. broni inż. Berbecki, powołał na stanowisko komisarza wojewódzkiego Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej na obszar woj. poleskiego Wojewodę W. Kostek Biernackiego, prezesa Zarządu Okręgu L. O. P. P.

Równocześnie p. Wojewoda Poleski powołał na stanowisko Powiatowych Komisarzy Pożyczki O. P. L. prezesów Obwodów LOPP.

W dniu 3 kwietnia r. b. odbyło się w sali przyjęć Urzędu Wojew. Poleskiego w Brześciu zbranie organizacyjne Wojewódzkiego Komitetu Pożyczki O. P. L.

Z Jarosławia

Godna poparcia impreza akademicka

Polska młodzież akademicka, zrzeszona w Akademickim Związku Sportowym i Zrzeszeniu Akademickiej Młodzieży Prowincjonalnej Koło Jarosław, urządza tradycyjnym zwyczajem w drugi dzień świąt Wielkiej Nocy, wielką zabawę wiosenną w reprezentacyjnych salach kasyna garnizonowego.

Komitet, na czele którego stoją: z ramienia A. Z. S. mgr Bronisław Cena, red. Bruno Pawlik, z ramienia Z. A. M. P. Władysław Klak, Józef Fecko, już od dawna rozpoczął swą pracę i dokłada wszelkich starań, aby zabawa pod każdym względem wypadła doskonale.

Dochód z zabawy przeznaczony został na Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej i na opłacenie opłat uniwersytec kich niezamożnej młodzieży akademickiej, pochodzącej z powiatu jarosławskiego.

Ze względu na piękny cel zabawy, sądzić należy, że wysoce wyrobione społeczeństwo jarosławskie, znane ze swego pozytywnego ustosunkowania się do wszelkich szlachetnych poczynań młodzieży akademickiej, poprze tę imprezę, przyczyniając się tym do osiągnięcia doskonałych efektów.

* * *

AKCJA TOWARZYSTWA SZKOŁY HANDLOWEJ. W bieżącym roku szkolnym Towarzystwo Szkoły Handlowej w Jarosławiu, założyło Roczną Szkołę Przysposobienia Spółdzielczego w Handzlówce w powiecie łańcuckim. Inicjatywa utworzenia tej placówki handlowej, powstała ze strony społeczeństwa, które w tej sprawie zwróciło się do p. dyr. Kapuścińskiej, a ta dalszy jej bieg skierowała na właściwe tory, tym bardziej, że dyrekcja T. S. H. już taki sam kurs założyła w ub. roku w Grodzisku Dolnym. Zasadniczym zadaniem szkoły jest: 1) wykształcenie młodzieży zawodowo, która nie ma pieniędzy na długoletnie kształcenie, 2) przerzucenie ze wsi do miasta tej młodzieży, która na własnym terenie zwiększa liczbę ludności bez pracy. Szkoła jest prowadzona pod nadzorem Dyrekcji Gimnazjum Kupieckiego. Kierownictwo spoczywa w rękach p. prof. Maryniaka. Szkoła częściowo korzysta z subwencji Wydziału Powiatowego, Tow. Wychowania Spółdzielczego, Centrali Spółdzielni Rolniczo-Handlowych i miejscowej i okolicznych spółdzielni.

Z Tarnopola

NOMINACJE W OKRĘGU TARNOPOLSKIM O. Z. N. Na miejsce przewodniczącego Obwodu O. Z. N. w Zborowie p. Roji Wacława, który ustąpił na własną prośbę z zajmowanego stanowiska w Obozie, mianowany został przewodniczącym Obwodu p. Henryk Korwin-Piotrowski, sekretarz Wydziału powiatowego.

Przewodniczącym Obwodu O. Z. N w Kopyczyńcach został mianowany p. Marian Reiche, inspektor P. Z. U. W.

Na podstawie aprobaty Szefa Obozu, przewodniczący Okręgu Tarnopolskiego O. Z. N. powołał na stanowisko wice-przewodniczącego Obwodu z Radziechowa p. dra Adama Kirchnera, notariusza. (A. P.).

Niezmiennie wyróżnia się doskonałą jakością



„Backin" dra OETKERA 4209

SYPIALNIE jadalnie, pokoje kombinowane, tapczany poleca Maszynowa Wytwórnia Mebli MICHAŁA NOWICKIEGO — Magazyn przy ul. Kochanowskiego 8, telefon 110-87. — Ceny ściśle fabryczne. 4082



4015

TOREBKI MODNE PARASOLE
WALIZY, TECZKI, PORTFELE, PODARKI tylko z firmy
„TEKA" Lwów, Szajnochy 3
NAJNOWSZE WARSZAWSKIE MODELE. 4271

DYWANY
TAPETY — MATERIE MEBLOWE — TAPCZANY
MATERACE — ROLETY — FIRANKI i t. p.
Projektowanie i wykonywanie kompletnych wnętrz we własnych zakładach tapicerskich i stolarskich
T. KYSIAK i SYNOWIE Lwów, pl. Smolki 4. Tel. 240-09 i 219-85 4185

Zawiadomienie!
Już nadeszły wiosenne płaszczyki, ubranka i sukienki oraz wszelkie nowości dziecięce w wielkim wyborze
„PAŁAC DZIECKA" Lwów, Rutowkiego 1 Omach Sprechera, tel. 116-97

MEBLE kompletne oraz poszczególne urządzenia pokojowe poleca solidne i tanio **Fr. Zieliński** Lwów, Kołłątaja 8. Telefon 228-10. 3338

Najtańsza wytwórnia siatek ogrodzeniowych **„Siatkodrut"** 4212 Lwów, Zamarstynowska 33

DOM SZTUKI Lwów, ul. Fredry 1
(A. WIŚNIEWSKI) Telefon 284-78
OKAZJE: MEBLE NOWOCZESNE I ANTYCZNE
TAPCZANY, DYWANY PERSKIE, OBRAZY. — Projektowanie wnętrz, — Własna pracownia stolarska i tapicerska. — KUPNO — SPRZEDAŻ — ZAMIANA

Zarząd Miejski w król. stoł. m. Lwowie
Wydział II/a/3 Skarb.

LW. II/2-49/Og/39. We Lwowie, dnia 4 kwietnia 1939 r.

OGŁOSZENIE

Zarząd Miejski podaje do wiadomości, że wykazy płatników podatku od psów na rok 1939 wyłożone będą do przeglądu w Miejskich Urzędach Dzielnicowych od dnia 7 do 14 kwietnia 1939 r. Nowe znaczki rejestracyjne dla psów na rok 1939 należy wykupić do dnia 6 maja 1939 r. W tym czasie należy również zapłacić I-szą ratę podatku.

Odnośne obwieszczenie Zarządu Miejskiego ogłoszone jest w Dzienniku Rozporządzeń Gminy król. stoł. miasta Lwowa z dnia 1 kwietnia 1939 r.

Za Prezydenta miasta:
Naczelnik Wydziału II/a
T. Wrzoś w. r.

4280

Przetarg na dostawę kompletów skrzyniowych

Dyrekcja Polskiego Monopolu Tytoniowego zawiadamia o ogłoszeniu w „Monitorze Polskim" Nr. 79 z dnia 5-go kwietnia 1939 r. przetargu na dostawę 420.000 kompletów skrzyniowych w ciągu 1939/40 roku budżetowego. 4284

Wolne posady

CZELADNIKA krawieckiego, siłę pierwszorzędną na duże sztuki przyjmie na stałe Fr. Michalski, Lwów, ul. św. Szymona 2. 11677

Daj grosz na T. S. L.

Mieszkania

W tej rubryce zamieszczamy wszelkie ogłoszenia mieszkaniowe przy 3 razach do 10 słów, 2 razy bezpłatnie.

BOCZKOWSKIEGO 5. Dwupokojowe mieszkanie do wynajęcia tylko rządowcom, Telefon 217-96, 11675

ZOFII 42. Trzypokojowe pełnokomfortowe mieszkanie do wynajęcia, drugie piętro. 11674

PIĘCIOPOKOJOWE piękne mieszkanie dla dużej rodziny. — Peowiaków (Kadecka) 4. 11615

DO WYNAJĘCIA zaraz 4 pokoje z pn., wysoki parter, komfort. Długosza 18. 11671

DWA POKOJE z kuchnią w okolicy Listopada, Zielonej, poszukuje solidny płatnik. Listy Dz. P. „Z. M. 113". 11678

PIĘCIOPOKOJOWE mieszkanie pełnokomfortowe, taras, balkon, system korytarzowy, w ogrodzie, bez podatku do wynajęcia. Hilarowicza 11 (Kolonia profesorska). 11667

Różne

DOMOWE uczciwe obiady. Zyblikiewicza 4/I p. na prawo. 11681

OSTATNIE NOWOŚCI rynku księgarskiego, wielki wybór zniżonych w cenie powieści — poleca KSIĘGARNIA MAŁOPOLSKA, Lwów, Akademicka 16. — Przyjmuje przedpłatę na pisma krajowe i zagraniczne. 3933

USZCZELNIENIE okien, drzwi, wykonuje tanio „Czystość". Proszę dzwonić 259-17. 2501

Konc. Biuro DETEKTYWÓW
Dyr. Dwornicki
Lwów, ul. Grodzickich 11
Tel. 219-16
11673

ALBUMY dyplomy honorowe, oprawy reprezentacyjne, — artysta-introligator Krzywiecki, 3-go Maja cztery. 3893

UBRANIOZMIAN zamienia starą garderobę męską na bielskie materiały ubraniowe. Telefon 270-25. 11658

TADZIO Z JANECZKĄ stracili apetyt — wśród najlepszego grymaszą jedzenia — będziemy jedli mamusiu lecz Ty daj nam łyżki do trwałego srebrzenia „Galwanoplater". Kopernika 14.

POMOC LEKARSKA

Sanatorium „VITA"
LWÓW, UL. 29-GO LISTOPADA 22
Telefon 277-07 i 273-03
ODDZIAŁY: położniczo - ginekologiczny, chirurgiczny, wewnętrzny i dziecięcy, pracownia rentgenologiczna
Najbardziej nowoczesny komfort. — Ceny od zł 10·— dziennie
Własne auto sanitarne dla przewożenia chorych
Tanie 10-dniowe ryczałty porodowe 11676



SAMOCHODY ADLER
PRZEDSTAWICIELSTWO:
Lwów, ul. Romanowicza 8 — tel. 202-34 4243

KAPELUSZE MĘSKIE najnowszych fasonów
czapki studenckie, wojskowe i sportowe
po cenach przystępnych poleca chrześcijańska Wytwórnia
JANA WITTMANA Lwów plac Trybunalski 1 3633

MAMUSIU!
Kup mnie
BUCIKI
w FIRMIE
I. SCHLEIER
Lwów, Legionów 35
gdyż są one trwałe, dobre i wygodne
4248

MEBLE kompletne sypialnie, jadalnie, pokoje kombinowane oraz pojedyncze części, tapczany, nowoczesne urządzenia kuchenne. Meble gięte, żelazne i tapicerowane w wielkim wyborze po cenach przystępnych i na dogodnych warunkach — poleca
Fabryczny skład mebli STEIL i Ska
Lwów, Kazimierza Wielkiego 28, tel. 264-13. 4235

ŚWIATOWEJ SŁAWY
HAYA PUDER
DLA NIEMOWLĄT I DZIECI
TYLKO W RÓŻOWYM OPAKOWANIU
Z OCHRONNYM ZNAKIEM WODNYM
„HAYA" mydło, oliwa i krem.
DO NABYCIA W APTEKACH I DROGERIACH
WYRÓB I SKŁAD:
Apteka S. HAYA Lwów, Kollątaja 12
3622

Leżaki, meble werandowe i ogrodowe, parasole ogrodowe poleca najtaniej firma
A. KONIEWICZ i Syn
Lwów Batorego 12
Tel. 276-00
3260
Specjalność: kompletne urządzenia pensjonatów

CENNIK OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia w tekście: Na pierwszej stronie zł 0·90. W tekście od 2—5-tej str. zł 0·70. **W tekście od 6-tej** do końca działu redakcyjnego zł 0·50. Cała pierwsza strona zł 1.100. Cała strona od 2—5-tej zł 900. Cała strona od 6-tej zł 650. — **Ogłoszenia za tekstem:** Ogłoszenia zwyczajne zł 0·18. Cała strona zł 450. Ogłoszenia wśród drobnych zł 0·18. **Nekrologi:** zł 0·50 za mm jednoszpalt. — **Ogłoszenia drobne:** Ogłoszenia drobne za wyraz zł 0·05, handlowe po zł 0·10, dla poszukujących pracy zł 0·03, matrym. zł 0·15. Podstawą obliczenia jest 1 mm w jednym łamie; strona w tekście ma 4 łamy, za tekstem 6 łamów. — **Komunikaty, notatki, wzmianki kronikarskie, artykuły o treści handlowej, osobiste** zł 1·50 za mm (strona 4-ro łamowa) — Ogłoszenia tabelaryczne i fantazyjne o 50% drożej

Redaktor naczelny i kierownik działu politycznego — St. Starzewski; redaktor działu kobiecego — M. Orzechowska; kierownik działu sprawozdawczego — J. Bajorek; redaktor kroniki policyjnej — A. Medyński; kierownik kroniki Małopolski — B. Pawlik; redaktor działu sportowego — M. Kobiak; telefony własne — Kl. Hrabyk

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI „DZIENNIKA POLSKIEGO": LWÓW, ZIMOROWICZA 15. — Telefony: Sekretariat i sprawozdawcy 114-98, 262-42. — Administracja 274-44. — KANTOR OGŁOSZEŃ I PRENUMERAT: LWÓW, ZIMOROWICZA 15, telef. 240-42. Konto P. K. O. 506.250

Wydawca: Małopolskie Wydawnictwo we Lwowie, Sp. z o. o. Drukarnia Spółki Wydawniczej „Słowa Polskiego", Lwów, ul. Zimorowicza 15